ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

2 lutego 1964 r. Nr 5 (646)

ROK XIX CENA 2 ZŁ

BARIERA SUROWCOWA

W NUMERZE:

BARIERA SUROWCOWA — str. 1

Artykułem tym rozpoczynamy cykl publikacji poświęcony poszukiwaniom metod przełamania tzw. bariery surowcowej, która w ostatnich latach ujemnie wpływa na dalszy harmonijny rozwój polskiej gospodarki. Będziemy w nich zajmować się takimi długofalowymi przestawieniami w strukturze naszego przemysłu, które by — przy możliwie największym tempie wzrostu produkcji — pozwoliły osiągnąć maksymalną efektywność przetwarzania surowców, materiałów, paliwa, energii we wszystkich fazach produkcji.

Józef Machno — NIE NA MIARĘ, LECZ NA WYROST — str. 1

W krajach morskich działalność portów jest sprawdzianem prężności zaplecza gospodarczego. Już dziś jest wiadomo, że polskie porty w niedalekiej przyszłości będą musiały powiększyć się terytorialnie. Wybór portu, który w pierwszej kolejności podejmie rozbudowę nie jest jeszcze koncepcyjnie przesądzony. Ponieważ jednak nadchodzi czas decyzji przesądzających profil rozwojowy portów na wiele dziesiątków lat, muszą być one przygotowane należycie i podjęte dostatecznie wcześnie.

Albin Płocica — FORMY TWORZENIA REZERW INWESTYCYJNYCH — str. 1

Jak należy tworzyć rezerwy inwestycyjne? Autor dochodzi do wniosku, że rezerwy na pokrycie dodatkowych, pilnych zadań nieujętych w planie inwestycyjnym powinny być tworzone i dysponowane przez szczebel centralny. Natomiast rezerwy potrzebne na program rzeczowy zamieszczony w planie, lecz wymagający dodatkowych środków, powinny być tworzone na szczeblu resortów lub w ich ramach.

Dorobek i perspektywy nauk ekonomicznych

Polska myśl ekonomiczna w dziedzinie obrotu towarowego

ZBIGNIEW ZAKRZEWSKI

WARTO podjąć próbę szkicowego choćby zobrazowania dorobku szeroko rozumianej ekonomiki handlu wewnętrznego w głównych jej aspektach za ostatnie ośmiolecie. Obserwuje się w tym okresie bujny rozwój zainteresowań naukowych w tej dziedzinie. Pojawiają się nowe kierunki badań i nowe oświetlenia najistotniejszych zagadnień handlu. Rozwijają się nowe, bądź też uściślają się przez stosowanie metody analizy procesów obrotu towarowego. W polityce handlowej i planowaniu wydobywa się nowe punkty widzenia, usiłując przy tym wskazać uzasadnione naukowo podstawy i sposoby oceny faktycznych stosunków rynkowych, tudzież różnego rodzaju usprawnień organizacyjnych. Główna uwaga skupia się na konsumencie, na jego potrzebach, na analizie jego sytuacji jako nabywcy towarów w handlu.

Dorobek okresu 1956 — 1963 ujmiemy w pięciu działach tematycznych: 1. handel, rynek, polityka handlowa, ekonomika handlu (ogólnie). 2. popyt na usługi handlu, spożycie. 3. organizacja przestrzenna procesów obrotu towarowego. 4. racjonalizacja pracy w przedsiębiorstwie handlowym. 5. efektywność działania handlu i przedsiębiorstwa handlowego. O tyle o ile ramy artykułu na to pozwalają, postaramy się w każdym z tych działów określić bliżej podstawowe problemy badawcze i kierunki ich rozwiązań. Warto by też podjąć próbę oznaczenia dorobku przez zaliczenie go do prac ogólnoteoretycznych, opisowo-empirycznych, metodologicznych i polityko-gospodarczych, można by wreszcie wskazać na ważniejsze studia w ujęciu branżowym.

OGÓLNA TEORIA HANDLU

Jednym z podstawowych zadań poznawczych ogólnej teorii handlu jest danie odpowiedzi na pytania — czym w istocie jest ta wyspecjalizowana dziedzina gospodarki narodowej, jaki jest jej zakres, jakimi obiektywnymi czynnikami można by uzasadnić istnienie han-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Zapewnienie dynamicznego wzrostu polskiej gospodarce stało się naszym celem od chwili, gdy rozpoczynaliśmy budowę nowego ustroju polityczno - społecznego. Już od pierwszych lat industrializacja nasza zmierza w tym właśnie kierunku. Szczególne wysiłki podjęliśmy w dziedzinach podstawowych — ciężkiego przemysłu przetwórczego, hutnictwa i energetyki — w których dzielił nas stosunkowo największy dystans od rozwiniętych krajów Europy. Realizacja wieloletnich planów rozwoju przyniosła pod tym względem poważne osiągnięcia i zapewniła ogólną, szybką dynamikę wzrostu gospodarczego.

Ostatnio jednak dynamika ta uległa pewnemu osłabieniu. Na jaką „barierę" napotkała — jeżeli oczywiście wyłączymy z rozważań koniunkturalne, przejściowe trudności?

I.

W ostatnich latach stwierdzono, że jedną z zasadniczych przyczyn ograniczenia tempa wzrostu rozwoju gospodarczego — podkreślono to dobitnie w referacie Biura Politycznego KC PZPR wygłoszonym na IX Plenum — jest niedostatek surowców i materiałów. Owa „bariera surowcowa" działa w pewnym stopniu hamująco na dalszy, harmonijny rozwój naszej gospodarki. Wiadomo jednak, że od kilku lat czynimy wielkie wysiłki w celu rozbudowy krajowej bazy surowcowej, która pochłania ponad 20% ogólnych nakładów na przemysł. Budowa potężnych ośrodków surowcowych w Tarnobrzegu (siarka), Turoszowie, Adamowie, Koninie (węgiel brunatny i energetyka), Rybnickim Okręgu Węglowym (węgiel koksujący), Lubiniu (miedź) oraz wielu innych nowych obiektów tego typu — ma zwiększyć ilość materiałów wyjściowych i zlikwidować dysproporcję między przemysłem przetwórczym a bazą surowcową, czyli — zmniejszyć obecne trudności materiałowe przez dostarczenie do przerobu większej ilości surowców i materiałów.

Jednakże w wielu przypadkach suche liczby dowodzą, że nawet tam, gdzie posiadamy stosunkowo duże złoża mineralne (np. węgiel) i gdzie stosunkowo szybko zwiększamy ich wydobycie — dokonuje się ono w znacznie mniejszym tempie, aniżeli tempo wzrostu zapotrzebowania. Dla przykładu: w latach 1950 — 1962 wydobycie rzeczywiste węgla kamiennego wzrosło o ok. 48% (a stanowi on, jak wiadomo, 87,5% naszej bazy paliwowej), gdy jednocześnie w tych samych latach zapotrzebowanie przemysłu na ten nośnik energii wzrosło o 81,3%, czyli prawie dwukrotnie więcej niż wzrost wydobycia. Stąd też mimo dużych nakładów inwestycyjnych na rozwój bazy paliwowej powstała sytuacja, w której na przestrzeni dwunastu lat nastąpił poważny spadek eksportu paliw i ponad 6-krotny wzrost ich importu.

Przykład bazy paliwowej nie jest jedyny, który obrazuje nasze trudności w dostarczeniu przemysłowi potrzebnej ilości surowców i materiałów. Podobnych wyliczeń można by dokonać także w odniesieniu do wielu innych surowców — np. stali, miedzi, drewna, a także surowców importowanych — wełny, bawełny; wnioski byłyby podobne. Można więc twierdzić, że wzajemna proporcja bazy surowcowej i przemysłu przetwórczego stanowi wcale niebagatelny problem, wpływający hamująco na wzrost potencjału gospodarczego naszego kraju. I to mimo wielkie środki, jakie do tej pory zostały zaangażowane w budowę i rozbudowę krajowej bazy surowcowej.

II.

Na przełomie — ubiegłego i obecnego — planów 5-letnich stosownie

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Przed decyzją rozbudowy portów

Nie na miarę lecz na wyrost

JÓZEF MACHNO

W KRAJACH morskich działalność portów jest sprawdzianem prężności zaplecza gospodarczego. Ta ogólna prawidłowość znajduje potwierdzenie i w naszych portach. Są one obecnie przygotowane do spełniania wielu zadań: usługowych wobec handlu zagranicznego, akwizycyjnych dla tranzytu, miastotwórczych do przyległych obszarów. Każdy z portów stanowi podstawę rozwoju sieci transportowej, każdy przyśpiesza proces uprzemysłowienia.

Jak wiadomo, porty służą nie tylko potrzebom krajowego handlu zagranicznego, ale również potrzebom krajów, które leżą w pobliżu lub nie posiadają własnego dostępu do morza. Rotterdam, dzięki dogodnemu położeniu w stosunku do obszarów przemysłowych Nadrenii, obsługuje rocznie 30 mln ton towarów tranzytowych NRF, to znaczy tyle, ile przeładowuje Hamburg.

Porty polskie mogą również odgrywać poważną rolę w tranzycie. Położone na osi południkowych ciągów komunikacyjnych są w stanie obsługiwać potrzeby takich krajów, jak Czechosłowacja i Węgry i inne państwa.

Już przed wojną Gdańsk, Gdynia i Szczecin akwirowały ładunki tranzytowe. Dość przypomnieć, że w 1937 r. przeładowano ogółem dla Czechosłowacji 1,2 mln ton rud i pirytów. Były to wielkości znaczne, nawet w porównaniu z obecnymi. Ostatnio obroty tranzytowe siedmiu krajów korzystających z usług naszych portów wynoszą ogółem 4,3 mln ton, z czego rudy i piryty 1,6 mln ton.

Obroty zamorskie Czechosłowacji wynoszą rocznie około 6 mln ton. Przeszło połowa ich przechodzi przez porty polskie. Reszta kieruje się do Hamburga, do portów adriatyckich i czarnomorskich. Węgry transportują drogą morską niespełna milion ton towarów, z czego przez nasze porty, podobnie jak przez Rijekę, jedną trzecią. Obroty NRD przewyższają 5,5 mln ton, ale tylko siódma część przypada na Szczecin. Nie jest to wiele. Powiększenie udziału byłoby zupełnie możliwe.

Na temat gotowości portów do pełnienia usług wyrażane są często sprzeczne nieraz opinie. Jedni utyskują na ich niedorozwój, drudzy pomawiają o przerost inwestycji. Jak zwykle prawda leży po środku. O tym, czym są porty i czym być mogą decydują w dużej mierze warunki historyczne.

NIECO HISTORII

Port gdański w kształcie i obszarze, w jakim znajduje się obecnie, powstał przed 100 laty. Leżąc nad martwym korytem odciętej od właściwego biegu Wisły, przy tym nieuregulowanej, port przez szereg lat rozrastał się terytorialnie, jednak mimo dużych wysiłków nie zdołał sobie zapewnić trwałych związków z zapleczem, a także usunąć istotnych braków w układzie i zagospodarowaniu. Dopiero w organizmie gospodarczym Polski, kiedy odzyskał należną mu rangę, mógł przystąpić do odrabiania zaniedbań, tym większych, że pogłębionych ogromem zniszczeń wojennych.

Dziś Gdańsk rozwinął i utrwalił cechy uniwersalności. Jest zdolny do przeładunku dużych ilości ładunków krajowych i tranzytowych. Ponieważ układ dróg wodnych od dawna utrudniał nawigację, przeprowadziliśmy kapitalną przebudowę centralnego Kanału, faktycznego kręgosłupa układu akwenów i basenów.

Gdynia budowana przed 40 laty jest już nowoczesnym portem. Doskonała głębokość redy, nawet w bezpośredniej bliskości brzegu, brak prądów, dobra osłona od najcięższej fali północnej, pewne kotwicowisko, czyni z niej znakomitą przystań. W trakcie rozbudowy port handlowy został jednak ograniczony z jednej strony portem rybackim, z drugiej — stocznią. W ten sposób ekspansja terytorialna uległa zahamowaniu. Nie przeszkodziło to w profilowaniu sylwetki portu, choć nałożyło granice. Atrakcyjność Gdyni tkwi w jej przygotowaniu do obsługi ładunków drobnicowych, w nowoczesnym wyposażeniu, w możliwości szybkiego dostosowania zdolności do zmiennych potrzeb.

Trzeci port — Szczecin, wykształcił swe oblicze w drugiej połowie ubiegłego wieku. Położony w odległości 65 km od Bałtyku, przy ujściu Odry do jeziora Dąbie i Zalewu Szczecińskiego, przedstawiał pod zarządem niemieckim typowy splot sprzecznych interesów, żywiołowego inwestowania i nieprzemyślanej zabudowy. Po powrocie do Polski musiał być poddany generalnej przebudowie. Dokonaliśmy w nim największych, co do rozmiaru, inwestycji, które sprawiły, że port ten stał się przodującym na Bałtyku. Ale właśnie w Szczecinie potrzeby najszybciej wyprzedziły inwestowanie, wywołując napięcie pobudzające do dalszego działania.

W obecnej dobie, problematykę rozwojową portów wyznaczają cztery czynniki: wzrost międzynarodowej wymiany towarowej, dominujący udział ładunków masowych, wydłużanie zasięgu przewozów oraz doskonalenie się powiązań komunikacyjnych. Każdy z tych czynników powoduje określone następstwa. Jedne dyktują potrzebę terytorialnej rozbudowy, drugie — posiadania wysoko wydajnych urządzeń przeładunkowych, trzecie — pogłębienia akwenów, inne wreszcie — śledzenia i wdrażania postępowych metod pracy. Nietrafne przedsięwzięcia lub nie podjęte w porę działanie w odniesieniu do portów mogą spowodować nieobliczalne straty w przemyśle i handlu.

Od szeregu lat, a zwłaszcza w bieżącym pięcioleciu, dynamicznie rosną przeładunki towarów. Jeśli w 1957 r. wyniosły one 14 mln ton, to w pięć lat potem, w 1962 r., osiągnęły prawie 25 mln ton. Głównym składnikiem obrotów są ładunki masowe. Ładunki drobnicowe stanowią trzecią część obrotów.

Z każdym rokiem porty nasze obsługują zwiększającą się liczbę środków transportu. W 1957 r. przyjęły 6,6 tys. statków o łącznym tonażu ca 7,0 mln NRT, 600 tys. wagonów kolejowych, 3 tys. barek rzecznych, około 15 tys. samochodów ciężarowych, w 1962 r. przyjęły ponad 11,6 tys. statków o łącznym tonażu 12,6 mln NRT, milion wagonów kolejowych, 4 tys. barek rzecznych i kilkadziesiąt tys. samochodów ciężarowych.

Do tych wzrastających zadań przystosowujemy porty jak najbardziej wszechstronnie. Na obecnym etapie przystosowanie to polega na tworzeniu warunków intensyfikacji wykorzystania istniejących nabrzeży przeładunkowych. Oznacza to modernizowanie i dozbrajanie stanowisk pracy w dodatkowe urządzenia dźwigowe, w hangary manipulacyjne, składy długoterminowe, place, drogi i środki transportu bliskiego. Aktualnie, porty — Gdańsk, Gdynia i Szczecin — dysponują eksploatacyjną linią nabrzeży długości 18,5 km. Przy nabrzeżach tych może jednocześnie pracować 120 statków oceanicznych. Rotterdam, przy 45 mln ton obrotu ładunków suchych, posiada 244 miejsca prze-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

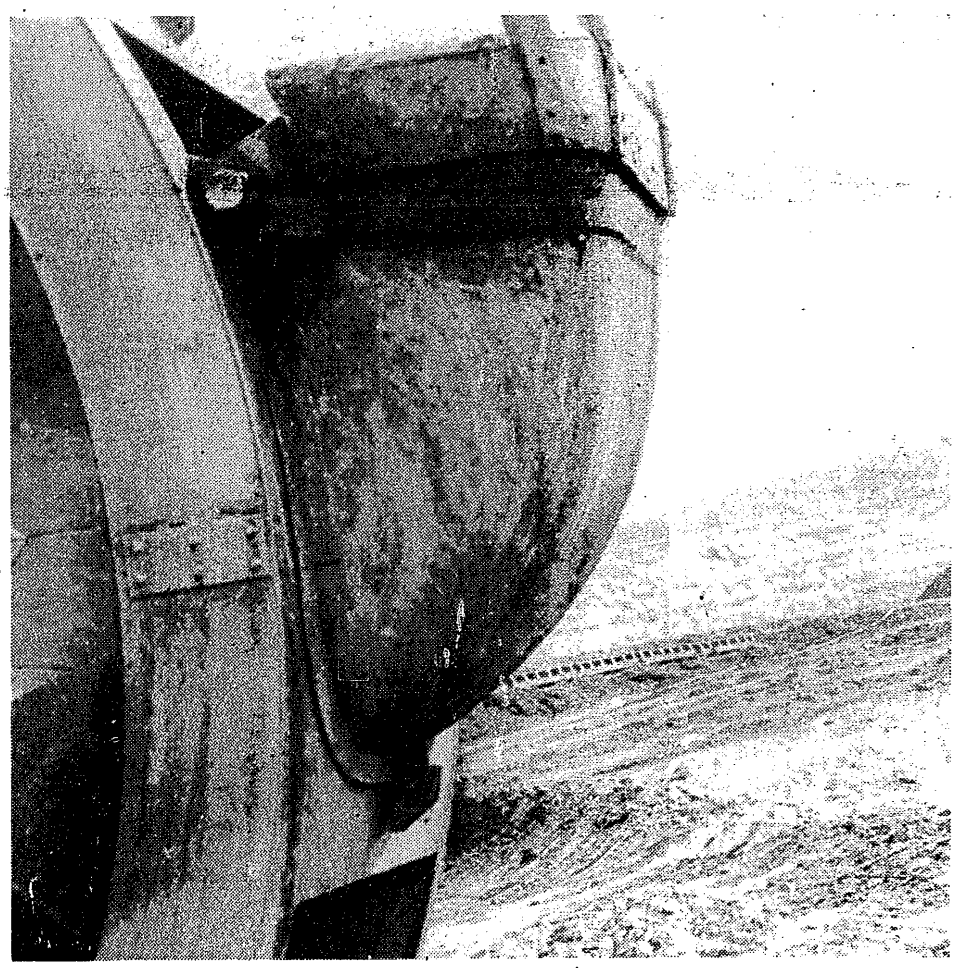

Formy tworzenia rezerw inwestycyjnych

ALBIN PŁOCICA

DYSKUTOWANY kiedyś problem: czy tworzyć rezerwy ?), przekształcił się w pytanie: jak je należy tworzyć? Otóż wydaje się, że rezerwy, a przynajmniej rezerwy inwestycyjne powinny być tworzone w formie bezpośredniej i pośredniej. Przez rezerwy bezpośrednie rozumiem zgromadzone w odpowiedniej ilości środki finansowe i odpowiadające im środki rzeczowe (materiały, sprzęt itd.), które mogą być użyte w każdej chwili zgodnie z pierwotnym ich przeznaczeniem. Bezpośrednia postać rezerw inwestycyjnych ma swoje wady i zalety. Rezerwy te powodują stosunkowo największy stopień zamrożenia środków a ich utrzymywanie rodzi ponadto pewne koszty. Najbardziej kosztowne jest oczywiście utrzymywanie w tej formie rezerw rzeczowych. Pewna wielkość tych rezerw jest jednak konieczna dla sprawnego przebiegu procesów inwestycyjno-budowlanych. Rezerwy takie są zresztą tworzone i dotąd np. w postaci normatywnych zapasów materiałów budowlanych zarówno u producentów, jak również w przedsiębiorstwach budowlanych. Rezerwy w tej postaci są stosunkowo najbardziej mobilne, co oznacza, że mogą być szybko użyte na określone cele.

Rezerwy pośrednie powinny występować zarówno **w planie zadań** inwestycyjnych, jak również **w planach środków** służących do realizacji inwestycji. Rezerwę pośrednią w planie zadań stanowić może część obiektów ujętych w planie inwestycyjnym, z których można w razie potrzeby zrezygnować po to, aby przerzucić przewidziane na nie środki na cele nie ujęte w planie, a wymagające dodatkowych nakładów. Rezerwę pośrednią w planie środków może natomiast tworzyć część zdolności produkcyjnych budownictwa, biur projektowych oraz przedsiębiorstw produkujących dobra inwestycyjne.

Odmianą pośredniej formy rezerw inwestycyjnych może być ustalanie planu inwestycyjnego w dwóch wariantach, tj. w większym i mniejszym, z tym, że niezbędne środki byłyby zabezpieczane dla wariantu większego. Przy sprzyjającym układzie warunków można realizować wariant większy. Jeżeli natomiast układ warunków okazałby się niepomyślny, to w trakcie realizacji planu należałoby się przerzucić na wariant mniejszy,

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Polska myśl ekonomiczna w dziedzinie obrotu towarowego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dlu i jakie są jego właściwości zależne od typu ustroju społecznego, w którym on działa. W ciągu pierwszego dziesięciolecia powojennego nauka polska nie wyszła w tym zakresie poza z pewnością słuszne, lecz zbyt ogólne sformułowanie odnoszące się do historycznego rozwoju form wymiany — koniecznego stadium realizacji towarów w procesie reprodukcji. Nadal pozostało sprawą niewyjaśnioną jakie konkretne procesy materialne w sferze handlu nieuchronnie się dokonują, jaki jest wobec tego dokładny zakres jego działania, a ponadto, w jakich obiektywnych, stwarzanych przez handel warunkach konsument wchodzi w posiadanie towaru. W kręgu tych właśnie zasadniczych pytań obracały się rozważania teoretyków handlu w ostatnim ośmioleciu. Za szczególnie poznawczo cenny uznać by trzeba wkład w tym zakresie tych autorów, którzy uznają w handlu „producenta usług". Jego rola nie ogranicza się do samego wydawania konsumentowi towaru, lecz polega także na stwarzaniu szeregu udogodnień przy przeprowadzaniu sprzedaży. W koncepcji tej odróżnia się trzy rodzaje usług handlowych — wolne, dające się wyodrębnić w stosunku do poszczególnych nabywców, półzwiązane, dające się wyodrębnić w stosunku do wielkich grup nabywców i wreszcie związane, których nie można wyodrębnić ani w stosunku do grup nabywców, ani w stosunku do poszczególnych nabywców. Przykładem usługi wolnej jest odwożenie towaru do domu, usługi półwiązanej — sprzedaż ratalna, usługi związanej — lokalizacja sieci punktów sprzedaży. Ekonomistów, którzy wysunęli tę ciekawą koncepcję różni nieraz odmienna w szczegółach klasyfikacja usług i, co być może ważniejsze, nie jednakowy pogląd na możliwości oceny działania handlu — producenta usług — w ujęciu wartościowym. Próbując jakoś wyważyć znaczenie tej nowej teorii w jej najbardziej ogólnym, wspólnym dla jej przedstawicieli sformułowaniu — można chyba powiedzieć, że słusznie kładzie ona główny akcent na tym co odróżnia handel od tych dziedzin gospodarki, które zajmują się stwarzaniem nowych dóbr materialnych. Łączy się z tym z pewnością trafne naświetlanie roli handlu w ścisłym związku z potrzebami i preferencjami konsumentów. Za pewien mankament wspomnianej teorii można by uznać to, że koncentrując zasadniczą uwagę na związku działalności handlu z ostatecznym odbiorcą, z konsumentem, nie dość wyraźnie uwzględnia ona całokształt materialnych procesów obrotu towarowego, a więc nie tylko detal i hurt, lecz także skup produktów rolnych i zaopatrzenie towarowe sfery produkcyjnej. Dalszy rozwój ogólnej teorii handlu powinien iść, moim zdaniem, w kierunku uzasadnienia konieczności istnienia tej dziedziny gospodarki społecznej obiektywnymi dysproporcjami między produkcją a konsumpcją. W tym stopniu w jakim czas, miejsce, ilość i ugrupowanie asortymentowe dóbr wytworzonych w sferze produkcyjnej a ostatecznie zużywanych w sferze konsumpcji nie pokrywają się z sobą, konieczne stają się pośrednie czynniki magazynowania, rozdziału terytorialnego, tworzenia dużych partii towarów lub ich rozdrabniania a wreszcie ich przegrupowywania i to są istotne kierunki działania wyspecjalizowanej w tym dziedziny, nazywanej handlem.

Rozważając ogólne problemy handlu, polska myśl ekonomiczna wiązała je ściśle z potrzebami gospodarki socjalistycznej. Pod tym kątem widzenia rozpatrywano rozwój nauk handlowych i ich związek z ekonomią polityczną. Wiele uwagi poświęcono naświetleniu drogi rozwojowej naszego handlu w okresie realizacji planu sześcioletniego. Do roku 1956 przeważały w naszej literaturze koncepcje rynku, zarządzanie jego procesami, jak również planowania i analizy w tej dziedzinie, dość jednostronne, nacechowane schematyzmem i nie uwzględniające w dostatecznej mierze ekonomicznego punktu widzenia. Ostatnie ośmiolecie dokonuje na tym odcinku istotnego przełomu. Ekonomiści zajęli się określeniem warunków działania tak zwanego rynku nabywcy. Wiąże się z tym idea decentralizacji w zarządzaniu handlem. W analizie działalności przedsiębiorstw handlowych, której wyniki mają służyć planowaniu ich zadań na przyszłość, nie poprzestano, jak to dawniej bywało, na konfrontacji faktycznego wykonania z planem i na wąsko rozumianej interpretacji wpływu określonych czynników — tkwiących wewnątrz przedsiębiorstwa — na to wykonanie, lecz uwzględniano w coraz to szerszym zakresie całokształt stosunków rynkowych. Stąd też właśnie w omawianym okresie pojawiło się u nas żywe zainteresowanie dla analizy rynku, jej podstaw i metod. Ambicją badań w tej dziedzinie stało się wzięcie w rachubę w ocenie działalności handlu — pełnego tła ekonomicznego i jego objaśnienia przy pomocy prawidłowych metod analizy. Główne wysiłki poznawcze szły odtąd w kierunku odsłonięcia najważniejszych współzależności rynku. Prowadziło to między innymi do pobudzenia zainteresowań dla systemu i bieżącej polityki cen w obrocie towarowym. Można w związku z tym odnotować między innymi ciekawe pomysły w sprawie uelastycznienia cen detalicznych, czy też odpowiedniego zróżnicowania marż handlowych.

POPYT I SPOŻYCIE

Podobnie jak w okresie poprzednim, również w ośmioleciu 1956 — 1963 poświęcano dużą uwagę studiom nad handlem w przekroju rodzajowym i branżowym. Można by tu wymienić opracowania monograficzne z dziedziny spółdzielczości wiejskiej i spożywczej, publikacje omawiające zagadnienia żywienia zbiorowego oraz rynku artykułów przemysłowych — w tym zwłaszcza dóbr trwałego użytku, a przede wszystkim bogatą literaturę na temat rynku wiejskiego oraz rynku produktów rolnych. Wskazano między innymi na istotne odrębności tych ostatnich rynków, tudzież na zaznaczające się na nich tendencje i przeobrażenia. Nie dość pogłębionemu, za to charakteryzującemu się dużą pryncypialnością, nurtowi rozważań nad systemem i polityką skupu w okresie poprzednim przeciwstawiły się w latach 1956—1963 nowe kierunki myślowe i nowe koncepcje. W centrum uwagi znalazła się analiza krytyczna wpływu cen i innych bodźców ekonomicznych na produkcję rolniczą brutto, a wobec tego na podaż rynkową artykułów rolnych. Polityka gospodarcza państwa mogła znaleźć w tych studiach teoretycznych oparcie dla swych zamierzeń, wskazań i sposobów działania. Szczególnie cennymi pod tym względem okazały się liczne analizy branżowe, odnoszące się zwłaszcza do rynków zbożowego i mięsnego.

Dorobek ośmiolecia w zakresie ogólnej problematyki ekonomiki handlu obejmuje, jak stąd widzimy, zarówno próby syntez teoretycznych, jak odcinkowe studia o charakterze empirycznym, jedne i drugie o dużej przydatności dla praktyki. Czego nie udało się dotąd nauce osiągnąć, to przede wszystkim zaproponowania naszemu aparatowi planowania obrotu towarowego poprawnego (z metodologicznego punktu widzenia) trybu dochodzeń, w rezultacie których powstaje ujęta w szczegółach koncepcja planu. Wydaje się, iż istnieje jeszcze daleka droga do teoretycznych ustaleń nauki do treści ujmowanej w bieżących planach.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat wzrosło, jak już podniesiono, zainteresowanie naszej literatury pozycją konsumetna na rynku, jego potrzebami. Ten nowy kierunek tematyczny odróżnia może najbardziej ostatnie ośmiolecie od okresu poprzedniego. Publikacje z tego zakresu zajmowały się przede wszystkim metodologią badań nad kształtowaniem się popytu. Ukazały się między innymi zarysy przedstawiające ów problem całościowo i z uwzględnieniem podstaw badań rynkowych w warunkach gospodarki socjalistycznej. Kontynuowano rozważania nad wykorzystaniem bilansów dochodów i wydatków pieniężnych ludności, rachunkowości rolnej i statystyki rynkowej i, co szczególnie cenne, zainicjowano prace zajmujące się metodologią badań budżetów rodzinnych, opinii konsumentów i motywów ich postępowania.

Wśród ważniejszych kierunków dochodzeń podejmowanych przez naukę w tym czasie można by wymienić badanie wpływu na popyt dochodów pieniężnych i cen, czynników demograficznych, ekonomiki gospodarstwa rolnego i rejonu, jak również przeobrażeń społeczno-gospodarczych w Polsce Ludowej. Ekonomistów interesowało szczególnie kształtowanie się elastyczności popytu dochodowej i względem cen. Starano się również uchwycić takie zjawiska, jak sezonowość zakupów, rozkład w ujęciu przestrzennym i długofalowe tendencje w spożyciu. Opracowano kilka wartościowych prognoz rozwoju konsumpcji. Studia specjalne podjęły problematykę zaopatrzenia ludności wiejskiej, w tym procesy spożycia naturalnego — w przekroju wybranych form handlu — ludności miejskiej.

Charakterystyka dorobku w dziedzinie badań nad popytem i spożyciem byłaby niepełna, jeśliby pominąć ich przekrój asortymentowy. Na plan pierwszy wybijały się studia nad spożyciem środków żywności. Badania objęły szeroki wachlarz artykułów, żeby wymienić przykładowo: przetwory zbożowe, mięso, tłuszcze jadalne, warzywa i napoje alkoholowe. Zastanawiano się nad wpływem różnych czynników na zakupy, wykrywano rozmiary substytucji, usiłowano wyśledzić działanie prawa Engla, podejmowano próby oceny racjonalności spożycia. W grupie artykułów przemysłowych badania obejmowały między innymi dobra trwałego użytku — tu warto podnieść znaczenie metodologiczne niektórych studiów z tego zakresu — oraz artykuły włókiennicze.

Ogólnie rzecz biorąc, w literaturze traktującej o problemach popytu i spożycia przeważały ostatnimi laty studia opisowo-empiryczne i metodologiczne. Pomimo wielokierunkowości i dużego rozmachu tych badań nie dały one jeszcze w pełni zadowalającej odpowiedzi w kilku kwestiach istotnej wagi. Na przykład, nie wskazano jeszcze na siłę oddziaływania na preferencje konsumenta rozmaitych czynników pozaekonomicznych i, poza pewnymi szczęśliwymi zresztą próbami, nie opracowano pełnej metodologii badań nad popytem niezaspokojonym. Wydaje się też, że w analizie stosunków rynkowych niedostatecznie wykorzystuje się statystykę obrotu towarowego.

ROZMIESZCZENIE SIECI HANDLOWEJ

Spróbujmy teraz zobrazować osiągnięcia literatury z dziedziny handlu w latach 1956 — 1963 z tego punktu widzenia, w jakim stopniu naświetla ona współzależność i prawidłowości towarzyszące przesunięciom dóbr w przestrzeni. Dorobek ten obejmuje dwie dziedziny — strukturę i rozmieszczenie sieci handlowej — rozpatrywane w ujęciu syntetyczno-teoretycznym — oraz kierunki i ogniwa pośredniczące przebiegów towarowych ujmowane przeważnie w postaci krytycznych monografii branżowych.

Wśród prac naukowych zajmujących się problematyką programowania i rozmieszczenia sieci detalicznej rozpatrywano ją w układzie funkcjonalnym, branżowym i typizacyjnym. Sprecyzowano przesłanki rozstrzygające o nasyceniu siecią detaliczną danego terenu, jak również wskazano na istotne czynniki szczegółowej lokalizacji punktów sprzedaży. Kierując się intencją przybliżenia sieci do ludności, a ściślej biorąc do nabywców, wysunięto na czoło wskaźniki gęstości zaludnienia poszczególnych dzielnic i obwodów miasta. W dalszych badaniach nad prawidłowym rozmieszczeniem punktów sprzedaży w obrębie dużych miast byłoby pożądanym zwrócenie baczniejszej niż dotąd uwagi na natężenie cyrkulacji przechodniów oraz na trwałe związki handlu z poszczególnymi elementami struktury przestrzennej miasta. Niemałym osiągnięciem nauki w ostatnich latach jest określenie tendencji w rozmieszczeniu nowych form organizacyjnych handlu detalicznego w obrębie ośrodków miejskich, jak również wypracowanie podstawowych przesłanek lokalizacji punktów sprzedaży detalicznej na wsi. Jak dotąd, nie doczekaliśmy się jeszcze pełnego ujęcia podstaw programowania i rozmieszczenia magazynów hurtowych. Cenne byłyby tu zwłaszcza próby bilansowania faktycznej przepustowości sieci magazynowej z potrzebami obrotu na danym terenie oraz zaproponowane sposoby wykrywania optymalnego miejsca dla danego magazynu. W tym zakresie jedynie sieć skupu doczekała się pewnych teoretycznych uogólnień.

Publikacje traktujące o przebiegach towarowych wniosły bez wątpienia pewne cenne elementy do teorii cyrkulacji dóbr w przestrzeni. Zastanawiano się między innymi nad celowością istnienia szczebla zbytu nad koncepcją działania hurtu, nad ogólnymi prawidłowościami rządzącymi rejonizacją masy towarowej, czy też nad racjonalnym ukształtowaniem powiązań między miejscami nadania i miejscami odbioru ładunków towarowych. Jeśli chodzi o ostatni z tych problemów, warto by zwrócić uwagę na wysuwaną ostatnio i coraz śmielej stosowaną metodę ekonometryczną, „transportową", którą znakomicie ułatwia prawidłowe ujęcie dostaw towarowych, przyczyniające się do poważnych oszczędności.

RACJONALIZACJA PRACY W PRZEDSIĘBIORSTWIE

Dalszym kierunkiem zainteresowań nauk handlowych w ostatnim ośmioleciu jest wskazanie rozmaitych sposobów racjonalizacji pracy w przedsiębiorstwach handlowych. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do gospodarowania czynnikiem ludzkim, następnie do rozwoju bazy technicznej handlu i wreszcie do organizacji procesu sprzedaży. W porównaniu z okresem poprzednim dokonano w tym zakresie dużego postępu wyrażającego się w pojęciu nowych zagadnień i w głębszym potraktowaniu tematów już przedtem poruszonych.

Doczekaliśmy się w tym czasie całościowego opracowania problemu wydajności pracy w handlu detalicznym, jak również pogłębionego, krytycznego ujęcia systemu bodźców ekonomicznych w przedsiębiorstwie handlowym, ze szczególnym uwzględnieniem płac. Praktyka uzyskała cenną pomoc ze strony nauki w swych zamierzeniach na odcinku bazy materialnej handlu. Ekonomiści zajęli się rozmaitymi aspektami postępu technicznego w sferze obrotu towarowego, dokonując w tej materii ocen bardziej precyzyjnych, niż to miało miejsce dawniej. Na szczególne pokreślenie zasługuje oświetlenie w kilku publikacjach działalności reklamowej handlu, która w okresie poprzednim stanowiła mało ważny margines zainteresowań praktyki i nauki. Wspomnieć też wypada o sporej liczbie prac traktujących o ekonomicznej i organizacyjnej efektywności nowoczesnych form sprzedaży takich, jak supersamy, zwyczajna samoobsługa, preselekcja i automaty. Na koniec, nie można pominąć cennych przyczynków naukowych, które zajmowały się prawidłowym ukształtowaniem asortymentu towarowego w sieci detalicznej.

Całość dorobku nauk handlowych w tej dziedzinie, a składa się nań obok licznych opracowań drobnych kilka szczególnie cennych syntez, zasługuje na ocenę jak najbardziej pozytywną. Zastanawia może jedynie mała ilość studiów branżowych z tego zakresu, a ponadto i ten moment że poszczególne problemy na ogół rozwiązuje się — a odnosi się to także do innych dziedzin ekonomiki handlu — przy pomocy analizy słowno-opisowej, zamiast wykorzystywać w tym celu śmielej o wiele precyzyjniejsze dowodzenie matematyczne.

EFEKTYWNOŚĆ HANDLU

Pozostaje jeszcze naświetlenie choćby w kilku słowach osiągnięć myśli ekonomicznej w latach 1956 — 1963 w zakresie badań nad efektywnością działania handlu i przedsiębiorstwa handlowego.

Problem efektywności pracy handlu został w tym czasie postawiony po raz pierwszy w swoim pełnym ujęciu ogólnoteoretycznym. Uczyniono to w zasadzie na gruncie założenia o świadczonych przez handel usługach i związanych z tym kosztach. Jednocześnie pojawiły się nowe systemy analizy gospodarczej działalności przedsiębiorstw handlowych, w których nie ograniczano się, jak dawniej, przede wszystkim do interpretacji wielkości wartościowo - pieniężnych, lecz brano pod uwagę w coraz to większej mierze wskaźniki naturalno-rzeczowe. Nie małym osiągnięciem ostatnich lat było całościowe opracowanie problematyki teoretycznej, związanej z międzyzakładową analizą działalności gospodarczej przedsiębiorstw handlowych. Spośród publikacji o charakterze branżowym zwracają uwagę między innymi pozycje mające za przedmiot analizę działalności przedsiębiorstw skupu i obrotu produktami rolnymi, jak również wybranych pionów organizacyjnych handlu.

Nauka polska podejmowała w tym okresie również zagadnienia specjalne, ściśle związane z rachunkiem efektywności pracy handlu. Literatura ta składa się przeważnie z przyczynków, które rozpatrywały takie kwestie, jak rola klasyfikacji kosztów w analizie działalności przedsiębiorstwa, kształtowanie się akumulacji, czy też teoretyczne aspekty finansów w dziedzinie handlu.

Co w ujmowaniu tych problemów odróżnia literaturę okresu 1956 — 1963 od dorobku lat dawniejszych? Chyba przede wszystkim to, że zamiast ograniczać się prawie wyłącznie do prób kwalifikacji wyników gospodarczych przedsiębiorstwa handlowego w drodze porównywania faktycznego wykonania z planem i to w ujęciu wartościowo-pieniężnym, starano się w nowszych publikacjach wyjść poza rachunek obrotów i kosztów i oceniać nade wszystko rzeczowe efekty pracy handlu na szerokim tle stosunków ekonomiczno-rynkowych.

*

Nie trudno sądzę, uchwycić ogólny kierunek obfitego dorobku myśli ekonomicznej w dziedzinie obrotu towarowego na przestrzeni ostatniego ośmiolecia. Uznano, iż skoro najważniejszym zadaniem handlu jest zaspokajanie w prawidłowy sposób potrzeb ludności, należy rozpatrywać problemy handlu pod kątem widzenia rynku nabywcy. Wskaźniki wartościowo - pieniężne oraz plan handlowo-finansowy spełniają w ocenie działalności handlu (jako punkty odniesienia) rolę ważną ale nie wyłączną, natomiast podstawowym probierzem wywiązywania się handlu z zadań wobec rynku jest to, w jakim stopniu zaofiarowuje on konsumentom towary w rozmiarze, asortymencie, czasie i miejscu, odpowiadającym ich efektywnemu popytowi, oczywiście przy jednoczesnym uwzględnieniu w pracy handlu ogólnych interesów gospodarki narodowej jako całości.

ZBIGNIEW ZAKRZEWSKI

Redaktorowi Wiesławowi Szyndlerowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca
składają
Koledzy z redakcji
„Życie Gospodarcze"

Książki nadesłane

JERZY WIĘCKOWSKI — ANALIZA EKONOMICZNA W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM — str. 632, cena zł. 48.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Książka zawiera kompleksowy wykład analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstwa przemysłowego. Wykład ujęty jest metodą dedukcyjną. Autor rozpoczyna od analizy osiągniętego wyniku, kończąc na analizie czynników, które nań wpłynęły. Książka przedstawia metody analizy ekonomicznej, traktowanej jako składowy element procesu zarządzania. Analiza tak rozumiana jest metodą przygotowywania informacji — nieodzownych przy podejmowaniu decyzji gospodarczych — na wewnętrzny użytek przedsiębiorstwa oraz organizacji nadrzędnych kierujących procesami ekonomicznymi w szerszej skali. Książka może być wykorzystana jako pomoc dydaktyczna dla studiujących zagadnienia ekonomiki przedsiębiorstwa przemysłowego oraz jako zbiór praktycznych wskazań na temat organizacji i metod badań prowadzonych przez pracowników służb ekonomicznych w przedsiębiorstwach i w organizacjach nadrzędnych.

MICHAŁ POHOSKI — MIGRACJE ZE WSI DO MIAST. — Str. 244, cena zł 20.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Oparte na materiale ankietowym studium ekonomiczno-socjologiczno-demograficzne poświęcone zagadnieniom ruchów migracyjnych ludności wiejskiej w latach 1945—1957. Autor omawia rozmiary i kierunki migracji ze wsi do miast, selekcyjność tej migracji przy uwzględnieniu podziału ludności według płci i wieku oraz selekcyjność z punktu widzenia wykształcenia i czynników społeczno-zawodowych. Ponadto autor rozpatruje demograficzne, ekonomiczne i społeczne przyczyny oraz skutki omawianej migracji.

ZBIGNIEW MADEJ — O FUNKCJONOWANIU GOSPODARKI NARODOWEJ (Seria: Rozmowy o gospodarce tom V) str. 200, cena zł 8.— „Książka i Wiedza" Warszawa 1963.

Kolejny tom „Rozmów o gospodarce", poświęcony jest jednemu z węzłowych problemów gospodarczych, mianowicie sprawie funkcjonowania mechanizmu gospodarczego. Autor omawia podstawowe powiązania organizmu gospodarczego, sprawy planowania, koordynacji (branżowej i terytorialnej), rolę przedsiębiorstwa, zjednoczeń, resortów, komisji planowania.

STATISTICAL ABSTRACT OF THE UNITED STATES 1963 — str. 1036 — wydawca: U.S. Department of Commerce, Bureau of the Census, Washington D.C. 1963.

Ten przeszło 1000-stronicowy tom, już osiemdziesiąty czwarty z kolei zawiera, jak wszystkie poprzednie, bogactwo danych o Stanach Zjednoczonych, ujętych w 33 działy. Dział 34 poświęcony jest statystyce międzynarodowej.

ROCZNIK POLITYCZNY I GOSPODARCZY 1963 — str. 736, cena zł 90.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.

Rocznik Polityczny i Gospodarczy. Przynosi on wszechstronną informację o wszystkich dziedzinach życia Polski Ludowej. Można znaleźć tu wiadomości o składzie i funkcjach władz centralnych i terenowych, obszerne, udokumentowane omówienie najważniejszych problemów życia politycznego, gospodarczego, naukowego i kulturalnego. Poza działami tematycznymi występującymi rokrocznie, Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1963 zawiera między innymi omówienie problematyki szkolnictwa zawodowego, wzornictwa przemysłowego, muzeów regionalnych, Muzeum Wawelskiego oraz odbudowy Warszawy. Poza tym zamieszczono po raz pierwszy „Kronikę ważniejszych wydarzeń kulturalnych". Podobnie jak w roku ubiegłym Rocznik jest bogato ilustrowany.

LEO HUBERMAN — Z CZEGO ŻYJE LUDZKOŚĆ? — tłumaczyła z angielskiego Regina Giza — str. 439, cena zł 24.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Praca jest przykładem popularyzacji historii ekonomii, historii gospodarczej i, częściowo, teorii ekonomii. Autor postawił sobie w niej zadanie wykazać czytelnikowi, że rozwój nauki ekonomii powiązany jest z przekształceniami gospodarczymi, i że z drugiej strony prawidłowe zrozumienie przekształceń gospodarczych nie jest możliwe bez znajomości teorii ekonomii, że nawet stare teorie ekonomiczne, błędne w swych założeniach teoretycznych, rozpatrywane w powiązaniu ze stosunkami gospodarczymi, ułatwiają zrozumienie i prawidłową interpretację tych stosunków. Praca ma charakter popularno-syntetyczny. Umożliwia ona popularyzację zarówno historii gospodarczej wczesnego i rozwiniętego kapitalizmu, jak i popularyzację ekonomii politycznej wskazując jej historyczne źródła i zapoznając z kolejami jej rozwoju.

S. SKRZYWAN, Z. FEDAK — RACHUNKOWOŚĆ W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM wydanie trzecie zmienione — str. 548, cena zł. 80.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Jest to zaktualizowane i poprawione wydanie podstawowego podręcznika rachunkowości przedsiębiorstw przemysłowych. Autorzy starali się wydobyć w podręczniku to wszystko, co w rachunkowości przedsiębiorstwa przemysłowego jest najistotniejsze i trwałe, a więc przede wszystkim treść ekonomiczną poszczególnych operacji związanych z zaopatrzeniem, produkcją i zbytem oraz ich wpływ na ujęcie rachunkowe wyników i sytuacji finansowej przedsiębiorstwa.

W ubiegłym tygodniu

TURYSTYKA ZAGRANICZNA. W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się pod przewodnictwem wicepremiera E. Szyra konferencja na temat rozwoju turystyki w naszym kraju. Rok obecny przynieść ma dalszy wzrost wpływów dewizowych z tytułu przyjazdów turystów zagranicznych. Przewiduje się bowiem wprowadzenie nowych ułatwień dla turystów tranzytowych, zniżek kolejowych dla zbiorowych wycieczek zagranicznych itp. Już w tym roku większość konsulatów polskich w krajach kapitalistycznych otrzyma uprawnienia odręcznego wydawania turystom wiz wjazdowych.

Również dla polskich turystów, zamierzających podróżować zagranicą stworzone zostaną dogodniejsze warunki. W celu rozszerzenia wymiany turystycznej między Polską, Węgrami i CSRS prowadzone są rozmowy w sprawie uproszczenia przepisów paszportowych.

Ostatnio otwarte zostało dla turystów nowe przejście graniczne z CSRS w Karkonoszach (Krzaczynia — Pomern Boudy). 1 lutego — nowe przejście uruchomione zostanie w miejscowościach Głucholazy — Mikulovice.

NARADA GOSPODARZY. Dorocznym zwyczajem — na dwa dni zjechali do Warszawy przewodniczący prezydiów powiatowych i wojewódzkich rad narodowych, aby na naradzie z udziałem kierownictwa partii i rządu, omówić zadania wynikające z planu i budżetu terenowego na rok 1964. Trudno nawet próbować omówić bogatą problematykę narady. Podstawą do dyskusji były referaty S. Jędrychowskiego i J. Albrechta. Naradę otworzył premier J. Cyrankiewicz. W dyskusji wzięło udział 33 uczestników narady. Na zakończenie dyskusji zabrał głos W. Gomułka. Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie w sprawie trybu rozpatrzenia i załatwienia wniosków zgłoszonych na naradzie.

WYMIANA PRAKTYKANTÓW Z FINLANDIĄ. Między Polską i Finlandią podpisana została umowa o wymianie praktykantów. Na podstawie tego porozumienia zainteresowane instytucje każdej ze stron przygotowują miejsca dla praktyk zawodowych obywateli drugiego kraju. Ustalono, iż praktykanci powinni mieć ukończonych co najmniej 18 lat i że okres ich pobytu w Polsce lub Finlandii wynosić będzie w zasadzie 3—12 miesięcy. Na zasadzie wzajemności zwalniani oni będą od opłat w zakresie wiz i zezwoleń na pracę.

Porozumienie przede wszystkim dotyczyć będzie praktyk w zakresie gospodarki drzewnej i leśnej. Zarówno w Polsce, jak i w Finlandii gospodarka leśna i drzewna odgrywa dużą rolę i oba kraje posiadają w tym zakresie znaczne osiągnięcia i doświadczenia. Na zasadach wzajemności praktykami tego typu zainteresowane są także inne dziedziny przemysłu.

Warto podać, iż po Włoszech (z którymi podobne porozumienie podpisaliśmy w 1960 r.). Finlandia jest drugim krajem, z którym sprawy praktyk uregulowane zostały oficjalnym międzypaństwowym dokumentem.

DZIEŃ WŁÓKNIARZA I PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO I SKÓRZANEGO. Rada Ministrów i Centralna Rada Związków Zawodowych, w uznaniu zasług półmilionowej rzeszy pracowników przemysłu lekkiego dla rozwoju gospodarki narodowej, uchwałą z 9 stycznia br., ustanowiły „Dzień Włókniarza i Pracowników Przemysłu Odzieżowego i Skórzanego", który obchodzony będzie każdego roku w pierwszą niedzielę po 15 kwietnia. O uchwale tej zakomunikował Ignacy Loga-Sowiński w czasie IV Krajowego Zjazdu Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego.

AKCJA „MILION". W odpowiedzi na apel W. Gomułki na spotkaniu z budowniczymi Kombinatu Płockiego w sprawie zmobilizowania wszystkich sił, aby oddać ten obiekt do eksploatacji w terminie, konferencja samorządu robotniczego „Naftobudowy" zainicjowała „akcję milion". Załoga podjęła zobowiązania terminowego, a w niektórych przypadkach wcześniejszego zakończenia robót i kompleksowego uruchomienia instalacji. Dotychczasowe opóźnienia w realizacji tej wielkiej inwestycji grożą poważnymi konsekwencjami gospodarczymi. Każdy miesiąc spóźnienia w uruchomieniu obiektu to 250 mln zł strat.

Jak podaje PAP, pierwsza odpowiedziała na apel załoga „Mostostalu". Jej przedstawiciel poinformował, że samorząd „Mostostalu" podjął uchwałę, na mocy której przyspieszy terminy montażu i przekazania do rozruchu mechanicznego budowanych przez siebie obiektów.

Do „akcji milion" włączyły się także Biuro Projektów Przemysłu Naftowego i Instytut Technologii Nafty w Krakowie oraz rafinerie naftowe w Czechowicach, Gorlicach i Krośnie. Zobowiązały się one do udzielenia budowniczym płockiego kombinatu pomocy w przygotowaniu i przeprowadzeniu rozruchu. Oddelegują one do Płocka na kilka miesięcy swych najlepszych fachowców.

Mięso czy ryby

KOMPLEMENTARNOŚĆ CZY SUBSTYTUCJA

ZBIGNIEW BRUSKI

W POPRZEDNICH artykułach tego ciekawego cyklu — akcentującego stale jeszcze niedostatecznie docenianą w Polsce gospodarkę rybną — dowiedzieliśmy się, że nie istnieją niewzruszone kanony — nakazujące jeść ryby i mięso w ustalonej, sztywnej relacji. [1]) Jest tu zatem — należy dedukować — teoretycznie rzecz biorąc — możliwość pełnej nawet substytucji. Z drugiej jednakże strony przyzwyczajenia konsumentów kształtują w poszczególnych państwach i regionach pewne proporcje spożycia ryb i mięsa na zasadzie komplementarności. Tylko, że gusty można kształtować, chociażby niedocenioną nadal u nas reklamą, czy jak kto woli — propagandą spożycia i zróżnicowaniem asortymentów przetworów. Tak więc należałoby chyba rozpocząć od opracowania „schematu spożycia" dla Polski — uwzględniającego też regionalne odchylenia od przeciętnej modły; w pewnych okręgach należałoby przewidzieć większe proporcjonalnie spożycie ryb (np. na Wybrzeżu — chociażby ze względów ekonomicznych — przez eliminowanie kosztów transportu), w innych zaś mięsa (np. w ośrodkach masowej hodowli). Generalnie jednakże należałoby postawić u nas na zwiększenie spożycia ryb do maksymalnych możliwie granic. Dlaczego?

EFEKTYWNOŚĆ EKONOMICZNA RYBOŁÓWSTWA

W poprzednich artykułach poruszano już problem wyższej rentowności i efektywności ekonomicznej rybołówstwa, aniżeli rolnictwa. [2]) Problem ten omawia zresztą wnikliwie praca doktorska dr St. Łaszczyńskiego z Morskiego Instytutu Rybackiego, jak i opublikowana przez Wydawnictwa Morskie w 1960 r. broszura tegoż autora „Dlaczego rozwijamy rybołówstwo morskie".

Chciałbym tu zatem zabrać tylko głos w dyskusji w sprawie wysuniętych w wymienionych artykułach zastrzeżeń i dorzucić kilka uwag dodatkowych. A więc podane w artykułach efekty zostały wyliczone w aktualnym układzie cen, które można by uznać jako niedoskonałe; przeliczenia dewizowe jednakże potwierdzają te wnioski. Należy również pamiętać, że ryby w Polsce w stosunku do mięsa są na ogół bardzo tanie (dotyczy to zwłaszcza „zrehabilitowanych" dorszy) i że w innych krajach zarówno socjalistycznych, jak i kapitalistycznych stosunki te układają się jeszcze bardziej korzystnie dla rybołówstwa. Podniesione zastrzeżenia o konieczności sporządzania rachunku całkowitej efektywności ekonomicznej dla rybołówstwa i rolnictwa są słuszne, ale poza uściśleniem cyfr — nie powinny przynieść chyba — znaczniejszych odchyleń od ustalonego już poglądu.

Nie można też zgodzić się z sugestiami, jakoby inwestowanie we flotę rybacką było nieodłącznie związane z koniecznością budowy „łańcucha chłodniczego" w Polsce. Należy stanowczo odróżnić — to, co stanowi warunek sine qua non, a co wyraz postępu, czy realizacji ustalonych zasad gospodarczych.

Teoretycznie rzecz biorąc, istniejące porty rybackie są w stanie w zakresie przeładunków i obsługi floty — w kooperacji z portami handlowymi sprostać — po doinwestowaniu jedynie w podstawowe obiekty i urządzenia — również perspektywicznym zadaniom w zakresie samych przeładunków ryb i obsługi statków rybackich. Jedynym zasadniczym problemem jest tu niewystarczająca przepustowość stoczni remontowych. Należałoby jednakże mieć na uwadze, że szereg obiektów i urządzeń jest przestarzałych, względnie wyeksploatowanych, co nieuchronnie rodzi potrzeby modernizacji i przebudowy — niezależnie nawet od zakresu perspektywicznych zadań.

Skoro zatem prawidłowo sporządzony (z wyeliminowaniem obecnych nieprawidłowych układów cen) całkowity rachunek efektywności ekonomicznej komparatywnie dla rybołówstwa i rolnictwa (hodowli) raz jeszcze potwierdzi — już dziś uznaną — tezę o wyższej efektywności rybołówstwa — winien on stanowić ostateczny dzwonek alarmowy o konieczności generalnego zrewidowania stosunku do tej gałęzi gospodarki narodowej.

Rybołówstwo nie jest przy tym przeciwnikiem, ale sojusznikiem rolnictwa. Należy pamiętać przecież, że poza tradycyjną produkcją mączki rybnej na lądzie, każdy trawler-przetwórnia ponad połowę (wagowo) złowionej masy ryb przerabia na mączkę rybną — a więc doskonałą paszę dla rolnictwa, że dalsze ilości tej mączki produkuje się z odpadów przywiezionego już surowca mrożonego, która w części trafia do przetwórstwa trwałego (na wędzenie i konserwy).

Tak więc zmieńmy czym prędzej tytuł wywołanej przez „Życie Gospodarcze" dyskusji na: mięso i ryby — w sojuszu, we właściwych proporcjach.

Podstawową inwestycją rybołówstwa morskiego jest oczywiście statek rybacki. Aktualnie przeżywamy ogromne zmiany w strukturze floty rybackiej. Obok tradycyjnych łodzi, kutrów i trawlerów — pojawiają się rybackie statki uprzemysłowione — które z czasem stanowić będą podstawowy trzon floty o dużym stopniu samodzielności, obejmujący wstępne utrwalanie, a nawet przetwórstwo ryb. W konsekwencji coraz bardziej maleją funkcje dalekomorskich portów rybackich — w których zmniejsza się zakres przetwórstwa — na rzecz sprawnej obsługi statków. Zaznacza się wyraźny przedział między flotą konwencjonalną i przyszłościową. Każda z nich ma spełnić określone zadania na drodze do przekształcenia Polski w rybackiego milionera.

ŁOWISKA TRADYCYJNE

Morze Bałtyckie — nasz najbliższy rezerwuar rybny — winien być oczywiście w pierwszym rzędzie w pełni wykorzystany. W 1956 r. MIR określił nasze krańcowe apetyty na tym morzu na około 80—90 tys. ton ryb rocznie, co przy globalnej produkcyjności szacowanej na około 400—500 tys. ton, stanowi ca 20 proc. Wielkość tę osiągnęliśmy już w ubiegłym roku (1963). Ponieważ nie obserwujemy oznak przełowienia tego akwenu, a brak międzynarodowej konwencji nie reguluje podziału owej 500-tysięcznej puli — sprawa owego „krańcowego" limitu — przez nas samych na siebie nałożonego wymaga jakiegoś ostatecznego zdecydowania. Na Bałtyku — doskonale nam już znanym — można już postawić „kropkę nad i" — i trzeba tego dokonać jak najszybciej. Sprawa wymaga więc przede wszystkim uzgodnienia stanowisk w ramach „trójporozumienia" (RWPG) między Polską, ZSRR i NRD, po czym należałoby chyba doprowadzić do zawarcia rybackiej konwencji bałtyckiej między np. komisją „trójporozumienia", a pozostałymi partnerami na Bałtyku, tj. Finlandią, Szwecją, NRF i Danią (z wprowadzeniem ograniczeń dla ew. innych bander).

Specyficznym zagadnieniem pozostaje u nas sprawa zwiększenia połowów ryb łososiowatych (ze sprawą zarybiania — szczególnie w aspekcie uprzemysławiania naszych rzek) i węgorza oraz połowów i zagospodarowania cennych ryb, jakimi są nasze szproty. Otwartą pozostaje eksploatacja podwodnych łąk.

Mamy już również dosyć doświadczeń dla zdecydowania, jaka flota winna odławiać nasz „przydział" z Bałtyku. Generalnie rzecz biorąc, należałoby założyć, że chyba taka, która dostarczy nam ryby **najtaniej.** Niestety, na tym polu nie ma zgody w koncepcjach.

Po zmianie kilku wersji głosi się obecnie tezę o optymalności kutrów 24 m dla połowów bałtyckich (przy czym wg ostatnich założeń w przyszłości mają one przyjąć postać kutrów 26 m stalowych, do połowów z rufy); spółdzielczość rybacka przeciwnie głosi, że to stalowe kutry 17 m typu „Storem" są ową optymalną jednostką. Połowy przybrzeżne mają być uprawiane natomiast łodziami (nowoczesnymi, pokładowymi z 25 KM silnikiem).

Istotną sprawą jest także podział zadań na Bałtyku między rybołówstwo państwowe i spółdzielcze. Trudno tu będzie utrzymać dotychczasowe, nieskrystalizowane zresztą kryteria.

Głoszone przez naukowców opinie skłaniają się do uznania również Morza Północnego za morze „zamknięte", tj. o ograniczonej produkcyjności — spodziewając się, że i w tym rejonie należy oczekiwać „podziału puli". Nasz przydział ma tu odłowić głównie flota konwencjonalna: trawlery 450—550 DWT oraz lugotrawlery i kutry 24 m we współpracy ze statkami-bazami.

Warto przy tym rozważyć koncepcję eksploatacji kutrów 24 m — łowiących najtaniej śledzie solone. Eksploatacja ich na Morzu Północnym ma ustaloną renomę. Należy jednakże przesądzić dalszą ich modernizację — jako „małego trawlera rybackiego" tj. kutra o długości około 27 mb z ok. 400-konnym silnikiem, przystosowanego do połowów włokowo-tukowych z rufy, z 7-osobową załogą. Te nowoczesne kutry winny wymienić jednostki stare — w miarę ich kasacji. Pierwszą bazę śledziową z prawdziwego zdarzenia (a nie — jak dotąd — „emerytowany" i adaptowany dla rybołówstwa statek handlowy) ma rybołówstwo otrzymać dopiero w 1967 r. Pomijam w tym artykule sprawę zbyt późnego terminu tej dostawy (już dziś spóźnionej o lat kilka). Trzeba natomiast przedyskutować alternatywy koncepcji samych baz: czy winna to być baza duża — port na morzu, której zadaniem byłoby wypełnianie wszystkich funkcji kierowania połowami i opieki nad flotą (przy czym w zakresie odbioru ryb i zaopatrzenia floty w beczki, sól i paliwo współdziałałaby ona z kilkoma mniejszymi, szybkimi statkami łącznikowymi), czy też winny to być 2—3 małe bazy o pełnym zakresie funkcji — pracujące wahadłowo. Dylemat ten trzeba jak najszybciej rozstrzygnąć.

PERSPEKTYWA — TO ATLANTYK

Wszystko to, co bliskie i tanie winniśmy oczywiście wykorzystać możliwie w największym zakresie, ale milionerami możemy zostać tylko na Atlantyku. Postawiliśmy tu na trawlery uprzemysłowione: przetwórnie i zamrażalnie, a łącznikami między Morzem Północnym i Atlantykiem mają być trawlery motorowe, które m. in. mają dostarczać również świeże i mrożone ryby z Morza Północnego.

Trzeba przy tym bić na alarm, żeby na wydajne łowiska atlantyckie wejść jak najszybciej pełnym potencjałem i mocno zaprezentować tu naszą banderę. Czas pomyśleć o tym, żeby w obserwowanym tu wyścigu wszystkich państw — dotrzymać im kroku — bo rozgorzała tu już walka o kolejny podział areałów. Trzeba więc zrewidować założone na kolejne 5-latki tempo wzrostu połowów i w zakresie, w jakim to jest możliwe, zwiększyć połowy w pierwszych okresach. Przyspieszenia wymagają też negocjacje w sprawie organizacji sieci baz lądowych, które w znacznym stopniu mogą wpłynąć na podniesienie efektywności połowowej naszej floty.

Już obecnie osiągane wyniki przez nasze trawlery uprzemysłowione są i eksploatacyjnie i kosztowo korzystne, potwierdzając tezę o taniej produkcji białka w rybołówstwie. A są tu, jak widzimy — jeszcze dalsze rezerwy.

Jeszcze dwa problemy wiążą się z eksploatacją łowisk oceanicznych. Pierwszy — to połowy poszukiwanego, smacznego tuńczyka. Zabieramy się do nich niemrawo i zbyt „filozoficznie". Światowe połowy tuńczyka wzrosły z 308 tys. ton w 1948 r. do przeszło 1 015 tys. ton w 1960 r. i mają osiągnąć w 1970 r. przeszło 1,5 mln ton. My założyliśmy sobie w perspektywie 1980 r. 15 tys. ton rocznie. Połowy te są bardzo rentowne, wymagają jednak dobrego przygotowania i specjalistycznej floty. My mamy ambicję projektować własny statek (można przy tym kupić np. względnie tanio dokumentację zagraniczną). Mamy też program działania — przewiduje on nawet praktyki zagraniczne. Wszystko to jednakże pozostaje na papierze — a czas nagli — jeżeli pierwszy statek ma wyruszyć na połowy już w 1967 r. I te zamierzenia są zatem zbyt mało dynamiczne, a i tu można się na łowiskach zjawić zbyt późno.

Drugim problemem specjalistycznym — to połowy ryb na mączkę rybną — artykuł wysoce u nas deficytowy. W tym zakresie ciągle jeszcze brak zdecydowanej koncepcji — wyboru rozwiązania: czy ograniczyć się tylko do przerobu odpadów rybnych i przyłowu na trawlerach uprzemysłowionych, czy wybudować specjalne „jednostki mączkowe", czy zbudować flotę łowczą — dostarczającą surowiec do wytwórni mączki — na specjalistycznym statku-bazie, lub w afrykańskiej bazie lądowej. Czas szybko zdecydować, bo dewizy na importowaną mączkę uciekają w międzyczasie za granicę.

RYBACKIE ZAPLECZE

Jeszcze słów kilka o portach rybackich i całym zapleczu lądowym Wyliczenia wykazują, że problem obsługi rybackiej floty przyszłościowej, to przede wszystkim sprawa zagospodarowania i modernizacji istniejących rybackich portów i ich ew. rozsądnej kooperacji z portami handlowymi oraz problem transportu. (Część bowiem funkcji portowych przejęły same statki[3])). Nie może jednak ryba czekać na wagon, czy samochód, ale odwrotnie. Dobór szybkich izotermicznych środków transportu (nie wyłączając przesyłek kontenerowanych np. dla wsi i małych miasteczek) musi zapewnić sprawną dostawę do wszystkich miejsc — konsumpcji. Redukuje to znacznie potrzeby chłodni składowych.

Do spraw projektowania zarówno statków, jak portów, podchodzimy zbyt jednostronnie i studialnie. A chodzi tu przecież o wielomiliardowe nakłady. Powinno się tu szukać rozwiązań na drodze konkursów i na drodze zagranicznych praktyk, żeby nie popełniać błędów i stosować najlepsze, najbardziej postępowe rozwiązania. Tymczasem dla tak poważnych zamierzeń brak jest owych drobnych środków, mimo że powinny one dać niewspółmierne do układu korzyści!

ILE ZATEM: MILION CZY WIĘCEJ?

Starałem się dać swój głos w dyskusji na rzecz rybołówstwa — jako przy tym sprzymierzeńcą rolnictwa. Wypowiedziałem się za jego możliwie szybką intensyfikacją — bo przemawiają za tym względy gospodarcze (szybsze od rolnictwa uzupełnienie deficytu białkowego z równoczesnym zwiększaniem produkcji paszy dla rolnictwa), ekonomiczne (tańsze od rolnictwa rozwiązania), jak i polityczne (podział „puli rybnej", reprezentacja bandery).

Spełnienie tych postulatów możliwe jest tylko częściowo przez lepsze wykorzystanie posiadanego potencjału — przy stosunkowo niewielkich nakładach uzupełniających. Jednak wydatny wzrost możliwy jest tylko przez dalszy rozwój floty rybackiej (której projektowanie i unifikację trzeba przyspieszyć i pogłębić). A to wiąże się już z rewizją programu budownictwa stoczniowego oraz po dojściu do miliona ton połowów — z rozbudową portów i stoczni remontowych. Wiąże się też z poważnym problemem przygotowania wysokokwalifikowanych kadr, co stanowi problem sam w sobie. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie, ile płacimy w dewizach za białko spożywcze i paszowe, o ile więcej musielibyśmy zainwestować w rolnictwo — żeby o wiele później uzyskać analogiczne efekty — warto chyba podnieść proporcjonalne spożycie ryb i zastanowić się nad przyspieszeniem rozwoju rybołówstwa i przekroczeniem milionowej granicy. Rybołówstwo jest niestety, jeszcze zawsze w naszym kraju traktowane jako coś romantycznego, nierealnego i nieprzemysłowego. A Polskę — kraj morski stać winno na inne poglądy. Rybołówstwo — winno doczekać się swej kolei uznania. Rybołówstwo dowodzi, że morze nie tylko bogaci — ale też żywi — i to taniej i szybciej od lądu. Warto o tym pamiętać!

---

1) Rozmowa z prof. dr Szczygłem — „ŻG" nr 47/63.

2) G. Pisarski — Znaki zapytania — „ŻG" nr 45/63.

3) Np. trawler przetwórnia łowi i przerabia tyle ton ryby, ile mały port rybacki z całą swoją flotą kutrową i zapleczem.

Z NPG na rok 1964

HUTNICTWO ŻELAZA I METALI NIEŻELAZNYCH

Wartość produkcji globalnej hutnictwa żelaza w 1964 r. wyniesie 54,0 mld zł w cenach porównywalnych, co w porównaniu z 1963 r. oznacza wzrost o 4,5 proc.

Rudy żelaza. Krajowe wydobycie rud żelaza w roku bieżącym utrzymane będzie na poziomie zeszłorocznym, tzn. powinno wynieść 2 615 tys. ton. Brak wzrostu wynika z wyczerpywania się zasobów rudy w niektórych kopalniach i co za tym idzie — zmniejszenia się wydobycia. Ubytek (ok. 110 tys. ton) będzie zaledwie zrównoważony przez zakładany w planie wzrost wydobycia w innych kopalniach rudy.

W toku obrad sejmowej Komisji Przemysłu Ciężkiego, Chemicznego i Górnictwa nad planem przemysłu hutniczego na rok 1964 pos. Kazimierz Kotwica stwierdził m.in. co następuje:

— Dla zabezpieczenia zaopatrzenia hutnictwa W WYSOKOWARTOŚCIOWĄ RUDĘ KRAJOWĄ konieczne jest przyspieszenie wierceń poszukiwawczych na Niżu Polskim. W 1961 r. — w związku z wyczerpywaniem się zasobów krajowych — istnieje potrzeba zwiększenia importu rud żelaza o 4,4 proc.

Surówka żelaza. Produkcja surówki żelaza (w przeliczeniu na martenowską) według tegorocznego NPG wyniesie 5 560 tys. ton, co oznacza wzrost o 120 tys. ton w porównaniu z 1963 r. i równocześnie obniżkę o 590 tys. ton w stosunku do założeń planu 5-letniego. Jednakże ustalony w NPG poziom produkcji surówki zabezpiecza aktualne potrzeby w zakresie wsadu metalicznego w stalowniach przy założeniu intensyfikacji zbiórki i przeróbki złomu. NPG również ustala zmniejszenie zużycia koksu na tonę surówki (przeliczonej na martenowską) z 920 kg w 1963 r. do 910 kg w 1964 r. To polepszenie wskaźnika będzie możliwe poprzez odpowiednie zmniejszenie zużycia surowego topnika bezpośrednio w wielkim piecu oraz dzięki podniesieniu temperatury dmuchu w niektórych hutach (zwłaszcza w hucie im. B. Bieruta), poprawie jakości spieku itp.

Stal surowa. Krajowa produkcja stali w 1964 r. powinna osiągnąć poziom 8 388,8 tys. ton, w tym z tytułu dodatkowych zadań 100 tys. ton,

Dynamika produkcji stali w latach 1961—1964 kształtuje się następująco (w tys. ton): 1961 r. — 7 234,1 1962 r. — 7 684,2 1963 r. — 7 956,0 1964 r. — 8 388,8

A zatem w 1964 r. przyrost produkcji stali (łącznie z dodatkowymi zadaniami) powinien wynieść 432,8 tys. ton, podczas gdy w 1963 r. wynosił 271,8 tys. ton. Założony na rok bieżący przyrost stali zostanie osiągnięty w wyniku intensyfikacji produkcji głównie w starych hutach. Zauważyć przy tym należy, że w roku bieżącym nie będzie oddany do użytku żaden nowy piec martenowski, natomiast w Hucie „Warszawa" zostanie uruchomiona tlenownia, co umożliwi zastosowanie tlenu do świeżenia stali w piecach elektrycznych oraz intensyfikację spalania w piecach martenowskich.

Założony na rok bieżący poziom produkcji stali (łącznie z dodatkowymi zadaniami) kształtuje się na poziomie nieco wyższym od określonego na ten rok w planie 5-letnim (8 382 tys. ton),

Wyroby walcowane. W 1964 r. produkcja wyrobów walcowanych powinna osiągnąć poziom 5 690 tys. ton, w tym z tytułu dodatkowych zadań 70 tys. ton. Będzie to poziom o 340 tys. ton wyższy od zeszłorocznego, lecz o 30 tys. ton niższy od założonego na ten rok w planie 5-letnim. Niedobór ten jest wynikiem nieosiągnięcia planowanego na rok 1963 uzysku wyrobów walcowanych z wlewka (wskaźnik zaplanowano w wysokości 74,9 proc.). Zakłada się poprawę tego wskaźnika z 74,0 proc. (osiągnięty w 1963 r.) do 74,7 proc. w 1964 r.

Z produkcji wyrobów walcowanych ogółem na produkcję tychże wyrobów ze stali jakościowej przypada 692 tys. ton, co stanowić będzie wzrost o 8,1 proc. w porównaniu z 1963 r. i o 12 tys. ton więcej, niż zakładał plan 5-letni.

Produkcja rur. Na rok 1964 zakłada się produkcję rur ze stali zwykłej i jakościowej na poziomie o 4,9 proc. wyższym od zeszłorocznego. Dynamikę produkcji rur stalowych w ciągu lat 1962—1964 ilustrują następujące dane:

	Jedn. miary	1962 r.	1963 r. p. w.	1964 r. NPG
Rury stalowe ogółem	tys. ton	445,7	471,1	491,0
	tys. km.	94,1	100,6	105,5
w tym: rury bez szwu	tys. ton	278,3	286,0	295,0
	tys. km.	29,6	29,3	33,0

Produkcja blach. W NPG na rok 1964 zaplanowano następujące wielkości w obrębie produkcji blach:

blachy cienkie walcowane na zimno — 530 tys. ton, co w porównaniu z 1963 r. stanowi wzrost o 7,5 proc.;

blachy ocynowane (białe) — 46 tys. ton, co oznacza wzrost o 52,3 proc. w porównaniu z 1963 r.;

blachy ocynkowane — 112 tys. ton, tj. o 6,7 proc. więcej niż w 1963 r.

Zestawienie z planem 5-letnim. Zadania hutnictwa żelaza na rok 1964 są niewątpliwie trudne. Powinny być jednak w pełni zrealizowane. Wymaga tego konieczność złagodzenia napiętej sytuacji, utrzymującej się w zaopatrzeniu poszczególnych gałęzi przemysłu (zwłaszcza przemysłu maszynowego) w materiały hutnicze.

Założenia NPG na rok 1964, ustalone dla hutnictwa żelaza, odbiegają w mniejszym lub większym stopniu od założeń nakreślonych w planie 5-letnim. W zestawieniu z planem wieloletnim tegoroczne założenia w relacji z założeniami na rok 1965 przedstawiają się następująco:

PRODUKCJA HUTNICTWA ŻELAZA
w tys. ton

Wyszczególnienie	1964 r. Plan 5-letni	1964 r. NPG	1965 r. Plan 5-letni	% 1965 r. / 1960 r.
Rudy żelaza krajowe	2 990,0	2 615,0	3 120,0	143,0
Surówka żelaza w przeliczeniu na martenowską	6 150,0	5 560,0	6 900,0	151,2
Stal surowa	8 382,0	8 388,8 *)	9 302,0	139,2
Wyroby walcowane gotowe	5 720,0	5 690,0 *)	6 350,0	143,3
w tym: wyroby ze stali jakościowej	680,0	692,0	750,0	169,3
Rury stalowe gotowe	x	491,0	570,0	155,9

*) Łącznie z dodatkowymi zadaniami.

METALE NIEŻELAZNE

Wartość produkcji globalnej hutnictwa metali nieżelaznych w 1964 r. wyniesie 13,9 mld zł w cenach porównywalnych, co oznacza wzrost w porównaniu z 1963 r. o 3,1 proc.

Założenia NPG na rok 1964 w obrębie hutnictwa metali nieżelaznych w zestawieniu z założeniami planu 5-letniego na rok 1965 przedstawiają się następująco:

PRODUKCJA HUTNICTWA METALI NIEŻELAZNYCH
w tys. ton

Wyszczególnienie	1964 r. NPG	% 1964 r. / 1963 r.	1965 r. Plan 5-letni	% 1965 r. / 1960 r.
Rudy cynkowo-ołowiane w wadze rzeczywistej	2 585,0	100,5	3 170,0	128,8
Rudy miedzi w wadze rzeczywistej	2 300,0	101,3	2 500,0	142,2
Aluminium	47,5 1)	101,9	75,0	288,5
Cynk	190,0 2)	104,4	230,0	131,1
Miedź elektrolit.	35,0	120,3	23,5	108,3
Ołów	42,5	108,7	52,5	132,2
Kadm w tonach	500,0 3)	102,9	700,0	140,8

1) ponadto dodatkowe zadanie w ilości 0,5 tys. ton; 2) ponadto dodatkowe zadanie w ilości 2,0 tys. ton; 3) ponadto dodatkowe zadanie w ilości 10 ton.

Dla hutnictwa metali nieżelaznych w NPG na rok 1964 formułuje się następującą ogólną dyrektywę:

należy podjąć środki zapewniające dalszą poprawę gospodarki materiałowej, oszczędne gospodarowanie surowcami i najbardziej ekonomiczne wykorzystanie wszelkich złomów i odpadów metali nieżelaznych w celu poprawy stopnia odzysku, zmniejszenie strat bezpowrotnych i podniesienie poziomu gospodarowania deficytowymi metodami nieżelaznymi.

H. S.

PRODUKCJA i Piękno

ADOLF HABER

CZŁOWIEK nigdy nie żył samym chlebem. Od najdawniejszych czasów, już od wzniesienia się ponad byt zwierzęcy, przywiązywał wagę do piękna. Engels stwierdza, że pierwotne przesłanki artystycznego kształtowania formy pojawiają się w związku z tworzeniem pierwszych narzędzi pracy. Homo producens pragnął, aby zarówno jego narzędzia, warsztat pracy, a w szczególności wytwory jego rąk, były nie tylko użyteczne, lecz i piękne. Zapewne doznawał przy tym mocnego uczucia radości twórcy, płynącej z odkrycia możliwości nadawania subtelnego kształtu martwemu, nieforemnemu materiałowi. Piękno przedmiotów wyrastało i rozkwitało w toku pracy, opromieniując znojny trud człowieka. Jego więc otoczenie nawet w postaci drobnych przedmiotów bytowych miało wygląd estetyczny. „Dobra użytkowe — pisze Zaln — o wiele więcej wyrażają jakościowy poziom i treść życia niż stopa życiowa. One są dokładnie — jak nasza architektura — prezentacją owego obiektywnego ducha, o którym mówią filozofowie, manifestacją ambicji i zwierciadłem epoki". W podobnym duchu można też rozumieć wypowiedź Grosego, że „pod względem estetycznym mały wiersz jest równy poematowi, malutki obrazek albo szkic — obrazowi ołtarzowemu lub freskowi; list może być dziełem sztuki na równi z powieścią; a nawet piękne tłumaczenie jest równie oryginalne jak oryginalne dzieło."

Wraz z rozwojem społecznym rosły osiągnięcia na niwie kulturalnej i artystycznej, tworząc ogromną skarbnicę przeszłości, do której każde pokolenie musi wnieść swój wkład. W szczególności nasza epoka ustrojowej przebudowy świata i rewolucji naukowo-technicznej szuka własnych form wypowiedzi; pragnie dołożyć swój odrębny, własny nowatorski udział, kreuje swoisty smak i wzorce w wielu dziedzinach, dążąc do wyrażenia swego poczucia piękna.

Przedmiotem poniższych rozważań będzie wąski wycinek sztuki bezpośrednio związanej z życiem całego społeczeństwa, spełniającej utylitarną rolę w produkcji dóbr konsumpcyjnych.

SYMBIOZA TECHNIKI i ESTETYKI

Nowoczesna technika rewolucjonizuje nie tylko stosunki gospodarcze i społeczne, lecz też pojęcia estetyczne. Obala ona pogląd, jakoby maszyna miała mniej artystycznych zdolności od rękodzieła; umożliwia ona obrobienie materiału, o jakim nie można nawet marzyć przy prymitywnych ręcznych narzędziach przeszłości. Maszyna więc nie przeszkadza pięknu, lecz przeciwnie, może dzielnie pomagać człowiekowi przy produkcji pięknych przedmiotów[1]). Pozwala ona na daleko posuniętą estetyzację wyrobów przemysłowych, może stanąć na służbę pięknu. Nowoczesna bowiem technika nie zawiera czynników wrogich, lecz raczej sprzyjające wytworzeniu pod każdym względem wartościowych dóbr, gdyż stając się bardziej wydajną i precyzyjną, osiąga coraz większą dokładność, nieskazitelność i doskonałość. „Ścisłe przymierze sztuki z pracą — uważa Przyboś — zawrzeć będzie można dopiero wtedy, kiedy homo faber, posługując się narzędziami najwyższej techniki, nabędzie z konieczności dyspozycji twórczych". Tak więc synteza pracy, nauki i sztuki tworzy technikę wysoko wydajną i uroczą. Już obecnie ogromna masa artystycznie wykonanych przedmiotów nie nosi na sobie śladu ręki, nawet anonimowego dotknięcia, jakie występowało w manufakturze. Wytwory przestały bowiem być dziełem pomysłowości i zręczności, stając się płodem inteligencji i inwencji, często dającej się wyrazić w ścisłym, iście matematycznym, ujęciu. Stały się one użytkową odbitką funkcjonalnej i artystycznej koncepcji, dla której powołuje się nawet nowe substancje, które najlepiej pozwalają ją konkretyzować na drodze równie abstrakcyjnej, jak ta, która powołuje do życia samą doskonałość funkcji.

Wprowadzenie do procesu fabrykacji coraz więcej uszlachetniających funkcji technicznych powoduje, że wykonanie i uszlachetnienie coraz częściej przestają występować jako oddzielne fazy produkcyjne. Sam więc proces technologiczny staje się procederem nadającym artystyczną formę produktom, np. w nowoczesnej hucie szkła kryształowego, w nadaniu szlachetnego kształtu nie odgrywa już żadnej roli szlifiernia bądź warsztat graverski. W zadziwiający sposób została udoskonalona obróbka i przeróbka wielu tradycyjnych materiałów, jak metale, drewno, szkło, glina itp. Jeszcze w wyższym stopniu dotyczy to mas plastycznych, co dało możliwość wykształcenia nowych suwerennych, tektonicznych form dla ogromnego świata towarów, które wyrażają nowe wizualne i znaczeniowe treści, odpowiadają naszym potrzebom, gustom, smakowi i są istotnie eleganckie i oryginalne, a niejednokrotnie sugestywne i ekspresyjne. Dzięki temu realizuje się znakomicie symbioza nowej techniki, syntetycznych tworzyw i współczesnego poczucia estetycznego. Począwszy od ceramiki, mebli, galanterii, skończywszy na tkaninach i obuwiu, wszystko to coraz bardziej nosi na sobie cechy wyrobu logicznego i artystycznego. Przedmioty, estetycznie niegdyś zupełnie obojętne (np. narzędzia chirurgiczne, garnki kuchenne, wózki dziecinne, lampy elektryczne i in.) otrzymują obecnie nowoczesną linię, stają się proste i lekkie, pełne powabu i wdzięku. Nawet w zakresie środków żywnościowych, które dawniej służyły tylko dla zaspokojenia fizjologicznych potrzeb, nastąpiła niezwykła sublimacja i estetyczne ich uformowanie.

Środki artystyczne przestały być uzupełniającym szczegółem, lecz samym wyglądem przedmiotu, co wyraża się w kompozycji, w konturach i proporcjach, rytmie części i ich rozkładzie, w żywej grze barw i kontrastów, świateł i cieni o aluzyjnych i intrygujących akcentach itp.

Wprawdzie twórczość artystyczna w historii kultury urzeczywistniała się nie tylko w wielkich dziełach sztuki, lecz też w przedmiotach codziennego użytku, jednakże nigdy nie miała ona takich możliwości oddziaływania i perspektyw rozwojowych, jakie obecnie zawdzięcza masowej produkcji, co pozwala jej wkroczyć szerokim frontem w głąb i wszerz życia społeczeństwa. Do estetyzacji produkcji przywiązuje się na całym świecie ogromną wagę. W Związku Radzieckim szeroką działalność rozwija Wszechzwiązkowy Naukowo-Badawczy Instytut Technicznej Estetyki (WNITE). W Stanach Zjednoczonych istnieje około 200 artystyczno-konstrukcyjnych biur. W Anglii pracuje kilka tysięcy artystów-konstruktorów, przy czym corocznie książę Edynburga Filip wręcza nagrodę za „elegancję konstrukcji". Ponadto rozwija owocną działalność organizacyjną, doradczą i propagandową Brytyjska Rada Wzornictwa, dysponująca Ośrodkiem Wzornictwa, będącego stałą ekspozycją. Również u nas istnieje szereg placówek (np. Instytut Wzornictwa Przemysłowego) lecz, niestety, ciągle za mała jest rola artysty w kształtowaniu wyglądu naszej produkcji i za mało zakładów produkuje maszynowo estetycznie i modnie. W tej mierze coroczne salony, wystawy, targi krajowe i międzynarodowe demonstrują najwyższe osiągnięcia, które zasługują na wykorzystanie i upowszechnienie.

Bezpośrednio użyteczne działy sztuki — jak zresztą i nauki — znajdują więc zastosowanie w technice i technologii. Lecz to wcale nie oznacza, że proces produkcji sprowadza się tylko do realizacji założeń utylitarnych dziedzin nauki i estetyki. Zawsze, wydaje się, wystąpi obiektywna samodzielność bezpośrednich doświadczeń zatrudnionych w produkcji, która, jako zjawisko nader złożone i wielostronne wykracza daleko poza myśl naukową i artystyczną.

ESTETYZACJA PRODUKCJI

Ale w naszych czasach po raz pierwszy obok wielu działów nauki również sztuka stosowana staje się bezpośrednim elementem sił wytwórczych, procesu fabrykacji i cyrkulacji. Nowoczesna produkcja, wysokiej jakości, estetycznie wykonana, staje się probierzem szeroko interpretowanej działalności wytwórczej.

„Jak w układzie przyrody — pisał Marks — głowa i ręka są nierozłączne, tak proces pracy łączy pracę głowy z pracą ręki. Później rozdzielają się one i dochodzą aż do wrogiego przeciwieństwa. Produkt przekształca się w ogóle z bezpośredniego produktu indywidualnego wytwórcy w społeczny, wspólny produkt robotnika łącznego, tzn. połączonego, personelu roboczego, którego poszczególni członkowie stoją bliżej lub dalej od bezpośredniego oddziaływania na przedmiot pracy. Sam kooperacyjny charakter procesu pracy rozszerza więc z konieczności pojęcie pracy produkcyjnej i jej przedstawiciela — robotnika produkcyjnego. Ażeby pracować produkcyjnie, nie trzeba już samemu przykładać ręki. Wystarczy być organem robotnika łącznego, pełnić którąkolwiek z jego podfunkcji."

Należy z całą mocą podkreślić, że estetyzacja produkcji, to nie tylko podniesienie jej walorów zewnętrznych, podniesienie jakości, wzbogacenie asortymentów, wzrost wartości i użyteczności, wzmożenie eksportu i zmniejszenie importu, poprawienie pozycji w bilansie handlowym i dochodzie narodowym, ale również stałe, uporczywe upowszechnienie piękna w codzienności, uszlachetnienie wrażliwości estetycznej, przygotowanie do odczucia i zrozumienia wielkich dzieł.

Już Marks podkreśla, że „uprzedmiotowienie istoty ludzkiej, zarówno pod względem teoretycznym jak i praktycznym, jest niezbędne zarówno do tego, by uczynić zmysły człowieka ludzkimi, jak i do tego, by całemu bogactwu bytu człowieka i przyrody nadać odpowiadający mu ludzki sens". Przeciwstawia się temu, aby dobra i rezultaty produkcyjnej pracy widzieć tylko jako wartości użytkowe, w ich „zewnętrznym stosunku użyteczności", lecz w związku z wielostronnymi potrzebami istoty człowieka. Dobra użytkowe nie służą więc tylko naszej bezpośredniej konsumpcji, lecz kształtują naszą mentalność, kulturę i „zmysły duchowe".

Podobnie jak dzieła intelektualne, tak też dobra użytkowe należy ujmować nie jak ogólną kategorię, lecz w każdorazowej, historycznie określonej, formie. Jeśli produkcji dóbr materialnych nie ujmie się w swoistej, odrębnej dla danej epoki postaci, wówczas nie można nic pojąć z duchowego oddziaływania na nią ani też wzajemnego związku między każdoczesną kulturą a produkcją. Stąd również sztuka w każdej postaci ma społeczne pochodzenie, społeczną wartość, społeczną misję i społeczny cel do spełnienia, a więc niemały udział w formowaniu rzeczywistości.

Dzięki temu, że w sprzedaży pojawiają się coraz liczniejsze dobra o estetycznych formach, następuje uszlachetnienie i wyrobienie kultury samych nabywców. „Człowieczeństwo zmysłów — podkreśla Marks — powstaje tylko dzięki istnieniu swego przedmiotu". To pociąga za sobą wzrost wymagań ze strony konsumentów, co wpływa dodatnio na dalsze podniesienie estetyki produktów. Tego rodzaju dialektyka wzajemnych i zawiłych zależności odgrywa rolę siły napędowej w dążeniu ku coraz pełniejszemu, bogatszemu i kulturalniejszemu życiu. Z istoty ustroju socjalistycznego, w którym nastąpiło uwolnienie od wielu serwitutów pour epater le bourgeois, wynika mniejsza komercjalizacja, co w dużej mierze może ułatwić wytrzebienie brzydoty i troskę o estetyczny poziom produkcji.

„W życiu naszym — podkreśla Szuman — nie tylko jest miejsce i na pracę i na estetyczne przeżywanie rzeczywistości, lecz na odwrót pełne, prawdziwe ludzkie życie jest nie do pomyślenia zarówno bez pracy jak też bez piękna i sztuki".

Wprawdzie do realizacji tego celu jeszcze czeka nas długa droga, lecz musimy na nią wejść i coraz śmielej, świadomiej i konsekwentniej po niej stąpać. Dążenie ku światłu i pięknu nie wymaga żadnego uzasadnienia, gdyż wynika z samej istoty człowieczeństwa.

„Ludzkość — pisze Marchlewski — nigdy nie przestanie dążyć do piękna, dążenie to jest bowiem jednym z najszlachetniejszych skarbów ludzkiego ducha. I ludzkość utoruje sobie drogę do piękna".

1) „Pamiętajmy przecież o tym, że nawet w dziedzinie „sztuk pięknych" czysto mechaniczne produkowanie gra rolę ogromną, mianowicie w rzeźbie, rzeźbiarz bowiem lepi z gliny swoje dzieło, odlewa je potem z gipsu, a wykucie, właściwe wyrzeźbienie w marmurze, jest zadaniem rzemieślnika, który przy tym kopiowaniu posługuje się maszyną tzw. „punktarką"; rzeźbiarze na pewno z zachwytem powitaliby wynalezienie maszyny, która by odtwarzała z kamienia drzewo modelowane z ścisłą dokładnością, gdyż dziś owi rzemieślnicy (scarpelini) aż nadto często psują ich utwory. Chodzi tedy tylko o to, aby maszyna była rzeczywiście sprawna, aby całkowicie sprostała zadaniu". J. Marchlewski: „O sztuce", Warszawa 1957, s. 170—171.

Awantura o „kozaczki"

Wiadomo, że „kozaczki", ściślej mówiąc ich brak na rynku, przesądziły o wyczerpaniu zasobów cierpliwości i zaufania klientek państwowego przemysłu obuwniczego. Pod adresem „wielkich szewców" posypały się niczym z rogu obfitości zarzuty, pretensje w prasie, radio i nawet telewizji. Tym bardziej zjadliwe, że kluczowy przemysł z własnej inicjatywy zapowiedział podjęcie w 1963 r. produkcji modnych u nas i zagranicą wzorów obuwia zimowego przeznaczonego dla kobiet. A więc — „kozaczków" na obcasie.

Żale o niedotrzymanie przez „wielkich szewców" obietnic, poprzedzonych tym razem konkretną ofertą handlową, przybierały na sile w miarę podwyższania cen na „kozaczki" — wraz z obniżaniem się temperatury — z produkcji rzemieślniczej. W końcu 1963 r. rzemieślnicy przeżyli prawdziwy „boom". Tandetne, wykonane ze źle wyprawionej skóry „kozaczki", osiągnęły horrendalne ceny.

Styczeń dopiero zdradził rozgniewanym klientkom, że kluczowy przemysł obuwniczy nie tylko może i umie produkować modne obuwie, ale i od dawna je produkuje w niezwykle atrakcyjnych fasonach.

— Dlaczego więc dostarczono je do handlu z tak znacznym opóźnieniem, że spełniać dziś mogą rolę przysłowiowej musztardy po obiedzie?

Pewne tylko, że nie bagatelka o tym zadecydowała. „Kozaczki" doprowadziły do ujawnienia zasadniczych różnic w poglądach na cele i zadania kluczowego przemysłu pomiędzy producentami i Komisją Cen. Wykonane ze skór cielęcych buty z wydłużoną cholewką są drogie i w ogóle bardziej pracochłonne. Uspołecznieni producenci zażądali więc odpowiednio wyższej ceny w przeświadczeniu, że przy okazji wprowadzenia nowych fasonów nie powinni ponieść strat. W ten oto sposób powstał problem: czy właśnie przemysł kluczowy powinien produkować, obok obuwia masowego, także luksusowe? Zdecydowano, że nie.

I — słusznie. Trzeba szybciutko odwieść „wielkich szewców" od podejmowania produkcji bardziej atrakcyjnej w porównaniu z oferowanymi przez prywatne sklepy. Po co wielki przemysł ma sprzedawać swoje wyroby w cenie konkurencyjnej w stosunku do produkcji rzemieślniczej?

Słusznie, słusznie. „Wielcy szewcy" niechaj robią takie obuwie, które pozwala na zapełnianie magazynów z bublami. Do strat jesteśmy przyzwyczajeni. Wykorzystywanie zaś sprzyjającej koniunktury rynkowej pozostawmy indywidualnym producentom. Gwoli tradycji i sprawiedliwości. Ostatecznie tylko uspołeczniony przemysł może liczyć na obciążenie skarbu państwa kosztami przecen.

Jest jednak małe „ale". Skoro mamy już całą teorię o celowości ochrony kieszeni masowego odbiorcy przed ujemnymi skutkami mody, to niechże będzie to teoria konsekwentnie przestrzegana w uspołecznionym obrocie towarowym. Nie importujmy więc modnych fasonów obuwia i nie ustalajmy na nie ceny dorównującej rzemieślniczym wyrobom. Zwłaszcza, że tak znacznych różnic pomiędzy importowanym i krajowym obuwiem na ogół nie z wyjątkiem atrakcyjnych fasonów nie usprawiedliwia. W obuwiu dziecięcym i młodzieżowym z importu i zakładów przemysłu kluczowego nie ma nawet różnic we wzornictwie, co nie przeszkadza w ustalaniu ceny dwu i ponad dwukrotnie wyższej na obuwie sprowadzane z zagranicy. O 50 i 100 proc. wyższe są też ceny na obuwie dziecięce z produkcji spółdzielczej w porównaniu z lepiej wykonanymi bucikami z „klucza".

W tym cenowym — powiedzmy — procederze brak najwyraźniej metody. Dlatego też przeciętny obywatel nawet się nie domyśla, że jego kieszeń podlega specjalnej ochronie. I jej sobie specjalnie nie ceni.

— Czy to dziwi?

(b)

SPROSTOWANIE

Autorem artykułu pt „Plan przestrzenny a planowanie gospodarcze" („Z.G." nr 3/64) jest ANDRZEJ Owsiński, a nie jak wydrukowaliśmy — Stanisław. Za pomyłkę przepraszamy Autora i Czytelników.

REDAKCJA

Aktualności

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA I JEJ STRUKTURA

Wstępne podliczenia wyników produkcji przemysłowej w 1963 r. wskazują, że wzrost jej wyniósł ok. 5,3 proc. przy wzroście planowanym w granicach 5 proc. Oznacza to, że zahamowania produkcji w I półroczu ub. r., kiedy jej wzrost w porównaniu z I półroczem 1962 r. wynosił zaledwie 3,3 proc., zostały w II półroczu wyrównane (7,6 proc. wzrostu).

Na ten wzrost produkcji złożyła się jednak głównie wysoka dynamika produkcji przemysłu maszynowego (12,9 proc. wzrostu przy planowanym 11,8 proc.) oraz przemysłu chemicznego (8,9 proc. wzrostu przy planowanym wzroście 8,4 proc.).

Nie wykonano natomiast założeń planu w resorcie przemysłu spożywczego i skupu, którego produkcja kształtowała się o ok. 2 proc. poniżej poziomu z 1962 r., głównie w związku ze słabymi wynikami skupu mięsa. Produkcja przemysłu lekkiego przekroczyła wprawdzie nieco założenia planu na 1963 r. (o 1,6 proc.), dynamika jej była jednak bardzo mała (wzrost o 1,3 proc.), w związku z ograniczonymi dostawami surowców i materiałów.

Ogólnie biorąc, można więc oczekiwać, że proporcje produkcji środków produkcji i środków spożycia, zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami, ukształtowały się w 1963 r. mniej korzystnie niż w założeniach planu. Niezbyt korzystnie wypadło też asortymentowe wykonanie zadań planowych przemysłu.

Na 98 najważniejszych wyrobów, objętych specjalną ewidencją, nie wykonano planów produkcji ok. 50 wyrobów, a więc ponad 50 proc.; pomimo że wiele opóźnień produkcyjnych, powstałych w I półroczu 1963, zostało w II półroczu nadrobione. (pis)

W ROLNICTWIE ZWROT KU LEPSZEMU

Według ostatnich obliczeń II półrocze br. przyniosło znaczne, korzystne przemiany w wynikach produkcji rolnej, opierające się na stosunkowo dobrych plonach i zbiorach.

Plony 4 zbóż ukształtowały się jak już wiadomo na poziomie 17,3 q z hektara, tj. o 7,5 proc. wyżej niż w 1962 r., a plony ziemniaków przewyższyły poziom z 1962 r. Mniej korzystnie ukształtowały się jedynie plony i zbiory rzepaku (plony o 20 proc. poniżej 1962 r. i zbiory o ok. 40 proc. poniżej 1962 r.).

Dobre plony połączone ze zwiększoną pomocą paszową (sprzedaż pasz treściwych w 1963 r. o 25 proc. przewyższała sprzedaż w 1962 r.) doprowadziły do zwiększenia zainteresowania hodowlą trzody. O ile bowiem w czerwcu 1963 r. pogłowie trzody było aż o 14 proc. niższe niż w czerwcu 1962 r., to w grudniu 1963 r. było ono już tylko o 9 proc. niższe niż w grudniu 1962 r. i o 5 proc. wyższe niż w czerwcu 1963 r. Wzrost cen prosiąt i spadek skupu macior wskazują, że tendencje rozwoju hodowli trzody utrzymują się i w styczniu br.

Głównym czynnikiem hamującym obecne tempo wzrostu hodowli trzody jest ostry brak węgla na wsi. Jego cena w handlu sąsiedzkim w niektórych województwach dochodzi do 1 000 zł za tonę.

Spadek skupu żywca wieprzowego w 1963 r. był w znacznym stopniu rekompensowany zwiększonym skupem bydła rzeźnego. Żywca wieprzowego w tym okresie skupiono bowiem o 205 tys. ton mniej niż w 1962 r., a skup bydła był o ok. 98 tys. ton wyższy niż w 1962 r.

Korzystne perspektywy hodowli trzody nie przesądzają jednak jeszcze poziomu skupu w I kwartale br. Ten bowiem, sądząc z liczby zawartych kontraktów, będzie znacznie niższy niż przed rokiem. Na I kw. 1962 i 1963 r. zawarto bowiem kontrakty na ponad 1,3 mln sztuk świń, a na I kw. 1964 r. tylko ok. 900 tys. sztuk.

Ostatnie miesiące r. ub. przyniosły pewną poprawę w skupie mleka. O ile bowiem w okresie pierwszych dziewięciu miesięcy r. ub. skup mleka był o 85 proc. niższy niż w 1962 roku, to w IV kwartale 1963, po podwyżce cen skupu, był on już tylko o 2,1 proc. niższy niż w 1962 r.

Aktualne obliczenia wskazują ponadto, że skup buraków cukrowych przewyższył w 1963 poziom z 1962 r.

Ogólnie biorąc oczekiwać można, że chociaż na rynku tego jeszcze dość wyraźnie nie odczuliśmy, to dobre wyniki produkcji rolnej w II półroczu 1963 r. sprawią, że w I półroczu br. sytuacja na tym odcinku ukształtuje się korzystniej niż przed rokiem. (pis)

PRODUKCJA PRACA — PŁACA —

Wstępne podliczenia wykazują, że dość głęboka dysproporcja pomiędzy słabym wzrostem produkcji przemysłowej, a wysokim poziomem wzrostu zatrudnienia i płac, obserwowana w I półroczu br., została w II półroczu złagodzona. Łącznie więc, na przestrzeni roku 1963 wydajność pracy wzrosła o 2,8 proc. (w I półroczu o 0,3 proc.) przy wzroście planowanym w granicach 3,2 proc. Drugie półrocze 1963 przyniosło bowiem wzrost wydajności pracy rzędu 6 proc.

Wyższy lub zbliżony do założeń planu wzrost wydajności pracy zanotowano w resorcie górnictwa i energetyki (3,5 proc. przy planowanych 2,1 proc.), resorcie przemysłu chemicznego (4,8 proc. wzrostu — tj. w granicach planu), w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego (2,1 proc. — w granicach planu) i w resorcie przemysłu lekkiego (0,9 proc. wzrostu przy planie 0,4 proc.).

Stosunkowo nieznaczne również jest przekroczenie planowanego na 1963 r. osobowego funduszu płac w przemyśle. Jeżeli bowiem uwzględnimy wprowadzone w ciągu roku planowe podwyżki płac związane ze zmianą cen węgla, energii elektrycznej, mleka i regulacji płac, to planowany wzrost funduszu płac określić trzeba w granicach 6,1 proc., faktycznie zaś osobowy fundusz płac w przemyśle uspołecznionym wzrósł w 1963 r. w granicach 7,5 proc.

Drugie półrocze 1963 r. przyniosło więc istotną poprawę proporcji: praca — płaca — produkcja. Nie zdołało jednak w pełni wyrównać opóźnień z I półrocza, a trudności w rozwoju produkcji rynkowej sprawiły, że skutki nawet tej osłabionej dysproporcji były na rynku wyraźnie odczuwalne. (pis)

POPRAWA BILANSU PŁATNICZEGO

Wstępny szacunek wyników pracy handlu zagranicznego w 1963 r. wskazuje, że globalny poziom obrotów był wyższy zarówno od założeń NPG (o 3,3 proc.) i planów operatywnych (o 2,2 proc.) oraz od poziomu z 1963 r. (o 6,1 proc.). Ten wzrost obrotów opierał się przy tym w większym stopniu na zwiększeniu eksportu (o 7,5 proc. wzrostu w porównaniu z r. ub.) niż na zwiększeniu importu (o ok. 5 proc.).

Poniżej założeń NPG i planów operatywnych dla handlu zagranicznego na 1963 r. ukształtował się głównie eksport maszyn i urządzeń do krajów kapitalistycznych, chociaż wzrósł on o ponad 10 proc. (w porównaniu z 1962 r.) i ich import z krajów kapitalistycznych. Był on również o ok. 10 proc. niższy niż w 1962 r. Wciąż jednak import maszyn i urządzeń z krajów kapitalistycznych był prawie 2-krotnie wyższy niż ich eksport w tym kierunku. W obrotach z krajami socjalistycznymi natomiast import maszyn i urządzeń już niewiele tylko ustępował ich eksportowi (import 2,15 mld zł dewizowych — eksport 2,07 mld zł dewizowych).

W porównaniu z 1962 r. wystąpił w 1963 r. szczególnie wysoki wzrost eksportu: koksu (o 15 proc.), siarki (o ok. 17 proc.), farmaceutyków (o 34 proc.), papierówki (o ponad 60 proc.), tarcicy (o 20 proc.), konfekcji (o 25 proc.), wyrobów dziewiarskich (o 125 proc.), nasion (o 29 proc.) i jęczmienia (o 70 proc.). Poważniejsze ograniczenia wywozu (poniżej poziomu z 1962 r.) dotyczyły natomiast węgla (o 2,5 proc.), sody kalcynowej (o 11 proc.), sody kaustycznej (o 45 proc.), benzoli (o 22 proc.), kauczuku syntetycznego (o 25 proc.), kazeiny (o ponad 75 proc.), mięsa i żywca w wadze mięsa (o 58 proc.), masła (o 32 proc.), jaj (o 36 proc.) i cukru (o 70 proc.).

Wśród artykułów importowanych poważniej ponad poziom z r. 1962 wzrósł w 1963 r. przywóz ropy naftowej (o 28 proc.), produktów naftowych (o ok. 17 proc.), koncentratu cynku (o 20 proc.), węgla koksującego (o 16 proc.), cyny (o 12 proc.), aluminium (o ok. 114 proc.), celulozy papierniczej (o 18 proc.), celulozy włókienniczej (o 37 proc.), paszy treściwych (o 22 proc.), tłuszczy technicznych (o ok. 54 proc.), zboża (o ponad 31 proc.) i ryżu (o 28 proc.). Poniżej 1962 r. poważniej spadł przywóz z zagranicy apatytów i fosforytów (o 10—15 proc.), papieru (o ok. 37 proc.), juty (o 20 proc.), wełny (o ok. 23 proc.), szmat wełnianych (o ok. 14 proc), skór bydlęcych (o ok. 16 proc.) i tłuszczów olejarskich (o ponad 50 proc.).

Ogólnie można więc przyjąć, że ograniczony został eksport produktów hodowli i zwiększony eksport maszyn oraz surowców chemicznych i wyrobów przemysłu lekkiego. Import cechowało natomiast zwiększenie przywozu artykułów paszowych i surowców energetycznych i dla przemysłu hutniczego i maszynowego oraz chemicznego, a zmniejszenie przywozu surowców dla przemysłu lekkiego.

Przedstawionym przesunięciom w wolumenie i strukturze importu i eksportu towarzyszyły na ogół korzystne dla nas zmiany cen, co w sumie pozwoliło na zamknięcie 1963 r. korzystniejszym niż w 1962 r. saldem obrotów handlu zagranicznego, choć nie tak korzystnym jak zakładano w planie. (pis)

RYNEK — NAJSŁABSZE OGNIWO

Według ostatnich szacunków rok 1963 zamknęliśmy lepszymi niż planowano wynikami produkcji przemysłowej i stosunkowo dobrymi wynikami w produkcji rolnej. Wyniki handlu zagranicznego, mierzone saldem bilansu płatniczego, również wypadły w 1963 r. lepiej niż w 1962 r. Przeciętna płaca realna netto, po uwzględnieniu wzrostu kosztów utrzymania (według wstępnych szacunków w granicach o 2,5—3 proc.) ukształtowała się w 1963 r. na poziomie o ok. 1,5 proc. wyższym niż przed rokiem. Wypłaty z tytułu wynagrodzeń za pracę wzrosły w 1963 r. nominalnie o ponad 7 proc., co daje ich wzrost realny w granicach 4 lub więcej procent. Wypłaty z tytułu skupu produktów rolnych, pomimo spadku hodowli trzody, były w r. ub. o 0,5 proc. wyższe niż w 1962 r. i tylko o 0,8 proc. niższe niż w specjalnie dla rolnictwa dobrym 1961 r.

W ten sposób okazuje się, że sytuacja rynkowa była w r. ub. najsłabszym ogniwem ogólnej sytuacji gospodarczej.

Niekorzystnie ukształtowało się bowiem już w I półroczu 1963 r. zaopatrzenie ludności w żywność, gdy nieurodzaj w 1962 r. sprawił, że obok „normalnych" luk zaopatrzenia w produkty hodowli wystąpiły dodatkowe braki zaopatrzenia w podstawowe warzywa i owoce, a ceny tych produktów wykazały wyraźną tendencję zwyżkową. Wśród produktów hodowli wystąpiły ponadto nie notowane dotychczas braki zaopatrzenia w tłuszcze wieprzowe, które utrzymały się na przestrzeni i II półrocza. Natomiast w II półroczu 1963 r., gdy wzrosły nieco dostawy na rynek takich artykułów, jak ryby, jaja oraz warzywa i owoce, rynek odczuł narastanie braków zaopatrzenia w niektóre tkaniny wełniane, bawełniane i lniane, obuwie, porcelanę i szkło stołowe. Ponadto, na przestrzeni trzech pierwszych kwartałów występowały ostre luki zaopatrzenia rynku wiejskiego w materiały budowlane. Z wielu miejscowości sygnalizowano też okresowe braki w sklepach takich artykułów jak ryż, kasze, fasola, ocet, drożdże, kawa naturalna, kakao, wyroby czekoladowe i czekolada oraz powszechnie nie dość wysoki poziom dostaw papierosów wyższych gatunków.

Wobec słabego zaspokojenia potrzeb rynku bardzo istotnym i nie dość docenianym czynnikiem utrzymania względnej jego równowagi stał się wzrost wkładów oszczędnościowych, który wyniósł łącznie ok. 8,7 mld zł (w PKO, SOP i na rachunkach czekowych). W ten sposób przyrost oszczędności pochłonął aż ok. 46 proc. łącznego przyrostu dochodów ludności (19 mld zł). (pis)

MPL DLA ESKORTU

Eksport wyrobów włókienniczych i skórzanych cechuje w ostatnich trzech latach wysoka dynamika rozwojowa, znacznie przekraczająca założenia planu 5-letniego w tym zakresie. I tak: w 1961 r. dostawy na eksport z przemysłu lekkiego osiągnęły wartość 325 mln zł dewizowych, tj. o 3,5 proc. powyżej planowanego. W 1962 r. eksport obejmował towary o wartości 364,7 mln zł dewizowych i tym samym był wyższy od planowanego o 10,8 proc. W ubiegłym roku przemysł lekki dostarczył na eksport towary o wartości 440 mln zł dewizowych wobec 370,4 mln zł przewidzianych planem 5-letnim (o 18,7 proc. więcej).

Wzrost wartości dostaw eksportowych, przy jednoczesnym ograniczeniu do koniecznych rozmiarów importu, pozwolił na bardzo wyraźną poprawę stopnia pokrycia importu — eksportem z 41,4 proc. w 1961 r. do 62,1 proc. w ubiegłym roku. Znacznie wolniej, tym niemniej systematycznie zmienia się także stopień pokrycia importu z krajów kapitalistycznych — wpływami z tytułu eksportu wyrobów przemysłu lekkiego do tych krajów (z 32,9 proc. w 1961 r. do 43 proc. w ub. roku). Plan na rok bieżący zakłada znacznie szybsze tempo wzrostu eksportu do krajów kapitalistycznych w porównaniu do wykonania 1963 r., dzięki czemu stopień pokrycia importu eksportem dla tych krajów wyniesie ponad 48 proc.

W analogicznym okresie czasu stopień pokrycia importu z rynków socjalistycznych — eksportem do tych krajów kształtował się jak następuje: 56,5 proc. w 1961 r., 81,7 proc. w 1962 r. i 99,2 proc w 1963 r. W roku bieżącym planowany jest w wysokości 90,9 proc.

Jak więc widać, nastąpiły istotne zmiany zarówno w eksporcie, jak i w imporcie przemysłu lekkiego. Nadspodziewanie korzystne w stosunku do ustaleń planu 5-letniego.

(bw)

OD REDAKCJI: poniższy artykuł przetłumaczyliśmy z The Times Reviev of Industry and Technology (grudzień 1963, str. 15—17) w nadziei, że zainteresuje on i polskiego Czytelnika. Artykuł ten potwierdza tezy na temat przestępczości pracowniczej w krajach kapitalistycznych wysunięte przez Irenę Majchrzak — „Przestępczość gospodarcza", „ŻG", nr 3/1964.

Złodziej w fabryce

JAK rozpowszechniona jest nieuczciwość w przemyśle i handlu? Co ona kosztuje w postaci zmniejszenia zysku i jak świadczy o morale przedsiębiorstw, w których występuje?

Ponieważ nieuczciwość własnego personelu jest jednym z najbardziej nieprzyjemnych i „wątpliwych" zjawisk w świecie gospodarczym, nic więc dziwnego, że stosunkowo niewiele wiadomo o jego zasięgu. Poza rozdziałem w raporcie „Winni wykroczeniom jako pracownicy" opracowanym przez Instytut Kryminologii w Cambridge, badania uniwersyteckie w Anglii prawie że nie podjęły tego tematu. Nawet amerykańska literatura w tej dziedzinie to głównie autobiografie ekspertów ochrony mienia, które jakkolwiek pełne lokalnego kolorytu, nie stanowią, rzecz jasna, systematycznej analizy problemu. Nie ma więc możliwości dokonania ogólnej oceny wielkości strat spowodowanych nieuczciwością. Wiele jednak można powiedzieć o charakterze problemu i najbardziej efektywnych środkach jego ograniczenia, jeśli nie rozwiązania.

Przed podjęciem dyskusji, jak szeroko jest rozpowszechniona nieuczciwość, konieczne jest rozróżnienie tych aktów, które jakkolwiek o wątpliwej lojalności, są milcząco tolerowane przez pracodawców, od tych, które są traktowane jako kradzież i są przedmiotem akcji ze strony kierownictwa. Cytowany wyżej raport Instytutu Kryminologii w Cambridge, wykazał, że w jednym z miast (objętych badaniem) mniej niż 1/4 ogółu zatrudnionych uważała za kradzież każde zabranie mienia przedsiębiorstwa, podczas gdy ponad 3/4 wykazywało pewną elastyczność odnośnie tego, co eufemistycznie nazywano „ściąganiem" (dosł. „pilfering" — kradzież w małych ilościach). „Zwyczaj" danej gałęzi przemysłu odgrywa tu istotną rolę, z przemysłem budowlanym wiodącym prym w zakresie tolerowania faktów przywłaszczania przez pracowników tzw. „odpadów". Sądy odnośnie etyki „ściągania" były bardzo zróżnicowane. Stosowane normy różniły się wyraźnie w zależności od typu i wielkości organizacji. „Coś wartości 1 funta szt. — to ściąganie, coś wartości 25 funtów szt. — to kradzież, ale nie mógłbym powiedzieć dokładnie, gdzie leży linia graniczna pomiędzy nimi".

„Ściąganie", czy jakkolwiek inaczej byśmy to nazwali, wydaje się być prawie tak samo powszechne, jak występowanie pokusy. Liczby o podobnej skali (co podane wyżej) uzyskał w 1951 r. Geoffrey Gover w badaniach prowadzonych dla „The People". Zadawał on pytania zmierzające do obliczenia ilości ludzi skłonnych do „ściągania", o ile nadarzy się okazja. Uzyskane przez niego wyniki: 67 proc. mężczyzn i 61 proc. kobiet, były prawdopodobnie zaniżone, ze względów technicznych. Z pewnością nie ma podstaw do optymizmu, o czym świadczą chociażby opisy nieuczciwych praktyk, publikowane ostatnio przez „The Times" w serii ironicznie zatytułowanej „Honor na wysoki połysk"? (Honour-Bright?). Trudno uniknąć wniosku, że w stosunkach publicznych, uczciwość Anglika (Angielki) jest ściśle związana z pokusą, na którą jest wystawiony.

Przyjmując nawet, że większość ludzi „ściąga" trochę, o ile może, zachodzi pytanie, czy świadczy to o ich uczciwości w bardziej zasadniczym znaczeniu? Raport Instytutu Kryminologii sugeruje, że rozpowszechnienie „kradzieży" może być częściowo kwestią definicji, tak, że jeżeli istnieje milcząca zgoda na powszechne „ściąganie", w rezultacie jest mniej kradzieży. Z drugiej strony literatura amerykańska rejestruje wiele wypadków, kiedy przywłaszczanie zaczynało się od drobnych rzeczy i dochodziło niekiedy do niewiarygodnych rozmiarów.

Ilość przedsiębiorstw objętych badaniami Instytutu Kryminologii w Cambridge była mała i nie reprezentatywna dla przemysłu jako całości, tym niemniej badania te wskazują wyraźnie, że tylko bardzo małe przedsiębiorstwa, zatrudniające poniżej 20 ludzi, mają jakieś szanse uniknięcia problemu wyraźnie nieuczciwych pracowników. Można śmiało stwierdzić, że wszystkie organizacje zatrudniające więcej niż garść pracowników powinny stosować systematycznie środki zapobiegawcze, gdyż pomiędzy kilkuset zatrudnionymi jest prawdopodobnie kilku zdolnych do poważnych nadużyć.

Wiele oczywiście zależy od rodzaju przedsiębiorstwa. Odlewnia produkująca duże odlewy nie będzie miała problemów występujących w przedsiębiorstwie wytwarzającym czy sprzedającym niewielkie dobra konsumpcyjne, atrakcyjne i o wysokiej wartości. Każda sytuacja, gdzie dobra przechodzą spod odpowiedzialności jednej osoby do drugiej, stanowi potencjalne źródło strat. Możliwości jest legion — może brakować ilości (trudnych do sprawdzenia przez kontrolę), można wykorzystać błąd w zafakturowaniu, dobra mogą być spisane na straty, jako „uszkodzone", wielkość produkcji może być sfałszowana albo celem uzyskania premii za wysoką produkcję, albo celem sprzedaży „na lewo" dóbr, których wytworzenie nigdy nie było zarejestrowane, kucharze mogą przywłaszczyć produkty wydane im dla przyrządzania potraw etc. Żadna organizacja nie jest automatycznie zabezpieczona przed nadużyciami.

Co więcej, jest także oczywiste, że nikt nie jest poza podejrzeniem. Studium amerykańskiego autora Japsan'a pt. The Tief in the White Colder (złodziej w białym kołnierzyku) cytuje doświadczenie pewnej firmy ubezpieczeniowej. Otóż w ciągu 5 lat, 60 proc. strat zostało spowodowanych przez personel nadzorczy i kierowniczy. Rzeczywiście można stwierdzić, że jeżeli ktoś kradnie, kradnie tym więcej im wyższe zajmuje stanowisko. Wg amerykańskich danych, każdy sprzedawca kradnie przeciętnie 211 dol., kierownik średnio 1.171, a dyrektor — 40.000 dol. Jest smutnym faktem, że nikt nie daje gwarancji stałej uczciwości — czy to będzie podpora kościoła, działacz społeczny, człowiek zajmujący odpowiedzialne stanowisko czy też wieloletni pracownik przedsiębiorstwa.

Doświadczenie amerykańskie pozwala również na pewną ogólną ocenę konsekwencji finansowych nieuczciwości. Otóż jakkolwiek straty spowodowane nieuczciwością są małe w stosunku do obrotu, ich rekompensowanie zwiększonym zyskiem, wymagałoby poważnego zwiększenia utargów. Przykładowo, dane Amerykańskiego Związku Detalistów wykazują, że obniżenie strat z 1,4 do 0.9 procent miałoby ten sam wpływ na wielkość zysku, co zwiększenie utargów o 10 a nawet i więcej procent.

Większość ludzi w stosunkach osobistych przestrzega wyraźnych zasad uczciwości. Jak to się dzieje, że w miejscu pracy postępują oni w sposób, o którym wiedzą, że jest nieuczciwy? Najbardziej wnikliwej analizy tego zagadnienia dokonał profesor Donald Cressey z Uniwersytetu Kalifornijskiego w swej książce zatytułowanej „Pieniądze innych ludzi". Stwierdził on, że wypadki przywłaszczenia z reguły występują gdy spełnione są 3 warunki. Jednostka ma trudności finansowe, do których nie może się przyznać. Może to być wynikiem pozowania na kogoś więcej, niż na to pozwalają środki, posiadania kochanki, hazard albo dziesiątki innych przyczyn. Istotne jest tu, że dana osoba nie może się nikomu przyznać, że znajduje się w tych szczególnych trudnościach.

NARUSZENIE ZAUFANIA

Po drugie, jednostka uświadamia sobie, że mogłaby rozwiązać swój problem, i to w tajemnicy, przez naruszenie powierzonego jej mienia. Po trzecie, i to jest punkt najbardziej subtelny, jednostka musi być zdolna do usprawiedliwienia swego postępowania przed samym sobą w taki sposób, aby móc pogodzić ten nieuczciwy postępek ze swoim wyobrażeniem o sobie jako o uczciwym człowieku. Ten proces racjonalizacji ma prawdopodobnie decydujące znaczenie. Wielu ludzi ma problemy finansowe, o których nie chce, aby wiedzieli inni, i zajmuje pozycję zaufania, o której wie, że może być naruszona. Jednakże usprawiedliwienie tego naruszenia może nie być łatwe.

Można wyróżnić cztery główne formy takiego samousprawiedliwienia. Pierwsza, to samooszukiwanie się — wiara, że pieniądze są tylko „pożyczone" dla przezwyciężenia okresowych kłopotów. Po drugie, zwłaszcza, gdy w przedsiębiorstwie panuje rozprzężenie, to przekonanie, iż „wszyscy inni też tak postępują". To usprawiedliwienie przychodzi szczególnie łatwo, gdy jest podsunięte przez innego pracownika przedsiębiorstwa, starszego stanowiskiem lub stażem pracy, a więc cieszącego się pewnym autorytetem. Inne formy racjonalizacji mają bardziej patologiczny charakter — trzecia ma miejsce wtedy, gdy jednostka czuje, że przedsiębiorstwo jest mu „winne" więcej niż mu de facto daje, np. że została niesłusznie pominięta przy awansie. Czwarta polega po prostu na tym, że jednostka ma rodzaj kompleksu prześladowczego, wierzy, że świat jest przeciwko niej, tak że każdy postępek jest aktem samoobrony.

W świetle tej analizy, co może uczynić pracodawca, aby zmniejszyć swe straty do minimum? W jednym artykule nie ma możności przedstawienia szczegółowych metod postępowania, gdyż te muszą się różnić w zależności od specyfiki poszczególnych przedsiębiorstw, jednakże pewne ogólne zasady mają zastosowanie w większości sytuacji.

Punktem wyjścia musi być uświadomienie sobie, że żadne przedsiębiorstwo ani system ochrony nie może być lepszy niż ludzie, którzy go wykonują. Jest zawsze realistyczne myślenie w terminach ludzkich — jak ja bym sobie dawał radę w tej pracy, czy byłbym wystawiony na pokusy, co zwiększyłoby moje przywiązanie do firmy, a co by mnie jej przeciwstawiło? Niesprawność albo zmowa mogą w znacznym stopniu pokonać większość systemów kontroli.

Po drugie, trzeba sobie zdawać sprawę, że ponad 90 proc. aktów nieuczciwości pracowników jest popełnianych przez ludzi, którzy, mówiąc językiem prawniczym, nie byli dotąd karani. Unikanie ludzi z przeszłością kryminalną może być nie tylko aspołeczne ale i bez znaczenia. Ryzyko wiadome może być mniej niebezpieczne niż nieznane.

ISTOTA PROBLEMU

Po trzecie, większość pracowników jest narażonych na pokusy i utrzymanie ich właściwej postawy moralnej stanowi istotę problemu. Na większości stanowisk, zwłaszcza w handlu detalicznym, trudno jest być nieuczciwym przez dłuższy czas bez zwrócenia uwagi innych pracowników. W tej sytuacji najważniejsze jest wytworzenie atmosfery potępienia, tak aby nieuczciwość została co najmniej zahamowana, a najlepiej zgłoszona kierownictwu.

Specjalne środki ostrożności mogą brać pod uwagę 3 fazy nieuczciwości opisane przez Cressey'a. Jaskrawe różnice pomiędzy dochodem pracownika a jego trybem życia mogą być wytłumaczalne, ale niewątpliwie zasługują na zbadanie. Przedsiębiorstwa mogą też nieumyślnie powiększać problemy swoich pracowników, o ile oczekują od nich zbyt wiele w stosunku do ich dochodów. Jest godne zastanowienia, że jedną z głównych zasad towarzystw ubezpieczeniowych, emitujących tzw. „fidelity bonds" jest przestrzeganie, aby istniała współmierność pomiędzy odpowiedzialnością jednostki a jej wynagrodzeniem. Człowiek, który sądzi, że jest niedostatecznie wynagradzany w stosunku do złożonej nań odpowiedzialności, jest skłonny sam to skorygować.

Kwestia możliwości (popełnienia nadużyć) jest głównie techniczna, ale 3 reguły można sformułować. Po pierwsze, należy unikać, aby jakakolwiek operacja znajdowała się wyłącznie pod kontrolą jednej osoby. Po drugie, zasady finansowe powinny być przestrzegane przez wszystkich, niezależnie od ich stanowiska. Po trzecie — maszyna administracyjna nie powinna toczyć się zbyt gładko. Nie jest rzadkością, że wierni pracownicy odchodzą na emeryturę, pozostawiając swym następcom odkrycie, że owa sprawna działalność służyła celom osobistym.

Jeżeli chodzi o sam sposób wprowadzenia środków zapobiegawczych, to otwarte postawienie sprawy może tylko pomóc. Reguły powinny być jednoznaczne i musi być zupełnie jasne, że „pożyczanie" to „kradzież" a nie vice versa. Powinien temu jednak towarzyszyć wysiłek, aby dobra praca była należycie wynagrodzona. Jest to z pewnością łatwiejsze niż dopuszczenie do zniechęcenia człowieka, który czuje, że jego starania pozostały nie zauważone. Wreszcie dyrekcja nie powinna żyć zbyt wystawnie na oczach swoich pracowników. Jest prawie drugą naturą angielskich robotników przekonanie, że „im" dobrze się powodzi „naszym" kosztem. Jeżeli „oni" korzystają z firmowego samochodu z szoferem, to dlaczego my nie mielibyśmy „ściągnąć" coś od czasu do czasu?

Tłumaczył J. G. Z.

Uczelnia i absolwenci

Zespolenie wszystkich absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, Akademii Handlowej w Poznaniu i w Szczecinie oraz wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu i w Szczecinie.

Utrzymanie stałej łączności między członkami oraz pielęgnowanie ducha solidarności zawodowej i koleżeństwa wśród członków.

Krzewienie idei łączności i współpracy z władzami Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu oraz z organizacjami akademickimi przy Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu.

Krzewienie idei ekonomicznych w zakresie teorii oraz powiązanie teorii z życiem praktycznym.

Oto cele Stowarzyszenia Absolwentów WSH-AH i WSE w Poznaniu, reaktywowanego w 1957 roku po blisko dziesięcioletniej przerwie. Siedem lat temu chciano stworzyć organizację masową i dać jej możność działania i obrony interesów absolwenckich. Dążono nawet do powołania organizacji ogólnoekonomicznej grupującej wszystkich absolwentów ekonomicznych uczelni w Polsce, zatrudnionych na różnych odcinkach naszego życia administracyjnego i gospodarczego.

Ktoś może tu zapytać: po co? Przecież jest ogólnopolska organizacja — PTE. W tym czasie jednak ekonomiści praktycy nie czuli się związani z PTE, które nie reprezentowało ich interesów i poglądów. Absolwenci-ekonomiści chcieli, aby PTE przede wszystkim wystąpiło z inicjatywą uregulowania i doprowadzenia do końca wielu spraw związanych z organizacją, planowaniem i zarządzaniem, które utrudniają organizowanie prawidłowej, opartej na rachunku ekonomicznym działalności przedsiębiorstw. Chodziło również o to, aby PTE zajęło się wykorzystaniem wiedzy fachowej ekonomistów, propagowało konieczność podniesienia poziomu pracy ekonomicznej poprzez oparcie decyzji gospodarczych o fachowo opracowane analizy ekonomiczne, zaktywizowało środowiska poprzez tworzenie kół przyzakładowych, międzyzakładowych, uczelnianych, których program działania powinien być ściśle związany z istotnymi problemami macierzystych zakładów i środowisk regionalnych, nawiązało ścisłą współpracę z instancjami partyjnymi, samorządami robotniczymi i branżowymi stowarzyszeniami NOT. Wysuwano także szereg propozycji organizacyjnych, dotyczących szkolenia, ochrony prawnej ekonomisty itp.

To co dziś się zaczyna dziać w PTE było wtedy przedmiotem gorących dyskusji wśród organizatorów omawianego stowarzyszenia. Nie tylko zresztą tam. Znane są przecież uchwały na te tematy zjazdu absolwentów uczelni ekonomicznych w Poznaniu z dnia 30 września 1956 r. w Szczecinie z dnia 29 listopada 1956 r., innych absolwentów uczelni ekonomicznych I Krajowej Narady Ekonomistów Przemysłu odbytej w dniach 20-21 listopada 1959 r. w Skarżysku Kamiennej.

I gdyby wtedy PTE zajęło się tymi problemami, kto wie czy aktyw ten nie stanąłby w szeregach Towarzystwa i czy tworzyłby własną odrębną organizację ekonomiczną? Stało się jednak inaczej. Szerokie rzesze absolwentów wyższych szkół ekonomicznych coraz bardziej oddalały się od PTE. Został w nim przede wszystkim aktyw pracowników naukowych i aktyw powiązany z coraz lepiej rozwijającym się szkoleniem popularnym w zakresie średniej szkoły.

Znana jest prawda o długiej drodze, jaką musiały przejść wszystkie nowe myśli przekształcenia PTE w organizację masową. Lepiej późno niż wcale. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Same deklaracje — to jeszcze nie wszystko. Tak myślą dziś szerokie rzesze ekonomistów, które zaczynają się zbliżać powoli do PTE.

Dziś — po pięciu latach działalności stowarzyszenia absolwentów uczelni ekonomicznych w Poznaniu i Szczecinie — powstało silne, dobrze zorganizowane, sprawnie działające środowisko ekonomistów-praktyków. Jego koła — mające samodzielność — dorównują niekiedy liczebnością oddziałom PTE. Na ostatnim walnym zgromadzeniu stowarzyszenia około 100 delegatów reprezentowało już około 2000 członków.

*

Uczelnia finansuje koszty związane z lokalem, w którym znajduje się siedziba Zarządu Głównego Stowarzyszenia i udostępnia bezpłatnie inne sale. Organizuje seminaria problemowe dla absolwentów. Udostępnia wszystkie wydawnictwa i opracowania naukowe. Wysyła profesorów do poszczególnych kół na odczyty i seminaria. Umożliwia członkom w sposób zorganizowany odbycie studiów drugiego stopnia, a nawet doktorskich. Zaprasza Stowarzyszenie do oficjalnego udziału we wszystkich uroczystościach jakie organizuje uczelnia itd. Innymi słowy bardzo ściśle współpracuje, widząc — i słusznie — pomost do transmitowania swojego dorobku naukowego, stale dokształcając swoich absolwentów, swoich ambasadorów ekonomicznych, których oceny przydatności należytej wiedzy w codziennym życiu zawodowym chętnie się studiuje i wykorzystuje w pracy dydaktycznej.

To dobrze mieć taką „swoją uczelnię" — mówią absolwenci. I chyba mają rację. W samym kole warszawskim dzięki działalności Stowarzyszenia uzyskało tytuł magistra nauk ekonomicznych 35 absolwentów, a we wszystkich kołach w ostatnich pięciu latach 85 osób podniosło swoje kwalifikacje o studia drugiego stopnia. Przewody doktorskie rozpoczęło kilkunastu absolwentów. Choćby z tych względów warto działalność Stowarzyszenia rozwijać i pielęgnować. Uczelnia poznańska widać to doskonale rozumie.

*

Czy nasuwają się jakieś wnioski na tle działalności tego Stowarzyszenia i poruszonych problemów? Niewątpliwie. Poszczególne koła Stowarzyszenia powinny nawiązać kontakty z czynnikami społeczno-politycznymi i pokusić się o przekazywanie swoich cennych doświadczeń w formie uogólnionej. Stowarzyszenie powinno ściślej współpracować z innymi środowiskami zorganizowanymi przy wyższych uczelniach ekonomicznych w Polsce. Zarząd Główny PTE powinien zainteresować się działalnością uczelnianych stowarzyszeń ekonomicznych i na wspólnym spotkaniu ustalić formę współpracy nad rozwiązaniem tych problemów, które nurtują ogół ekonomistów polskich. Stowarzyszenie nie ma możliwości realizacji wszystkich problemów nurtujących absolwentów ze względu na swoje ograniczone środki, jakimi dysponuje i dlatego koncentracja środków oraz aktywu jest słuszna dla ogólnego dobra, o które tu chodzi.

ALEKSANDER TYNIEC

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Jak szukać rezerw zatrudnienia

Dążenie do zmniejszenia liczby pracowników administracyjno-biurowych w przemyśle należy uważać za bardzo pozytywne zjawisko. Nie powinniśmy jednak zamykać oczu na pewne niebezpieczeństwa, jakie ta akcja kryje. Dochodzę do takiego wniosku, obserwując sytuację w tym zakresie w dużych przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego.

Ograniczeń etatowych dokonuje się tu w prosty sposób — drogą poleceń administracyjnych. Czy zmniejszy się w ten sposób liczba prac administracyjnych, czy też będą musieli je wykonywać pracownicy należący do innej grupy? Doświadczenia lat ubiegłych pozwalają stwierdzić, że najprawdopodobniej prace administracyjne jeszcze w większym stopniu obciążą pracowników inżynieryjno-technicznych oraz robotników. Obecnie bowiem nie znamy dokładnej liczby pracowników administracyjno-biurowych zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych. Nie wiedzą, albo nie chcą o tym wiedzieć resorty i zjednoczenia. Nie ma przecież dokładnych przepisów, które by określały, jakie stanowiska należy zaliczać do grupy pracowników inżynieryjno-technicznych, czy administracyjno-biurowych. Wobec tego zmniejszenie etatów administracyjnych na korzyść technicznych jest zjawiskiem nieuniknionym.

Z jednej strony następuje mechaniczne zmniejszenie liczby pracowników administracyjno-biurowych, z drugiej zaś — wzrost ilości prac administracyjnych poprzez stałe rozbudowywanie sprawozdawczości, dublowanie prac ewidencyjnych, kilkakrotne przepisywanie danych i nieprawidłowy obieg dokumentów. Pracownicy administracyjno-biurowi są przeciążeni pracą. Często nie mogą wykonać swoich obowiązków w normalnym czasie pracy i pracują w godzinach nadliczbowych. W razie choroby czy urlopu prace te wykonywane są często przez pracowników fizycznych, lub inżynieryjno-technicznych. Ponadto niektóre prace administracyjne stale wykonywane są przez robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych. Łatwiej jest bowiem uzasadnić konieczność utworzenia etatu technicznego niż administracyjnego. To zresztą w szeregu przypadków jest bardziej wygodne i korzystne, ponieważ dla pracowników inżynieryjno-technicznych mogą być stosowane wyższe stawki; osiąga się dla tych stanowisk możliwość szybszego awansu oraz uprawnienie do korzystania z nagród.

Taka polityka doprowadziła do tego, że mamy planistów, zaopatrzeniowców, kalkulatorów oraz innych pracowników, którzy powinni być w grupie administracyjnej — na etatach technicznych. Zarówno kwalifikacje, jak i wykonywane prace nie upoważniają do zaliczenia tych pracowników do grupy inżynieryjno-technicznej. Pracownicy dozoru, a zwłaszcza mistrzowie i brygadziści, w połowie są pracownikami administracyjnymi. W wielu przypadkach praca rozdzielców polega tylko na sortowaniu czy wystawianiu dokumentów i sporządzaniu raportów. Wątpliwą wydaje się konieczność posiadania technicznego wykształcenia i zajmowania technicznego etatu do prowadzenia różnych kartotek, wystawiania dokumentów zarobkowych, wpisywania procesów technologicznych (w oparciu o ustalone procesy), jak również wpisywania czasów normowanych i prowadzenia statystyki norm. Znaczna część pracowników inżynieryjno-technicznych jak i robotników kontroli technicznej zajmuje się pracami ewidencyjnymi, które powinny być zaliczone do administracyjnych. Przy kontroli technicznej należałoby się w ogóle zastanowić nad reorganizacją pracy, polegającą na zlikwidowaniu kilku szczebli, co nie tylko zmniejszyłoby zatrudnienie, ale pozwoliłoby na skrócenie cyklu odbioru. Ponadto dużo czasu poświęcają kierownicy różnych szczebli na załatwianie spraw administracyjnych, polegających na redagowaniu pism i rozdzielaniu korespondencji. Przyczyna tego to nieodpowiednie kwalifikacje pracowników prowadzących sekretariaty. Brakuje też odpowiedniej ilości maszyn liczących, w wyniku czego wysoko wykwalifikowani pracownicy tracą czas na ręczne przeliczenia.

Przerzucanie pracy administracyjnej na robotników czy pracowników inżynieryjno-technicznych jest nie tylko zjawiskiem szkodliwym z punktu widzenia produkcji; pociąga za sobą większe wydatki na fundusz płac ze względu na to, że zarówno pracownicy inżynieryjno-techniczni, jak i robotnicy mają płace wyższe niż pracownicy administracji. Nie róbmy z pracowników inżynieryjno-technicznych urzędników, bo to za drogo kosztuje i uniemożliwia wykorzystanie ich wykształcenia technicznego!

Uznając w pełni konieczność dalszego zmniejszenia liczby pracowników administracyjnych, sądzę, że należy przestrzegać przy tym szeregu warunków. Trzeba przede wszystkim „oczyścić" grupę pracowników inżynieryjno-technicznych od pracowników administracyjnych, nawet kosztem zwiększenia administracji, a następnie pobudzić do życia komórki organizacji, żeby wreszcie zaczęły myśleć, jak usprawnić pracę biurową. Pole do popisu jest szerokie; od szeregu lat o organizacji pracy biurowej tylko się dużo mówi, ale nic w tym kierunku w przedsiębiorstwach się nie robi.

Rezerw zatrudnienia i funduszu płac należy szukać również w grupie pracowników inżynieryjno - technicznych. Tkwią one w niepełnym obciążeniu pracowników oraz w samej organizacji przedsiębiorstwa. Wystarczy tylko przeanalizować schemat organizacyjny, w którym niejednokrotnie, nawet ze szkodą dla produkcji, tworzy się stanowiska dla ludzi. Świadczy o tym nadmierna ilość wydziałów produkcyjnych i komórek funkcjonalnych. Niezależnie od tego, między wydziałami, a dyrekcją występują jeszcze szczeble pośrednie. Kilkuszczeblowa organizacja przedłuża czas załatwiania różnych spraw. W każdej komórce ruchowej tworzy się stanowiska funkcjonalne, gdzie pracownicy są nie zawsze w pełni wykorzystani.

Każdy kierownik obowiązkowo musi mieć swojego zastępcę, a przecież funkcję tę mógłby z powodzeniem sprawować kto inny — zwłaszcza tam, gdzie zastępcy nie mają ściśle ustalonego zakresu czynności. W komórce funkcjonalnej zastępcą może być kierownik sekcji, a w wydziale — kierownik zmiany, czy nawet starszy mistrz lub mistrz. Przynajmniej częściowo trzeba wprowadzić w życie Uchwałę Rady Ministrów nr 58 z dnia 16 lutego 1962 r. w sprawie bezwydziałowej struktury organizacyjnej; chodzi tu m. in. o likwidację nadmiernej ilości szczebli pośrednich.

Kierunki poszukiwania rezerw zatrudnienia pracowników umysłowych mogą być bardzo różnorodne i zależeć będą od dotychczasowych rozwiązań oraz specyfiki przedsiębiorstw. W wielu przypadkach dostrzegają je pracownicy i działacze społeczni — tylko nie zawsze dzielą się swoimi uwagami. Dlatego ci, którym sprawy gospodarcze i wytyczane kierunki działania przez Partię nie są obojętne, powinni podzielić się swoimi spostrzeżeniami. Może to nie tylko przyspieszyć, ale i ułatwić rozwiązanie trudnych problemów polityki gospodarczej.

MIECZYSŁAW ZAWIŁA
Stalowa Wola

CZY TYLKO KÓŁKA ROLNICZE

SŁAWOMIR MIERZEJEWSKI

PO blisko 3-letniej przerwie od chwili wejścia w życie uchwał II Plenum KC PZPR o utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa, dyskusja nad programem agrarnym nabiera znów nowego rozmachu. Dyskusja ta zwana inaczej „modelową" ma na obecnym etapie istotne znaczenie. Ustalenie form i metod przebudowy ustroju rolnego rzutuje na określenie kierunków polityki państwa w stosunku do indywidualnych gospodarstw rolnych, a to z kolei decyduje o warunkach rozwoju produkcji rolnej. Wspólnym w tej dyskusji jest pogląd o konieczności socjalizacji rolnictwa drogą stopniowego przechodzenia od indywidualnego do zespołowego władania ziemią. Różnice występują jedynie odnośnie udziału samych chłopów w przebudowie stosunków produkcji.

W toku dyskusji wyłoniło się kilka koncepcji przebudowy ustroju rolnego, a między innymi: koncepcja „pegeeryzacji", koncepcja tzw. drogi kółkowej oraz tzw. system nakładczy.

Z ostatnio opublikowanych prac o tematyce modelowej na uwagę, ze względu na wybitnie dyskusyjny charakter, zasługuje cykl artykułów M. Mieszczankowskiego pt. „O rozwój kółek rolniczych" [1]). Jako gorący zwolennik i propagator transformacji drobnotowarowej gospodarki rolnej w gospodarkę zespołową via kółka rolnicze, w cyklu swych prac dokonał on próby krytycznej oceny pozostałych koncepcji przebudowy ustroju rolnego. W ocenie tej autor wyszedł a priori z założenia, że kółka rolnicze są jedynie adekwatną formą przebudowy rolnictwa, że spełniają one wszystkie podstawowe warunki wymagane od wiodącego ogniwa, a więc są głównym ogniwem socjalizacji naszego rolnictwa. Stawia też tezę, że nie należy przyjmować istnienia wielu dróg socjalizacji jednocześnie, ponieważ takie założenie ujemnie wpływa np. na inwestycje, powoduje „chwiejność" zespołu instrumentów polityki agrarnej, które, jak twierdzi, są funkcją wyboru określonej drogi (koncepcji). Kończy to akordem, że jeśli w Polsce przyjmie się za możliwe wszystkie formy przebudowy, to socjalizmu w rolnictwie nie będzie. Nie da to dobrych wyników, ponieważ formy te kolidują ze sobą.

Gdzie są przykłady dowodzące tej kolizji? Jest to teza co najmniej zadziwiająca.

Krytykując schemat systemu nakładczego jako najpoważniejszy zarzut wysuwa autor fakt, że nie zawiera on dowodu, iż rozwój tego systemu jest w stanie przekształcić indywidualne gospodarstwa w zespołowe, a nawet wszystkie przesłanki wskazują na to, iż system ten nie może być głównym instrumentem socjalistycznej przebudowy wsi. Czy są w stanie dokonać tego kółka rolnicze? Nie widzę tego w najbliższej przyszłości ze względu chociażby na wąski zakres funkcji spełnianych przez kółka rolnicze, niedostateczne i zbyt jednostronne wyposażenie w sprzęt techniczny — środki produkcji, skąpą bazę materiałową, brak wykwalifikowanych kadr, zaplecza technicznego oraz wąski zakres wykorzystania FRR.

Jeśli chodzi o koncepcję „pegeeryzacji" rolnictwa to, zdaniem M. Mieszczankowskiego, nie zdaje ona również egzaminu jako forma przebudowy ustroju rolnego, z tego m.in. względu, że nie odpowiada strukturze społeczno-ekonomicznej wsi, jest nieopłacalna i dla chłopów i dla państwa, utrudniałaby rozwój kółek rolniczych, nie wytrzymuje też krytyki z polityczno-społecznego punktu widzenia, ponieważ oznacza budowę socjalizmu na wsi bez chłopa. Krytykując tę koncepcję autor stawia pytanie, po co ziemię chłopską miałyby przejmować PGR, kiedy mogą uczynić to kółka rolnicze. Tezę swą uzasadnia tym, że przesunięcie każdego hektara z gospodarki chłopskiej do PGR oznacza obniżenie produkcji. Argument jest co najmniej jednostronny, nastawiony pod kątem krytyki koncepcji „pegeeryzacji". Należałoby moim zdaniem zadać autorowi pytanie, czy nie sądzi, iż przesunięcie ziemi z gospodarki indywidualnej do kółek również spowodować może spadek produkcji? Praktyka dowiodła, iż każde przejście ziemi do innej, nawet wyższej pod względem organizacji i poziomu technicznego formy związane jest w okresie przejściowym z obniżeniem się produkcji. Wydaje się, iż o organizowaniu nowych PGR nie może być w tej chwili mowy ze względu na znane wszystkim trudności w dziedzinie inwestycji, natomiast poszerzanie powierzchni istniejących PGR o grunty gospodarstw chłopskich czy PFZ może zachodzić o tyle, o ile pozwala im na to ich baza techniczna.

Ważnym momentem z polityczno-społecznego punktu widzenia, jeśli chodzi o przebudowę ustroju rolnego, jest fakt zaangażowania do tej przebudowy mas chłopskich. Zgadzam się w tym przypadku z M. Mieszczankowskim, że socjalizmu na wsi nie można budować bez chłopa. Nie mogę jednak zgodzić się z tym, by udział chłopów w budownictwie gospodarki zespołowej i poparcie przez nich tego budownictwa utożsamiać wyłącznie z socjalizacją via kółka rolnicze. Czy rolnicze spółdzielnie produkcyjne zorganizowane na zasadach dobrowolności nie są przykładem udziału chłopów w tym budownictwie?

Na obecnym etapie rozwoju jedynie słuszną wydaje się zasada, według której należy stopniowo przejmować grunty indywidualnych gospodarstw rolnych (w pierwszym rzędzie gospodarstw ekonomicznie podupadłych) oraz innych gruntów nie objętych społecznym systemem produkcyjnym i uspołeczniać produkcję — słowem „co się da i gdzie się da" — po uprzednim przygotowaniu podłoża. Nie należy bowiem uspołeczniać rolnictwa na dotychczasowej bazie charakterystycznej dla gospodarki indywidualnej. Gospodarstwa socjalistyczne, jeśli mają wykazać swą wyższość, muszą być bardziej wydajne od gospodarstw indywidualnych. Socjalizacja ma tylko wtedy sens, jeśli wsi można zapewnić dostateczną ilość maszyn i narzędzi, nawozów sztucznych, nasion kwalifikowanych, bydła zarodowego i jeśli ludzie we właściwy sposób będą zdolni posługiwać się nową techniką. W przeciwnym razie kolektywizacja będzie niczym więcej jak prostą kooperacją.

Lenin w swoich pracach o uspołecznianiu rolnictwa powiedział, że podstawą rewolucji na wsi jest rewolucja kulturalna. Jak można budować socjalizm na wsi przy pomocy chłopa, gdy ten poziomem swojej wiedzy zawodowej i nie tylko zawodowej tkwi niekiedy w feudalizmie? W naszych warunkach najlepszą wydaje się droga równoczesnego podnoszenia produkcji rolnej przez wprowadzenie nowoczesnej techniki i nowoczesnych metod gospodarowania oraz wykorzystywania istniejących rezerw, a także nasycania chłopskiej gospodarki elementami socjalistycznymi, droga powiększania zasięgu wpływów przez istniejące gospodarstwa sektora socjalistycznego. Ta nowa technika będzie już spełniać rolę czynnika przebudowy, mimo że jeszcze na tym etapie nie będzie jej towarzyszyć nowa organizacja produkcji.

Należy mieć na uwadze, że w swej genezie kółka rolnicze miały być, moim zdaniem, szkołą społecznego wychowania, wdrażania nawyków kolektywnej pracy — pomostami łączącymi drobne warsztaty rolne z gospodarką zespołową, pomostami ułatwiającymi przejście do socjalizmu. Zarówno zwolennicy „drogi kółkowej", jak i „pegeeryzacji" oraz systemu nakładczego mają po części słuszność. Jest to dowodem, że sprawa nie jest łatwa. Jej złożoność dowodzi, iż należy wypracować i to jeszcze nie teraz model pośredni, a nawet kilka modelowych linii i przyjąć w pewnych przypadkach kilka dróg rozwoju.

M. Mieszczankowski w swej argumentacji, podporządkowanej twierdzeniu o jedynie słusznej formie przebudowy rolnictwa poprzez kółka rolnicze, zapomina, że zarówno wśród PGR, spółdzielni produkcyjnych jak i kółek są jednostki przodujące i są kalekie. Obecnie żadna z trzech koncepcji nie przedstawia w praktyce cech wybitnie przodujących. W tej chwili nie ma mowy o organizowaniu na szeroką skalę nowych PGR. Nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć im niezbędnego pod względem ilościowym i jakościowym sprzętu mechanicznego. Czynnikiem niesprzyjającym jest również niekorzystne kształtowanie się płac robotników PGR w porównaniu z robotnikami zatrudnionymi w przemyśle. W roku gospodarczym 1960/61 płace robotników PGR wynosiły średnio 1.271 zł, podczas gdy robotnik zatrudniony np. w budownictwie zarabiał w 1961 r. przeciętnie 1 886 zł [2]). W tej sytuacji możliwe i jak najbardziej słuszne wydaje się rozszerzenie jedynie bazy produkcyjnej istniejących PGR. Odbywać się to może przez rozszerzanie zasięgu PGR drogą obejmowania przez nie wolnych gruntów PFZ, współnot oraz gruntów gromadzkich o tyle, o ile przy obecnych ich możliwościach nie wpłynie to ujemnie na wyniki gospodarowania. Należałoby zaniechać częstych zmian organizacyjnych, jakie dotychczas miały miejsce w PGR. Rolnictwo ma to do siebie, że efekty zmian nie są tak jak np. w przemyśle natychmiastowe. Najczęściej trzeba na nie czekać kilka lat, by przekonać się o ich słuszności. Niestety, często się o tym zapomina.

Tak pojęta „pegeeryzacja" w niczym nie utrudniałaby rozwoju kółek rolniczych. Trudno natomiast doszukiwać się w kółkach rolniczych wyłącznego mechanizmu socjalizacji rolnictwa.

Załóżmy, że istotnie w obecnej chwili nie ma, jak twierdzą niektórzy, jeszcze warunków na wytyczanie programu przebudowy rolnictwa. Nasuwa się jednak pytanie, czy powołanie do życia organizacji kółkowej nie było m.in. rozwinięciem tego programu. Była to jedna z dróg programu, według którego gospodarstwa chłopskie poprzez kółka — jako etap przejściowy — miały dojść do socjalizmu. Obecnie należałoby sprecyzować tylko funkcję każdego z ogniw (np. kółka rolnicze, PGR, spółdzielnie produkcyjne, kontraktacja) przygotowujących grunt dla przyszłej powszechnej socjalizacji produkcji w naszym rolnictwie. Powinno prowadzić się również dyskusję nad tym, jak unowocześnić gospodarkę chłopską, wykorzystać tkwiące w niej możliwości wzrostu produkcji i wydajności pracy, by osiągnąć odpowiedni poziom do przebudowy ustroju rolnego.

Postawmy sobie jeszcze pytanie, w jaki sposób kółka rolnicze przyspieszają dziś transformację gospodarki chłopskiej? Z perspektywy kilku lat ich działalności trudno byłoby odpowiedzieć twierdząco na to pytanie. Przykładów wyraźnych nie ma poza chyba tym tylko, że w kółkach gromadzi się, rośnie nowa, różna od rolniczych spółdzielni produkcyjnych, forma społecznych środków produkcji. Novum polega na tym, że są to środki niepodzielne. Wokół nich gromadzi się kadra, która w przyszłości może wiele zdziałać.

Powszechnie znane jest powiedzenie Lenina, że socjalizm to elektryfikacja. Pod pojęciem elektryfikacji kryje się oczywiście całokształt bazy technicznej, poziomu życia, oświaty, które podnosi na wyższy poziom elektryfikacja. Rozpatrzmy takie założenie, że nagle w całym kraju gospodarstwa chłopskie zrzeszyły się w spółdzielnie produkcyjne, które zostały wyposażone we wszystkie niezbędne środki produkcji. Cóż więc wskóra z nimi obecny chłop reprezentujący niski poziom fachowy i kulturalny. Jak ma gospodarować w nowoczesnym zespołowym gospodarstwie chłop, który nie zna obsługi maszyn, nowoczesnej technologii produkcji — nie zna swojego fachu. W tym świetle przygotowawcza rola kółek rolniczych, tej chłopskiej szkoły, w ich marszu do socjalizmu nabiera szczególnego znaczenia. Transformacja ustroju rolnego może odbywać się jedynie na bazie wzrostu produkcji w oparciu o rewolucję kulturalną i techniczną. Jak inaczej ci chłopi, złączeni stosunkowo luźnymi więzami organizacji kółkowej, mogliby dokonać decyzji o zmianie form gospodarowania? Tego nie jestem w stanie wyobrazić sobie, wybiegając myślą w przyszłość. Przy dotychczasowej formie kółek rolniczych nie wiem, ile trzeba będzie czekać na taki rezultat. Należałoby w związku z tym pomyśleć o silniejszym zespalaniu indywidualnych producentów ze sobą, o większym zacieśnianiu więzi w ramach organizacji kółkowej. Istnieje na tym odcinku wiele przeszkód zarówno natury subiektywnej jak i obiektywnej. Z przeszkód o charakterze subiektywnym wymienić należy stanowisko części chłopów, z których wielu podchodzi do kółek rolniczych z rezerwą. Znajduje to m.in. wyraz w tym, iż mimo wzrostu ilościowego kółek, przeciętna liczba członków przypadająca na jedno kółko nie wykazuje tendencji wzrostu. Większość kółek nie obejmuje ramami organizacyjnymi całych wsi. Niekiedy chłopi wyrażają obawy, że szybki rozwój kółek zaprowadzi ich do spółdzielni produkcyjnej. Trudnością natury obiektywnej jest schematyzm w rozdysponowaniu FRR. Zgadzam się tu z M. Mieszczankowskim, że struktura wykorzystania FRR odbiega od ustalonych założeń i posiada obecnie wyraźnie jednostronny charakter. Przyczynia się to do tego, że nie jest on często wykorzystywany w ogóle. W takiej sytuacji słuszne wydają się być głosy, że jest to fundusz rozwoju nie rolnictwa, lecz mechanizacji. Jak podał M. Bodalski w „Nowym Rolnictwie" (nr 1 z 1963 r.) na 1 października 1962 r. suma nie wykorzystanych przez kółka i ich powiatowe związki środków FRR wynosiła ponad 7.400 mln zł, a liczba traktorów przeznaczonych dla kółek, znajdująca się w bazach handlowych PZGS, przekraczała w tym okresie wartość 1 mld zł. Utarła się u wielu z nas niesłuszna opinia, że kółka to tylko mechanizacja, a przecież na mechanizacji nie kończy się i nie powinna kończyć się działalność kółek rolniczych. Statuty kółek rolniczych mówią o wielu innych ważnych dla produkcji rolnej formach działalności.

Nasuwa się często pytanie, czy właściwe jest prowadzenie mechanizacji za wszelką cenę, a właściwie traktoryzacji za wszelką cenę. Czy nie jest lepsze umiarkowane wprowadzanie mechanizacji z równoczesnym przygotowywaniem podłoża do dalszego wszechstronnego jej rozwoju i racjonalnego wykorzystywania sprzętu.

Na odcinku rozszerzania możliwości wykorzystywania FRR uczyniono już znaczny postęp. (Uchwała KERM z dnia 13.XII.1962 r. zmieniająca obowiązujące dotychczas przepisy o wykorzystywaniu środków FRR oraz postanowienia ostatniego Plenum KC PZPR). Jednak w dalszym ciągu możliwości te wydają się zbyt ograniczone. Należałoby szerzej wykorzystywać te środki na inne (poza mechanizacją) cele, ważne z punktu widzenia rozwoju produkcji rolnej.

Problematyczne wydaje się twierdzenie, iż istnieją obiektywne podstawy do organizowania oraz rozwijania przez kółka rolnicze produkcji zespołowej. W końcowym efekcie miałyby powstać gospodarstwa socjalistyczne, które M. Mieszczankowski nazywa „Spółdzielczymi Kółkami Rolniczymi". Sam więc daje przykład, iż końcową formą uspołecznienia środków produkcji w rolnictwie będzie spółdzielczość. Kółka spełniałyby rolę przygotowania gruntu i pomostu do przejścia do spółdzielni produkcyjnej. Czytając powyższe wywody samo przez się nasuwa się pytanie, czym zasadniczym „Spółdzielcze Kółko Rolnicze" różniłoby się od rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Poza tym, że obok indywidualnej własności członków, która istniałaby w obu porównywanych formach, w SKR istniałaby własność społeczna w formie niepodzielnej, podczas gdy w rolniczej spółdzielni produkcyjnej chłopi są w pewnym stopniu jej udziałowcami. Należy w tym przypadku mieć również na uwadze fakt, iż chłopi jako właściciele gospodarstw indywidualnych nie mogą prowadzić na szeroką skalę gospodarki zespołowej w ramach kółek rolniczych. Zachodzi tu podobna kolizja interesów jak w spółdzielni produkcyjnej między gospodarstwem zespołowym, a działką przyzagrodową. Świadczy o tym również, choć w mniejszym stopniu, przykład społecznie pracujących zarządów kółek, których członkowie, spełniając społeczne obowiązki, zaniedbywali swoje własne gospodarstwa i m.in. dlatego w okresie sprawozdawczo-wyborczym wielu z nich prosiło, jak pisał Jerzy Wiśniowski [3]), o zwolnienie z funkcji.

Zbyt arbitralne wydaje się twierdzenie M. Mieszczankowskiego, iż rośnie podaż ziemi ludności dwuzawodowej (tzw. chłopów-robotników) i na ziemię tę wskazuje jako na przedmiot produkcyjnej działalności kółek rolniczych. Wynikałoby z tego, że istnienie gospodarstw ludności dwuzawodowej ma, zdaniem autora, charakter krótkotrwały. Doświadczenie wielu krajów potwierdza jednak tezę o długotrwałości występowania grupy chłopów-robotników. W Polsce występowanie ludności dwuzawodowej w tak masowej skali, na jaką szacuje się je [4]) jest zjawiskiem stosunkowo młodym. Na zachodzie zatrudnienie ludności wiejskiej poza rolnictwem trwa już bardzo długo. Ludność ta utrzymuje nadal drobne gospodarstwa rolne. Również w ZSRR, w kraju, w którym prywatna własność ziemi nie istnieje, niektórzy ekonomiści proponują [5]), by dla rezerwy siły roboczej w rolnictwie stwarzać warunki zatrudniania pozarolniczego. Ludność ta, po wybudowaniu zakładów przemysłowych na wsi, pozostałaby na miejscu, uczestnicząc częściowo w produkcji rolnej.

Reasumując, należy podkreślić, iż nie wydaje się celowe dyskutowanie nad formą finalnego modelu uspołecznienia środków produkcji w rolnictwie i jego definiowanie. Nie ulega wątpliwości, iż w efekcie końcowym integracja pozioma rolnictwa reprezentowana będzie dwoma zasadniczymi formami: spółdzielczą oraz państwową. Natomiast bardzo pożyteczna jest i będzie nadal dyskusja dotycząca wypracowania i ustalenia kierunków polityki — czynników przygotowujących grunt dla mającej nastąpić socjalizacji produkcji rolnej. Od tego, jak dokładnie sprecyzuje się przydatność oraz zakres i działanie każdego z tych czynników, zależy tempo socjalistycznej przebudowy wsi. Już dziś można powiedzieć, że czynnikami tymi będą kółka rolnicze oraz szeroko pomyślany i dokładnie sprecyzowany system nakładczy. Oba wymienione wyżej czynniki są czynnikami formy zrzeszeniowej i mogą wykazać przewagę w procesie socjalistycznych przeobrażeń wsi nad innymi czynnikami, np. „pegeeryzacją". Każdy z nich może odegrać decydującą rolę w pewnych rejonach kraju. „Pegeeryzacja", na tyle na ile ona jest możliwa, wydaje się być formą bardziej stabilną. Ma ona za sobą lata doświadczeń produkcyjnych i organizacyjnych. Należy również wątpić, czy kółka rolnicze będą w stanie prowadzić na gruntach przejętych z PFZ bardziej wydajną gospodarkę od spółdzielni produkcyjnych przedstawiających bądź co bądź wyższy pod względem organizacyjnym organizm społeczny. Nie można też oceniać spółdzielczości produkcyjnej na podstawie minionych doświadczeń. Przyczyn jej załamania się nie należy doszukiwać się w samej teorii uspółdzielczania wsi, lecz w błędnym jej realizowaniu. Dowodem na poparcie powyższego twierdzenia jest chociażby przykład spółdzielni produkcyjnych powstałych na zdrowych zasadach (dobrowolność) w odróżnieniu od organizowanych przy pomocy czynników administracyjnych gospodarstw spółdzielczych, które po 1956 r. uległy rozwiązaniu.

Na koniec podkreślę, iż za najważniejsze determinanty przebudowy ustroju uważam: 1) stworzenie odpowiedniej bazy technicznej, 2) koszty przebudowy rolnictwa, 3) problem siły roboczej.

Nie można zapominać też o samych chłopach, których zdanie ma tu znaczenie niemal decydujące.

---

1) „Życie Gospodarcze" nr 8, 9, 10, 11, 15, 18 z 1963 r.

2) Rocznik Statystyczny 1962 tabl. 84, str. 223 oraz tabl. 10 str. 154.

3) Jerzy Wiśniowski „Zima na wsi. Czas — temat do rozmowy". „Życie Warszawy" nr 309 z dn. 28. XII. 62 r.

4) Według M. Dziewickiej liczba gospodarstw chłopów - robotników wynosi ok. 0,8—1,0 mln. Podała to w artykule pt. „Wpływ zarobkowania chłopów na produkcję rolną". „Ekonomista" nr 5/1961 r.

5) Zob. F. Kolbusz „Wpływ pozarolniczej pracy ludności wiejskiej na intensyfikację gospodarstw". „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej" nr 2/1963 r., lub bezpośrednio W. K. Kostiakow i P. P. Liwiakow „Metodologiczeskije woprosy rozrabotki perspektiwnowo balansa trudowych resursów" „Woprosy planirowania truda" Moskwa 1962.

FORMY TWORZENIA REZERW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

a różnice środków między obydwoma wariantami można byłoby użyć jako rezerwę dla sprawnego zrealizowania zadań inwestycyjnych. Rezerwa tworzona w tej formie może znaleźć zastosowanie zarówno w planach wieloletnich, jak i rocznych. W praktyce oznaczałoby to potrzebę wydzielenia z planu inwestycyjnego pewnej grupy obiektów (zadań inwestycyjnych), z których można w razie konieczności zrezygnować. Kryterium zaliczenia inwestycji do tej grupy (nazwijmy ją grupą B) stanowiłyby potrzeby ogólnokrajowe oraz stopień przygotowania inwestycji do realizacji. W momencie ustalania planu 5-letniego podział ten byłby dokonywany głównie z punktu widzenia potrzeb gospodarczych w zakresie poszczególnych inwestycji, natomiast w planie rocznym dochodziłoby również kryterium przygotowania inwestycji do realizacji. Do portfelu B weszłaby oczywiście część inwestycji nowo rozpoczynanych. Byłoby to zgodne z przyjętą w roku 1964 zasadą powtórnego weryfikowania na początku roku inwestycji nowo rozpoczynanych z punktu widzenia stopnia przygotowania i możliwości ich realizacji. W wyniku tej weryfikacji część inwestycji nowo rozpoczynanych byłaby przesunięta do portfelu B lub odłożona do realizacji w roku następnym.

Celowość tworzenia rezerw inwestycyjnych w obydwu formach tzn. w formie bezpośredniej i pośredniej wynika z kilku przyczyn, a przede wszystkim dlatego, że utrzymywanie rezerw jedynie w postaci bezpośredniej byłoby kosztowniejsze dla gospodarki. Rezerwy tworzone w formie pośredniej są jednak mniej mobilne. Zrezygnowanie z określonej inwestycji lub ich grupy nie zawsze oznacza, że zwolnione z tego tytułu środki mogą być użyte dla potrzeb innych inwestycji. Np. zrezygnowanie z pewnego zakresu inwestycji melioracyjnych nie jest równoznaczne z możliwością odpowiedniego zwiększenia inwestycji mieszkaniowych lub przemysłowych. Między rezerwami tworzonymi w formie bezpośredniej i pośredniej powinna więc być zachowana odpowiednia proporcja.

Jeżeli spróbujemy odnieść wymienione formy rezerw do poszczególnych dziedzin ich zastosowania, to okaże się, że na niektóre cele mogą być tworzone rezerwy w obydwu formach, a na inne — konieczna jest wyłącznie rezerwa w postaci bezpośredniej. Na przykład tworzenie ogólnej rezerwy inwestycyjnej w planie wieloletnim przeznaczonej na nieprzewidziane zadania inwestycyjne, możliwe jest w obydwu formach jednocześnie.

Jeżeli chodzi o pokrycie tzw. poślizgu inwestycyjnego z ubiegłego roku, to można je rozwiązywać dwojako:

— przy pomocy specjalnych rezerw utworzonych przez resorty w ramach przyznanych im przez Komisję Planowania limitów inwestycyjnych,

— albo też bez tworzenia specjalnej rezerwy tj. w drodze zmniejszenia planu rocznego o potrzebną na pokrycie poślizgu ilość środków.

Obydwa sposoby oznaczają zmniejszenie planu inwestycyjnego w stosunku do stanu, kiedy nie byłoby poślizgu. Wydaje się jednak, że sposób pierwszy jest bardziej uzasadniony. Rezerwa poślizgowa wykorzystywana jest zwykle na początku roku planowego, ponieważ chodzi tu o dokończenie zadań rzeczowych z roku ubiegłego. Stąd też tworzenie tej rezerwy w formie pośredniej byłoby niewskazane. Rezerwa poślizgowa powinna być tworzona w postaci bezpośredniej.

Weźmy z kolei pod uwagę niedoszacowanie kosztów inwestycji. Pierwszy problem, jaki się tu nasuwa, polega na tym, czy słuszne jest tworzenie na ten cel specjalnej rezerwy. Problem ten wynika stąd, że istnienie takiej rezerwy, zwłaszcza na szczeblu centralnym, może zachęcać inwestorów do nierealnej wyceny kosztów inwestycji w momencie umieszczania ich w planie wieloletnim lub, w najlepszym przypadku, nie mobilizować ich do realnej wyceny tych kosztów. Z drugiej jednak strony faktem jest, że zjawisko niedoszacowania inwestycji występuje od wielu lat, a jego likwidacja jest w szybkim okresie czasu niemożliwa. Wymagało to bowiem nie tylko zwiększenia dyscypliny oraz odpowiedzialności biur projektowych i inwestorów za realność podawanych kosztów inwestycji, ale także opracowania ulepszonych metod i narzędzi ich ustalania w planie wieloletnim. Jeżeli uda się zlikwidować świadome zaniżanie kosztów inwestycji, to pozostaną nadal przyczyny naturalne i inne niezależne od pracy inwestorów czy biur projektowych, które będą uniemożliwiać dokładną wycenę kosztów inwestycji na etapie budowy planu wieloletniego [2]). Dlatego też wydaje się, że zachowanie w planie pewnej rezerwy przeznaczonej na niedoszacowanie kosztów inwestycji posiada swoje uzasadnienie. Podobne stanowisko zajął w tej sprawie prof. O. Lange [3]). Aby jednak rezerwy tego typu nie zachęcały inwestorów do świadomego zaniżania kosztów inwestycji lub nie demobilizowały ich w pracy nad rzetelną i realną wyceną obiektów, konieczne jest m.in. wprowadzenie następujących środków:

— ustalenia odpowiedzialności administracyjnej i materialnej inwestorów i biur projektowych za niedoszacowanie inwestycji,

— przyjęcia zasady, że rezerwa tego typu byłaby tworzona **na szczeblu resortów** głównie w formie pewnego zestawu inwestycji, z których muszą one zrezygnować, jeżeli ich inwestycje okażą się nie doszacowane.

Należy jednak zdawać sobie sprawę z trudności i następstw wynikających z wprowadzenia tej zasady w życie. Otóż na początku planu 5-letniego trudno jest ustalić taką rezerwę, ponieważ stopień niedoszacowania inwestycji jest wówczas nieznany. Niedoszacowanie inwestycji uwidocznia się w miarę ich realizacji, a więc w poszczególnych latach. Tworzenie w rocznym planie resortu rezerwy na pokrycie niedoszacowań w formie grupy czy pojedyńczego zadania inwestycyjnego może napotykać na trudności, ponieważ rezerwa taka byłaby tworzona z inwestycji nowo rozpoczynanych, których resorty chcą z reguły rozpocząć jak najwięcej. Mogą być również sytuacje takie, że rozmiary dofinansowania inwestycji kończonych w danym roku są nieduże i nie wymagają rezygnacji z grupy lub nawet jednej inwestycji nowo rozpoczynanej. W przypadkach tych praktyka może być taka, że na dofinansowanie inwestycji przeznaczana zostanie część środków z inwestycji nowo

polemiki dyskusje polemiki dyskusje

Uwagi do artykułu S. MIERZEJEWSKIEGO

ARTYKUŁ Sławomira Mierzejewskiego jest, w założeniu, próbą polemiki z cyklem moich artykułów opublikowanych na łamach Życia Gospodarczego pod tytułem „O rozwój kółek rolniczych". Dyskusja nad tezami tych artykułów byłaby jak najbardziej wskazana, gdyż przyczyniłaby się zapewne do bliższego sprecyzowania drogi przebudowy rolnictwa polskiego. Niestety, artykuł S. Mierzejewskiego, wbrew pozorom, nie polemizuje z tezami mojego cyklu. W pewnych partiach artykułu autor obala tezy, których nikt nie sformułował, w pozostałych zaś — przedstawia myśli, które są zawarte w moich artykułach. Oto zestawienie i omówienie tez S. Mierzejewskiego, które uzasadniają tę ocenę jego artykułu.

S.M. nie zgadza się z tezą, że przebudowę wsi należy „utożsamiać wyłącznie z socjalizacją via kółka rolnicze", że kółka są „wyłącznym (jedynym) mechanizmem socjalizacji rolnictwa". Jest to główny nurt polemiki S. M. (zawarty zresztą w tytule „Czy tylko kółka rolnicze?"). Trzeba przyznać rację S.M. z tym jednak zastrzeżeniem, że tego rodzaju tez nie można znaleźć w naszym piśmiennictwie. Sformułował je faktycznie sam S.M., tocząc jednocześnie ze sobą polemikę.

Tajemnicą pozostanie, dlaczego S.M. doszukał się tych tez w moich artykułach. Ich przewodnią myślą było przecież, co expressis verbis pisałem, że kółka rolnicze są głównym, wiodącym (a nie wyłącznym czy jedynym) ogniwem socjalizacji, że inne ogniwa mogą odegrać marginalną bądź pomocniczą rolę (co nie wyklucza tego — pisałem — iż na niektórych terenach mogą być głównym ogniwem). Z tymi tezami S.M. nie podjął polemiki, natomiast — co w powyższym kontekście może wywołać zdziwienie — w końcowych partiach artykułu faktycznie zgadza się z nimi (o czym dalej).

Drugim głównym nurtem polemiki S.M. jest krytyka tez, według których należałoby w najbliższej przyszłości dokonać uspołecznienia rolnictwa poprzez kółka rolnicze na bazie dotychczasowej techniki oraz dotychczasowej organizacji kółek. S.M. pisze, że „nie widzi tego w najbliższej przyszłości", że bez rewolucji kulturalnej i technicznej „chłopi złączeni stosunkowo luźnymi więzami organizacji kółkowej" nie mogą „dokonać decyzji o zmianie form gospodarowania". I znów trzeba przyznać rację S.M., znów jednak z tą uwagą, że nikt takich tez, z wyjątkiem S.M., nie wysuwał. (W tym wypadku S.M. nie pisze wprost, że tego rodzaju tezy są zawarte w moich artykułach).

Podobnie przedstawia się sprawa z innymi, mniejszej wagi problemami. S.M. nie zgadza się z poglądem, który jakoby sformułowałem, „że jeśli w Polsce przyjmie się za możliwe wszystkie formy przebudowy, to socjalizmu w rolnictwie nie będzie". (Cudzysłów odnosi się tu, tak jak poprzednio, do zdań S.M., który nigdzie nie przytacza dosłownie moich sformułowań.) Zmuszony jestem stwierdzić, choć jest to nieco żenujące, że tezy tej nie znajdzie czytelnik w moich artykułach; powstała ona w wyobraźni S.M. To samo odnosi się do przypisanej mi tezy, że istnienie gospodarstw chłopów-robotników ma „charakter krótkotrwały" (pisałem w tej sprawie coś wręcz przeciwnego).

Pozostałe partie artykułu S.M., jak już zaznaczyłem, zawierają myśli sformułowane w moich artykułach, a po części i w pracach innych autorów. Co się tyczy głównej sprawy, transformacji indywidualnego rolnictwa w zespołowe, S.M. pisze, że „w tej chwili nie ma mowy o organizowaniu na szerszą skalę nowych PGR" i sprowadza rolę tych gospodarstw w przebudowie wsi do roli opisanej w moim artykule „Koncepcja pegeeryzacji" (a także w innych artykułach, np. T. Hunka). Dalej S.M., pomijając rolę takich ogniw, jak spółdzielnie produkcyjne, POM, GS itd. (o których była szeroko mowa w moich artykułach), pisze, że czynnikami przygotowującymi grunt dla socjalizacji rolnictwa będą kółka rolnicze oraz szeroko pomyślany i dokładnie sprecyzowany system nakładczy", że czynniki te „mogą wykazać przewagę w procesie socjalistycznych przeobrażeń wsi nad innymi czynnikami np. pegeeryzacją".

Jest to faktycznie główna myśl i wniosek cyklu moich artykułów (abstrahuję tu od niejasności i nieporadnych sformułowań S.M., np. „czynniki przygotowujące grunt" (?), wymienienie jednym tchem kółek rolniczych i systemu nakładczego itp.). Mógłbym więc wyrażać zadowolenie, że S.M. zgadza się z moim poglądem, tylko dlaczego sądzi, że polemizuje z tym stanowiskiem? Czyżby dlatego, że w końcowych partiach artykułu zapomniał, co pisał na początku, a mianowicie: „zarówno zwolennicy drogi kółkowej, jak i pegeeryzacji oraz systemu nakładczego mają po części słuszność"; „należy wypracować... model pośredni, a nawet kilka modelowych linii i przyjąć w pewnych przypadkach kilka dróg rozwoju".

Poważną część swego artykułu S.M. poświęcił rozważaniom, że należy dokonać stopniowej socjalizacji naszego rolnictwa, że „transformacja ustroju rolnego może odbywać się jedynie na bazie wzrostu produkcji w oparciu o rewolucję kulturalną i techniczną". Są to obecnie powszechnie przyjęte tezy (w odniesieniu do naszego rolnictwa), które starałem się uzasadnić teoretycznie w artykule pt. „Determinanty przemian rolnictwa polskiego". To samo dotyczy rozważań S.M. o wykorzystaniu FRR (tu S.M. zaznaczył, że zgadza się ze mną), o „traktoryzacji za wszelką cenę", o determinantach przebudowy rolnictwa (przy których S.M. pominął tak ważne czynniki, jak strukturę produkcji i strukturę agrarną).

I jeszcze z tej samej beczki. S.M. pisze, „że w swej genezie kółka rolnicze miały być, moim zdaniem, szkołą społecznego wychowania, wdrażania nawyków kolektywnej pracy...". Skromne „moim zdaniem" nie jest chyba na miejscu, gdyż pogląd ten jest sformułowany w moich artykułach (wykazywałem w nich zresztą nie tylko, czym „miały być", lecz czym są i mogą być kółka rolnicze pisząc o sprzecznościach między ich starą formą a nową treścią). S.M. pisze o programie przebudowy rolnictwa i stwierdza, że „obecnie należałoby sprecyzować tylko funkcje każdego z ogniw (np. kółka rolnicze, PGR, spółdzielnie produkcyjne, kontraktacja)" nie dodając jednocześnie, że jest to w gruncie rzeczy postulat sformułowany w ostatnim artykule mojego cyklu „O rozwój kółek rolniczych". (W tym wypadku trudno się dziwić, gdyż jak zaznacza w notce sam S.M., nie przeczytał on dwóch ostatnich artykułów tego cyklu, nr 20 i 21 „ŻG" z 1963 r.).

Kilka innych fragmentów artykułu S.M. ma nieco inny charakter. Pisze on, iż wychodzę „a priori z założenia, że kółka rolnicze są jedynie adekwatną formą przebudowy rolnictwa..." Chodzi mi tutaj o „założenie a priori", gdyż sprawę, że kółka nie są jedynym ogniwem transformacji, już wyjaśniłem. Otóż problemowi temu poświęciłem aż 3 artykuły, a i w innych do niego wracałem. Zajęło mi to dlatego tak dużo miejsca, gdyż rozpatrywałem szczegółowo wszystkie formy transformacji, co w końcu pozwoliło wyciągnąć wniosek, że kółka rolnicze są głównym wiodącym ogniwem socjalizacji naszego rolnictwa. Nie wiem, czy mogę mieć wyrzuty sumienia z powodu tak obszernego potraktowania tej sprawy; w każdym razie mam je w stosunku do S.M., gdyż zbyt obszerny i szczegółowy dowód wywołał u niego wrażenie — że tego dowodu wcale nie ma, że „a priori założyłem", iż kółka będą główną formą transformacji naszego rolnictwa. A może S.M. nie starczyło sił, by uważniej przeczytać tak długi cykl artykułów.

Istnieją podstawy, by tak sądzić. S.M. pisze, że sformułowałem „co najmniej zadziwiającą" tezę o kolizji form przebudowy rolnictwa (chodziło o sprzeczności linii kółek rolniczych z linią spółdzielczości produkcyjnej). Gdzie są przykłady dowodzące tej kolizji, zapytuje S.M. Dowodziłem tego w swych artykułach na przykładzie lat 1954-1956. Dowody może znaleźć S.M. także w wielu innych artykułach i pracach (np. pracy prof. Tepichta). „Zbyt arbitralne wydaje się twierdzenie M. Mieszczankowskiego — pisze S.M. — iż rośnie podaż ziemi ludności dwuzawodowej (tzw. chłopów-robotników)". I w tym wypadku S.M. nieuważnie czytał moje artykuły. Podałem bowiem źródło wykazujące wzrost tej podaży (badania IER opracowane przez A. Szemberg). To samo dotyczy pytania S.M., „Czym zasadniczym Spółdzielcze Kółko Rolnicze różniłoby się od rolniczej spółdzielni produkcyjnej". Wyjaśniałem, i to nawet dość szeroko, tę sprawę wykazując zarazem różnice między drogą „kółek rolniczych" i spółdzielni produkcyjnych twierdząc, iż pierwsza oznacza uspołecznienie rolnictwa według modelu stopniowej, a druga — według modelu przyspieszonej socjalizacji rolnictwa.

Kończąc chciałbym zaznaczyć, że nie ustosunkowuję się do niektórych myśli autora omawianego artykułu np. do tezy „iż nie wydaje się celowe dyskutowanie nad formą finalnego modelu uspołecznienia...". Teza ta nie jest bliżej sprecyzowana, a co ważniejsze, nie jest uzasadniona. Nie daje więc podstaw do polemiki czy ustosunkowania się. To samo dotyczy istotnych skądinąd problemów poruszonych przez S.M., (np. sprawy, czy przesuwanie ziemi z gospodarki indywidualnej do kółek grozi spadkiem produkcji). Ta oraz szereg innych spraw zasługują na dyskusję. Nie daje jednak do niej podstaw artykuł S. Mierzejewskiego.

M. MIESZCZANKOWSKI

trzeba umieć wydawać

SERGIUSZ BUDZISZEWSKI

— NIE sztuka zarobić — sztuka wydać.

Stare to na pierwszy rzut oka nieco zaskakujące, powiedzenie ma swoje uzasadnienie. Każdy bowiem, żeby żyć, musi w jakiś sposób zdobyć środki na swoje utrzymanie. Nie każdy jednak, nawet gdy nieźle zarabia, umie mądrze, z maksymalnym pożytkiem dla siebie i swojej rodziny wydawać posiadane pieniądze. Opanowanie trudnej sztuki wydawania odgrywa ważną rolę w życiu każdej rodziny.

W skali ogólnokrajowej taką nauką wydawania są m. in. rozważania i analizy, dotyczące proporcji rozwoju gospodarczego, efektywności inwestycji i ich struktury.

Pomiędzy sztuką wydawania pieniędzy w ramach indywidualnych, szczupłych dochodów każdego z nas, a rozdysponowaniem środków z budżetu państwa znajduje się bardzo obszerna „strefa pośrednia". **„Strefa" wydatków na skalę przedsiębiorstw i zjednoczeń, której wagi nie sposób przecenić.** One to w dużym stopniu decydują o ostatecznych efektach najstaranniej nawet przemyślanych decyzji szczebla państwowego. W ostatnim czasie, w związku z dyskusją wokół problemów poruszanych na XIV Plenum KC PZPR, szczególnie wiele poświęcamy uwagi rozważaniom na temat decyzji w sprawie założeń rozwoju gospodarki na szczeblu państwowym. Dla równowagi pożyteczne wydaje się przeto poświęcenie nieco miejsca „sztuce wydawania" na szczeblu zjednoczenia i przedsiębiorstwa.

Niezbędny do tego celu materiał ilustracyjny zaczerpnąć pragnę z jednej z wielu kontroli NIK przeprowadzonej w jednym ze zjednoczeń przemysłu terenowego i w kilku należących do niego przedsiębiorstwach. Stwierdzone w jej toku potknięcia są dosyć typowe i powinny być chyba przestrogą dla innych.

*

Kontrola NIK wykazała, że wspomniane zjednoczenie i podległe mu przedsiębiorstwa nie wykonują od 1958 r. planów produkcji cegły, będącej ich podstawowym asortymentem produkcji.

Założenia planu pięcioletniego np. na 1962 r. przewidywały dostarczenie na potrzeby województwa ok. 156 mln sztuk cegły, a faktyczna produkcja wyniosła tylko 126 mln sztuk. Zadania planu rocznego wykonano zaledwie w 87 proc. Niewiele lepiej ukształtowała się realizacja zadań produkcyjnych i w 1963 r.

To załamanie planów produkcji cegły przysporzyło wiele trudności przedsiębiorstwom budowlanym na terenie województwa. Tym bardziej, że zbiegło się ono z poważnym obniżeniem jakości wytwarzanej w ramach zjednoczenia cegły.

Udział najwyższej klasy cegły pełnej — „150", spadł z 52 proc. ogólnej jej produkcji w 1960 r. do 22 proc. w 1962 r. Podobnie pogorszyła się też jakość produkcji cegły dziurawki.

Sytuację określić więc można w ten sposób: stagnacja poziomu produkcji i regres w jakości produkcji.

— Czy zatem zabrakło środków na inwestycję, na postęp techniki i rozbudowę produkcji?

W latach 1958—1962 na inwestycje i kapitalne remonty w podległych omawianemu zjednoczeniu cegielniach wydano ok. 190 mln zł. Nie rozwiązało to jednak podstawowego dla tych cegielni problemu. Wskazują na to wyraźnie następujące dane.

W 1958 r. zdolność wypałową pieców w podległych zjednoczeniu cegielniach oceniano na ponad 209 mln cegły rocznie. Nie mogła być ona jednak w pełni wykorzystana ze względu na mniejsze możliwości wyrobowni (nieco powyżej 195 mln sztuk cegły) i jeszcze mniejszą przepustowość suszarni, bo w granicach 141 mln szt. cegły. W latach 1958—1960 na inwestycje i kapitalne remonty wydano ok. 130 mln zł. Pomimo to rok 1961 zamknięty został zdolnością wypałową pieców rzędu 214 mln szt. cegły, której nie można było wykorzystać ze względu na małą przepustowość suszarni, bo rzędu ok. 130 mln sztuk. W 1962 r., gdy zdolność wypałowa pieców została zweryfikowana (zgodnie z wytycznymi MBiPMB) możliwości w tym zakresie wzrosły do 411 mln sztuk cegły rocznie, a na przeszkodzie w ich pełnym wykorzystaniu pozostała dalej mała przepustowość suszarni, wynosząca ok. 143 mln sztuk cegły i ograniczone możliwości wyrobowni (182 mln sztuk cegły rocznie). Tymczasem, inwestycje i kapitalne remonty w latach 1961—1962 pochłonęły dalsze 90 mln zł.

— Na co zużyto więc środki inwestycyjne, skoro nie posłużyły one rozwiązaniu dysproporcji pomiędzy wydajnością pieców i suszarni, będącym podstawą dla wzrostu produkcji?

Podległe omawianemu zjednoczeniu przedsiębiorstwa zlikwidowały transport konny, doprowadziły energię elektryczną do podstawowych punktów produkcji, poczyniły też znaczne zakupy nowego sprzętu itp. Wybudowano też 5 nowych cegielni. I w tym przypadku nie uniknięto jednak dysproporcji pomiędzy zdolnością wypałową pieców (52.6 mln sztuk cegły rocznie) i wydajnością suszarni (38.2 mln sztuk cegły rocznie). Sporo środków pochłonęły też inwestycje w obiektach, które następnie zakwalifikowano jako nie nadające się do eksploatacji.

Modernizacja zakładów nie przyczyniła się też w bardziej odczuwalnym stopniu do oszczędności materiałowych, a zwłaszcza do zmniejszenia zużycia węgla w przeliczeniu na jednostkę ceramiczną. Złożyły się na to m. in. liberalnie ustalane normy zużycia opału oraz liczne zaniedbania w gospodarce opałem. Wzrosło również zużycie energii elektrycznej.

Na pierwszy rzut oka można by oczywiście powiedzieć, że po prostu słabe, nieudolne kierownictwo nie opanowało sytuacji, nie dało sobie rady, popełniło wiele prostych rażących błędów. Tak jednak problemu upraszczać nie należy. Jeżeli bowiem bliżej przyjrzymy się sytuacji, to okaże się, że sprawa nie jest tak prosta, jak się na pozór wydaje.

Na kierunki i założenia inwestycyjne omawianego zjednoczenia wpłynęły w znacznym stopniu 4-krotne zmiany koncepcji planu 5-letniego, prowadzące do poważnych przesunięć w poziomie produkcji. A wiadomo przecież, że inaczej trzeba ukształtować strukturę inwestycji, gdy zakłada się więcej niż podwojenie produkcji cegły, a inaczej, gdy produkcja ta ma wzrosnąć w granicach 50—60 proc. Nie można też zapominać, że potrzeby w zakresie generalnych remontów i rekonstrukcji, dyktowane potrzebą utrzymania posiadanych mocy produkcyjnych muszą być zabezpieczone w pierwszym rzędzie, dopiero potem można myśleć o likwidacji „wąskich gardeł". Zwłaszcza, że działalność w tym kierunku jest hamowana przez trudności i opóźnienia w wykonaniu dokumentacji. Wiadomo ponadto, że w pierwszych latach bieżącego pięciolecia mechanizacja procesów produkcyjnych, elektryfikacja, zastępowanie koni maszynami itp. były bardzo szeroko dyskutowane i sugerowane. Trudno było się więc oprzeć tego rodzaju tendencjom, chociaż w konkretnych warunkach nie zawsze były one uzasadnione.

Tego typu usprawiedliwienia można mnożyć. Dowodzą one tym bardziej dobitnie, że „sztuka wydawania", to rzecz wcale niełatwa, że trzeba mieć wiele doświadczenia, dużą zdolność przewidywania i bardzo starannie opracowane analizy sytuacji by uniknąć błędów, i to tylko tych najbardziej rażących. **Można wydać wiele środków na rekonstrukcję, na modernizację produkcji, postęp techniki itp., a nie osiągnąć ani wzrostu produkcji, ani poprawy jej jakości, ani oszczędności materiałowych.**

*

Oczywiście opisany tu przypadek dotyczy niewątpliwie jednego z gorzej pracujących zjednoczeń. Trudno bowiem oczekiwać, aby organa kontroli państwowej koncentrowały swoją uwagę na placówkach lepiej pracujących. W tym przypadku chodzi nam jednak przecież nie o obiektywny obraz pracy danej gałęzi przemysłu, a jedynie o pokazanie, że opanowanie sztuki wydawania na szczeblu przedsiębiorstw i zjednoczeń, sądząc z opisanego tu przykładu, jest problemem samym dla siebie, problemem, któremu stale trzeba poświęcać maksimum uwagi.

Nie dość przemyślane decyzje i nie dość dobra praca na szczeblu przedsiębiorstwa i zjednoczenia sprawić może, że niekorzystne okażą się nawet najlepiej pomyślane proporcje gospodarki i kierunki rozwoju inwestycji. Dobra natomiast, przemyślana i starannie przeanalizowana praca przedsiębiorstw i zjednoczeń, opanowanie przez nie trudnej „sztuki wydawania" w znacznym stopniu złagodzić może konsekwencje zachwiania proporcji w rozwoju gospodarki i w kierunkach inwestowania.

Niestety, w materiałach NIK trudno jest o takie pozytywne przykłady opanowania „sztuki wydawania".

INWESTYCYJNYCH

rozpoczynanych, co oznaczać będzie dekoncentrację nakładów i przedłużanie cyklu inwestycji nowo rozpoczynanych. A nawet wtedy, kiedy przewidywana w roku suma niedoszacowania kosztów wymagałaby rezygnacji z całego nowego zadania inwestycyjnego, źle rozumiany interes resortowy może doprowadzać do tego, że potrzebne środki zostaną zapewnione nie w drodze rezygnacji z całej inwestycji nowo rozpoczynanej, lecz częściowego uszczuplenia nakładów z kilku inwestycji nowo rozpoczynanych. Prowadziłoby to również do dekoncentracji nakładów i przedłużania cyklów inwestycyjnych. Ażeby nie dopuszczać do tych zjawisk, należałoby podjąć pewne środki, w ramach których dużą rolę może spełnić aparat bankowy finansujący inwestycje. W niektórych przypadkach celowe byłoby tworzenie rezerw na te cele w formie bezpośredniej, głównie tam, gdzie wielkość niedoszacowania kosztów jest w roku nieduża.

Niezależnie od takich czy innych środków i rozwiązań szczegółowych wydaje się, że z przyczyn, które podane zostały wcześniej:

— rezerwy na niedoszacowanie kosztów inwestycji należałoby tworzyć nie na szczeblu centralnym, lecz w resortach,

— dzisiejsze rozmiary niedoszacowania kosztów inwestycji nie powinny wyznaczać wysokości rezerw na te cele. Rezerwy te powinny być niewysokie i maleć w miarę doskonalenia narzędzi i poprawy metod planowania inwestycji.

Jeżeli chodzi o niedoszacowanie kosztów inwestycji, wynikające z niepełnej znajomości warunków naturalnych i innych niezależnych od pracy inwestorów czy biur projektowych, które mogą się okazać gorsze od przewidywanych, to ich dofinansowanie powinno być zabezpieczone przez rezerwę na nieprzewidziane roboty i nakłady, zawartą w zbiorczych zestawieniach kosztów i kosztorysach wstępnych poszczególnych inwestycji. W związku z tym, rezerwę tę należałoby bardziej niż dotąd zróżnicować w zależności od rodzaju inwestycji, długości okresu jej realizacji, stopnia skomplikowania i powtarzalności danego rodzaju obiektów.

*

Istotnym zagadnieniem jest również wysokość planowanych rezerw. Nie ma w tym miejscu potrzeby uzasadniać tezy, że rezerwy zbyt wysokie są niepożądane ze względu na zamrażanie znacznych środków i hamowanie rozwoju gospodarczego. I odwrotnie, brak rezerw lub zbyt małe ich rozmiary utrudniają i hamują również rozwój gospodarczy. Rezerwy powinny być więc tworzone w rozmiarach optymalnych. Wielkość ta jest jednak względna i trudna do ustalenia, ponieważ wpływają na nią różnorodne czynniki, których oddziaływanie jest różne i zmienia się w czasie.

Do podstawowych czynników wpływających na rozmiary niezbędnych rezerw inwestycyjnych należy zaliczyć:

długość okresu, na jaki się planuje (tzw. horyzont czasowy planowania),

stan narzędzi i metod planowania inwestycji,

dokładność planu inwestycyjnego i stopień jego zbilansowania z niezbędnymi środkami,

rodzaj i struktura przyjętych do planu inwestycji.

Im dłuższy jest okres, na jaki się planuje, tym rezerwy zawarte w planie powinny być w zasadzie większe. Wynika to stąd, że znajomość całokształtu warunków w końcowych, a więc odległych latach realizacji planu, jest mniejsza. Plany długookresowe w odróżnieniu do krótkotrwałych są z zasady mniej dokładnie sprecyzowane i mniej szczegółowe. Czynnik ten wpływa również na wysokość niezbędnych rezerw. Im dokładniejsze jest planowanie, tym rezerwy mogą być niższe. Przez większą dokładność planowania rozumiem nie tylko większą jego szczegółowość zarówno pod względem sprecyzowania zadań jak i niezbędnych środków, ale także poziom (jakość) opracowywania planów uwarunkowanych w poważnym stopniu precyzją narzędzi i metod planowania, który oznacza lepsze poznanie przyszłych warunków realizacji planu. Oprócz metod i narzędzi planowania na dokładność planu wpływają różne inne czynniki, np. ilość czasu przeznaczona na sporządzenie planu, dobór kadr planistycznych, stopień wykorzystania wyników badań prowadzonych przez ośrodki nieplanistyczne itd.

Przy danych metodach i narzędziach planowania, większa szczegółowość planu pociąga za sobą zwykle większą dokładność jego opracowania. Z większej szczegółowości planu wyciągany jest też wniosek o potrzebie większych rezerw[4]). Wniosek ten oparty jest na następującym, jak mi się wydaje, rozumowaniu: im więcej jest w planie szczegółowych celów i zadań, tym możliwsza jest większa ilość niedokładności i pomyłek. Wydaje się, że wniosek ten jest wątpliwy przede wszystkim dlatego, że większa szczegółowość planu oznacza nie tylko bardziej szczegółowe sprecyzowanie celów i zadań, ale także środków do ich wykonania. Ponadto, większa ilość pomyłek, która faktycznie może wystąpić w planach bardziej szczegółowych, nie jest, a przynajmniej nie musi być równoznaczna z większą sumą środków wynikającą z tych pomyłek.

Wnioski bardziej praktyczne, jakie stąd wynikają, sprowadzają się do tego, że rozmiary rezerw inwestycyjnych tworzonych w planie 5-letnim powinny być większe niż w planach rocznych. Budując plan 5-letni należałoby ustalać w nim wysokość rezerw systemem składanym: w planie roku pierwszego przyjąć rezerwę najniższą, dla roku drugiego wyższą, trzeciego jeszcze wyższą itd.

Jeżeli łączna suma rezerw inwestycyjnych (ogólnej, poślizgowej i in.) wynosiłaby w planie pierwszego roku 7 proc., to w planie roku drugiego powinna ona wynosić przykładowo ok. 9 proc., dla roku trzeciego 11 proc. itd. Oznacza to, że rezerwy inwestycyjne w planie 5-letnim wynosiłyby średnio ok. 11—12 proc. Między wysokością rezerwy w NPG każdego roku (7 proc.), a rezerwą zawartą w wycinku drugiego roku planu 5-letniego (9 proc.) wystąpiłaby różnica 2 punktów, w roku trzecim — 4 punktów itd. Różnice te byłyby przeznaczane na pokrycie ewentualnego poszerzenia programu rzeczowego, zmian kierunków inwestowania czy obiektywnie uzasadnionego wzrostu kosztów inwestycji w toku opracowywania szczegółowszych etapów dokumentacji projektowo-kosztorysowej oraz konkretyzowania NPG kolejnie następnych lat.

Wydaje się, że rezerwy inwestycyjne w planie perspektywicznym powinny być niewiele większe od tych, które zakłada się na ostatni rok planu 5-letniego. Gdyby przyjąć wzrost rezerwy z roku na rok przykładowo o 2 proc. (wychodząc od 7 proc. rezerwy w roku pierwszym), to dla ostatniego roku planu perspektywicznego (20-letniego) trzeba byłoby założyć rezerwę ok. 44-procentową. Wydaje się, że byłoby to nieuzasadnione. Na przestrzeni tak długiego okresu czasu możliwe są duże zmiany, działające w kierunku obniżenia kosztów inwestycji. W tym kierunku może działać nieprzewidziany w planie postęp zarówno w metodach technologicznych produkcji, jak również w metodach budowlanych, przynoszący obniżkę kosztów poszczególnych inwestycji i łącznych nakładów na inwestycje w gospodarce.

Wcześniej podałem przykładowo, że wysokość rezerw inwestycyjnych w planie rocznym powinna wynosić ok. 7 proc. Wydaje się, że wielkość ta nie odbiega znacznie od rzeczywistych potrzeb w tym zakresie. Chodzi tu oczywiście o sumę wszystkich rodzajów rezerw (ogólnej, poślizgowej i innych). Rezerwy utworzone w planie inwestycyjnym na rok 1964 stanowią ok. 3,5 proc. planu rocznego (ok. 0,9 proc. rezerwa ogólna oraz 2,6 proc. rezerwa poślizgowa). Gdyby resorty dotrzymały przepisów i zachowały rezerwę poślizgową na rok 1964 w wysokości 5 proc. planu (zachowały tylko 2,6 proc.), wówczas łączna wielkość rezerw inwestycyjnych w NPG byłaby wyższa i stanowiłaby ok. 6 proc. planu inwestycyjnego.

W miarę poprawy metod planowania oraz realizacji planów inwestycyjnych rezerwa zakładana na okres wieloletni i roczny powinna ulegać zmianie zarówno pod względem wysokości (maleć), jak również wewnętrznej jej struktury. Maleć powinna przede wszystkim rezerwa zawarta na pokrycie poślizgu ubiegłorocznego oraz na niedoszacowanie kosztów inwestycji. Funkcję tej ostatniej w zakresie nieprzewidzianych robót i nakładów powinna przejąć rezerwa zawarta w zbiorczych zestawieniach kosztów i kosztorysach wstępnych poszczególnych inwestycji. Jeżeli chodzi o rezerwę ogólną zachowywaną na szczeblu centralnym, przewidzianą na dodatkowe zadania inwestycyjne, częściową zmianę kierunków inwestowania itp., to należałoby ją powiększyć w stosunku do stanu dzisiejszego (do 2—3 proc. w planie rocznym).

*

Problem rezerw inwestycyjnych zawiera wiele innych ważnych zagadnień, których ze względu na ramy artykułu nie można było nawet poruszyć. Oprócz wysokości rezerw i form ich tworzenia bardzo istotne znaczenie posiada również sposób dysponowania nimi. Ogólnie można powiedzieć, że rezerwy **na pokrycie dodatkowych, pilnych zadań nie ujętych w planie inwestycyjnym** powinny być tworzone i dysponowane przez szczebel centralny. Natomiast rezerwy **potrzebne na program rzeczowy zamieszczony w planie, lecz wymagający dodatkowych środków** (poślizg, niedoszacowanie), **powinny być tworzone na szczeblu resorów lub w ich ramach.** W artykule tym była głównie mowa o rezerwach w planie nakładów inwestycyjnych. Opracowania wymaga również system tworzenia rezerw w budownictwie i przemyśle produkującym dobra inwestycyjne.

ALBIN PŁOCICA

[1]) Por. Z. Madej „Czy tworzyć rezerwy" Ż. G. 14,63.

[2]) Por. artykuł wcześniejszy pt. „Życie Gospodarcze" nr 3/1964 r.

[3]) Patrz: Życie Warszawy z dnia 27.XII. 1963 r.

[4]) Por. Z. Madej: Ryzyko i niepewność w planach gospodarczych. „Gospodarka Planowa" nr 10/1963 r.

Na łamach „GOSPODARKI i ADMINISTRACJI TERENOWEJ“

Numer styczniowy przynosi w formie oddzielnej wkładki informację o planie i budżecie gospodarki terenowej na 1964 r. Budżety terenowe na rok bieżący zamykają się kwotą 71,2 mld zł, co stanowi 26,5% budżetu państwa. Udział ten zmalał nieco, gdyż w roku ubiegłym wynosił 27,1%. Struktura najważniejszych wydatków budżetu: na finansowanie gospodarstw i jednostek gospodarki narodowej — 45,1%; na oświatę i kulturę — 26,3%; na ochronę zdrowia i opiekę społeczną — 21,6%. Wydatki budżetu w 1964 — 51,5% są pokryte z dochodów własnych, około 38% stanowi udział w dochodach budżetu centralnego, resztę pokrywają różnego rodzaju dotacje.

A oto niektóre dane o gospodarce terenowej. Wartość produkcji globalnej przemysłu terenowego wynosi 87,1 mld zł, co stanowi 13,5% ogólnej produkcji przemysłu. Zaplanowany wzrost wynosi 7,3%. Nakłady inwestycyjne rad narodowych zamykają się kwotą 26,4 mld zł i wzrastają o 3,1% w porównaniu z rokiem ubiegłym. Z tej kwoty niemal 40% stanowią inwestycje rolne, które łącznie z nakładami na budownictwo mieszkaniowe i szkolnictwo stanowią ponad 75% ogólnych nakładów. Zatrudnienie wyniesie ogółem (przemysł, handel itd.) 3 024,1 tys. osób, czyli będzie o 1,3% większe niż w 1963 r. Budownictwo mieszkaniowe: wg planu zostanie oddane do użytku 279,6 tys. izb, wzrost o 4% w porównaniu z rokiem ubiegłym, z tym że budownictwo spółdzielcze wzrasta o ok. 7%.

GIAT kontynuuje dyskusję nad tzw. Tezami Wareckimi. Omawiany numer przynosi kilka pozycji na ten temat.

S. Turlej omawia problematykę małych miast woj. krakowskiego. Na czym polega problem? W grupie miast do 10 tys. mieszkańców żyje 34,7% ludności miejskiej, a jeśli do tego dodać miasta od 10—20 tys. mieszkańców, to problem dotyczy ok. 54% ludności miejskiej województwa. Miasta te dzielą się na dwie grupy: pierwsza — osiedla komunikacyjne i przemysłowe, zsynchronizowano niejako z naszym życiem gospodarczym i rozwijające się; druga — to miasta o funkcjach mieszanych, żyjące głównie z zaplecza i prosperujące dobrze w przeszłości na bazie nadmiernie rozwiniętego pośrednictwa handlowego między miastem a wsią. Uspołecznianie gospodarki, zwłaszcza handlu i usług wpływa ograniczająco na rozwój tych miast; zanim nie wykształcą się nowe funkcje tych miast, powinny one stać się ogniwem pośredniczącym między wsią a dużymi ośrodkami miejskimi, jako środowiska przysposobienia zawodowego nadwyżek siły roboczej występującej na zapleczu itp. Autor rozważa środki ożywienia i rozwoju tych osiedli.

J. Pieczkowski w artykule pt. „O nową ustawę uzdrowiskową“ postuluje prawne uregulowanie sytuacji miejscowości uzdrowiskowych i ustalenie kompetencji rad narodowych w tej dziedzinie. Ustawa o uzdrowiskach z 1922 jest przestarzała. Obecnie w uzdrowiskach działa równolegle 6 gospodarzy (przysłowiowe 6 kucharek): miejscowe rady narodowe, komisje uzdrowiskowe z wydziałami wykonawczymi, przedsiębiorstwa uzdrowiskowe, zakłady ogólnej służby zdrowia, resortowe zakłady służby zdrowia (sanatoria), EWP. Uzasadniając, autor proponuje, aby w nowej ustawie uzdrowiskowej — którą trzeba wprowadzić — doprowadzić do weryfikacji i ustalenia aktualnej listy uzdrowiskowej, określić warunki, jakim one powinny odpowiadać, ustalić kategorie uzdrowisk i wyznaczyć koordynatora działalności w tej dziedzinie. Funkcje koordynatora powinny pełnić rady narodowe.

Anna Nowak rozważa kwestie decentralizacji zarządzania i samodzielności rad narodowych. Autorka zwraca uwagę, że rady wyższego szczebla wzbraniają się w praktyce przed rzeczywistym przekazaniem części swoich kompetencji i obciążeniem powiatowych i gromadzkich rad odpowiedzialnością za funkcjonowanie gospodarki terenowej. Szczególnie jaskrawy przykład stanowią posunięcia decentralizacyjne w zakresie planowania i realizacji inwestycji. Np. wydziały i zjednoczenia wojewódzkie nie mając przekonania, że plany powiatowe będą dobrze opracowane — przygotowują swoje wersje. Podobnie w trakcie realizacji planu. Władze wojewódzkie podejmują często decyzje leżące w kompetencji władz powiatowych, a czasami nawet nie konsultują się z nimi. Stąd pojawiają się sprzeczne decyzje w jednej sprawie. W konkluzji autorka stwierdza, że dyrektywy w sprawie decentralizacji nie znalazły odzwierciedlenia w konkretnym planie działania. Dlatego prezydia WRN powinny przy współudziale niższych szczebli opracować długofalowy, kilkuletni program realizacji uchwały III Plenum KC PZPR w sprawie podstawowych kierunków dalszego rozwoju działalności rad narodowych.

Z. M.

LISTY

Pośrednicy — w literaturze i w życiu

(W sprawie art. K. Zielińskiej „POŚREDNICY“ — „ŻG“ nr 2/64)

Na wstępie, gwoli wyjaśnienia — nie mam nic wspólnego ani z „Panem z notesikiem“, ani z ob. Leszczyńskim, ani też z żadną spółdzielnią, zajmującą się reklamacjami i pośrednictwem; jestem głównym księgowym w jednym z państwowych przedsiębiorstw budowlanych. Piszę niniejsze uwagi, gdyż uważam, że autorka artykułu przedstawiła zagadnienie w sposób demagogiczny i tendencyjny.

Nie wiem, o co był podejrzany „Pan z notesikiem“ i co mu zostało udowodnione. Jeśli bowiem, jak wynika to z treści artykułu, z jednej strony przysłużył się on do oczyszczenia iluś tam magazynów z zalegających je odpadków, z drugiej zaś strony spowodował zaopatrzenie w potrzebny surowiec inne zakłady, a jeśli przy tym uiścił należne podatki, to jego działalność nie ma w sobie nic nagannego, wręcz przeciwnie — spełnił on rolę pożyteczną i nie wiem, dlaczego zajmowała się nim Komenda Główna MO.

Chodzi mi o sprawę sprawdzania prawidłowości opłat pobieranych za przewóz przez PKP, które to czynności wykonuje prywatnie „Obywatel Leszczyński“ (zapewne nie sam, lecz z gronem współpracowników), bądź też specjalne spółdzielnie. Autorkę artykułu drażni fakt, że między dwoma przedsiębiorstwami państwowymi „pośredniczą“ osoby prywatne lub spółdzielnie. Nie jestem apologetą spółdzielczości, ale przecież spółdzielnie pracy należą do sektora uspołecznionego i w zasadzie obowiązują je wszystkie przepisy odnoszące się do przedsiębiorstw państwowych. Nieporozumienie polega chyba na tym, że nie chodzi tu o „pośrednictwo“ między dwoma przedsiębiorstwami, jak się wyraża Autorka artykułu, lecz o konkretną **usługę — pracę**, polegającą na tym, że dana spółdzielnia, czy też osoba prywatna, sprawdza tysiące listów przewozowych, wychwytując błędy w obliczeniu należności przewozowych. Wydaje się, że dla zainteresowanych przedsiębiorstw zasady współpracy są korzystne, gdyż płacą one tylko pewien odsetek od sum wyreklamowanych. Nikogo nie dziwi i nie razi, że często w sporach między dwoma przedsiębiorstwami państwowymi powołuje się jako rzeczoznawcę — arbitra „osobę prywatną“ — np. jakiegoś profesora politechniki. Nie jest też dziwne, że np. usługi kominiarskie lub konserwację maszyn spełniają dla przedsiębiorstw państwowych odpowiednie spółdzielnie branżowe.

Autorka powołuje się na uchwałę 187 Rady Ministrów postanawiającą, że kontrola dokumentów finansowych należy do głównego księgowego przedsiębiorstwa, a więc „w głowie się nie mieści“, by przedsiębiorstwa płaciły ogromne sumy jakimś jednostkom z zewnątrz. Czy p. Zielińska wyobraża sobie, że główny księgowy może i musi znać wszystkie istniejące przepisy oraz także i to np. „ile jest kilometrów z Janowa do Lublina, oraz czy przeszkody na trasie wskazywane przez PKP istotnie miały miejsce“. Czy główny księgowy ma sam sprawdzać wszystkie dowody, których, w zależności od rodzaju i wielkości przedsiębiorstwa, może być kilkadziesiąt, kilkaset, a nawet kilka tysięcy dziennie? Uchwała 187 bynajmniej nie określa, w jaki sposób kontrola ma być wykonywana. W sporadycznych przypadkach istotnie sprawdza odpowiednie dokumenty osobiście główny księgowy, a poza tym wykonuje kontrolę przy pomocy komórki kontroli wewnętrznej, jeśli w ogóle istnieje ona w przedsiębiorstwie, komórek organizacyjnych finansowo-księgowych oraz wszystkich innych komórek organizacyjnych przedsiębiorstwa. Bowiem do zakresu działania każdej komórki organizacyjnej należy pewien element kontroli. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby pewne prace kontrolne powierzać przedsiębiorstwom, czy osobom z zewnątrz, jeśli dane przedsiębiorstwo nie posiada odpowiedniego do tego celu własnego aparatu. I wbrew mniemaniu Autorki artykułu, nie jest to bynajmniej w kolizji z uchwałą 187.

Czy rzeczywiście zleceniodawcy płacą usługobiorcom takie ogromne sumy za wykonywane przez nich czynności? W ciągu półrocza 1 843 zleceniodawców, otrzymawszy wyreklamowane przeszło 33 milionów złotych, zapłaciło za to razem 6 610 tysięcy, a więc przeciętnie na jednego zleceniodawcę przypada zł 3 586.— Za tę sumę mógłby on w tym czasie zatrudnić 1/5 pracownika, co praktycznie nie jest możliwe.

Może rzeczywiście takie przedsiębiorstwo jak Hartwig, posiadające 100 000 listów przewozowych rocznie — powinno mieć własną komórkę do kontroli tych listów. Ale czy to byłoby korzystne dla przedsiębiorstwa — to wcale nie jest pewne. Pomijając kwestię etatów, co jak wiadomo jest problemem delikatnym i wcale nie łatwym, takiej czy innej liczbie pracowników parających się kontrolą listów przewozowych trzeba będzie płacić miesięcznie określone pensje, składki ubezpieczeniowe, przydzielić im odpowiedni lokal itp., niezależnie od efektów ich pracy. Tymczasem w przypadku wykonywania tej pracy przez jednostkę obcą, płaci się określoną prowizję od sum efektywnie odzyskanych.

STEFAN KĘPSKI
Warszawa

z działalności PTE

Zaoczne szkolenie dorosłych i pracujących

NA NASZYM biurku redakcyjnym znalazł się interesujący dokument, który chociaż dotyczy wydarzenia dość już odległego w czasie, bo sprzed półtora roku, wciąż nie traci na aktualności ze względu na wagę poruszanych problemów. Przeciwnie — wydaje się, że dziś w obliczu mobilizacji wszystkich dostępnych rezerw dla przełamania trudności naszej gospodarki, problemy te nabierają szczególnego znaczenia.

Mamy na myśli wydany przez Dyrekcję Studiów Zaocznych PTE w Warszawie zbiór materiałów z konferencji na temat zaocznego szkolenia dorosłych i pracujących, która odbyła się w październiku 1962 roku w Sopocie.

Na treść tych materiałów składają się wygłoszone na wspomnianej konferencji referaty oraz wystąpienia dyskutantów. Wagę omawianych problemów najlepiej chyba może scharakteryzować fragment zaczerpnięty z referatu doc. dr Antoniego Rajkiewicza:

„Suche dane statystyczne wykazują, że w obecnej pięciolatce zapotrzebowanie na ekonomistów z wyższym wykształceniem zostanie pokryte zaledwie w 56 proc., a ze średnim wykształceniem zawodowym w 61 proc. Do pełnej obsady stanowisk przewidzianych taryfikatorami kwalifikacyjnymi zabraknie ok. 10 tys. osób z wyższym wykształceniem ekonomicznym i ok. 36 tys. ze średnim wykształceniem ekonomicznym. Liczby te mówią najlepiej o zadaniach, jakie musi spełnić system szkolenia ekonomicznego PTE, jako system uzupełniający w stosunku do państwowego szkolnictwa wyższego i zawodowego“.

Jedną z dziedzin działalności PTE — zgodnie z jego zadaniami statutowymi — jest stworzenie możliwości zdobywania kwalifikacji ekonomicznych wszystkim tym, których szkolnictwo państwowe nie jest w stanie objąć. Na tym jednak nie koniec. Wiedza współczesna, w tym także nauki ekonomiczne, czyni szybkie postępy. Istnieje więc potrzeba dokształcania tych, którzy studia ekonomiczne kończyli przed laty, jak również tych, którym elementy wiedzy ekonomicznej są niezbędne do wykonywania codziennych obowiązków zawodowych.

Na kursach PTE kształci się co roku około 50 tys. słuchaczy. Jest to liczba zarazem wysoka i niska. Z jednej strony świadczy ona o poważnym rozwoju działalności szkoleniowej PTE, zmierzającej do zaspokojenia w tej dziedzinie coraz to większych potrzeb życia gospodarczego. Z drugiej jednak strony osiągnięcia akcji szkoleniowej PTE nie zawsze nadążają za tymi potrzebami. Przecież spośród 8 mln osób zatrudnionych dziś w gospodarce narodowej niewielu jest chyba takich, o których można by orzec, że posiadają dostateczne i aktualne kwalifikacje zawodowe. A nie ulega wątpliwości, że znaczna część spośród owych 8 milionów wymaga przyswojenia sobie od początku, bądź uzupełnienia, teoretycznych i praktycznych wiadomości z zakresu ekonomii.

Szkolenie dorosłych i pracujących stało się terminem określającym pewne pojęcie występujące w skali międzynarodowej. Operuje nim również UNESCO. Pojęcie to odpowiada nowym zjawiskom w życiu społecznym i nowym instytucjom, które zrodziły się we współczesnej epoce i systematycznie rozszerzają pole swego działania. Zjawiska te związane są z osiągnięciami postępu technicznego i przemianami życia społeczno-gospodarczego, które biegną szybciej od zmian pokoleń i ich wykształcenia. Wymagania pracy zmieniają się, dyplomy starzeją się, występują nowe specjalizacje, a kto nie uzupełnia swojej wiedzy — wychodzi z obiegu, de facto cofa się.

W Związku Radzieckim istnieje wiele form szkolenia dorosłych i pracujących, żeby wymienić tylko „robocżije fakultety“, „uczebnije kombinaty“, czy też kursy doskonalenia zawodowego, prowadzone przez sownarchozy.

W Czechosłowacji szkolenie dorosłych prowadzone było do niedawna jedynie przez organizacje państwowe. Ostatnio jednak zadania te podejmują coraz szerzej organizacje społeczne, jak np. „Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Społeczno-Politycznej“, czy „Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Technicznej“.

Podobnie dużą wagę do szkolenia dorosłych przywiązuje się w krajach kapitalistycznych. Stosuje się tam jednak formy nie znajdujące analogii w naszym kraju.

Dyrekcja Studiów Zaocznych PTE w Warszawie prowadzi w skali ogólnokrajowej trzy typy kursów: uzupełniające, dokształcające i specjalizujące. Przykładem pierwszego typu może być Studium Kontroli Gospodarczej dla sędziów i prokuratorów, którym umożliwia się uzupełnienie wiedzy prawniczej w zakresie ekonomicznej działalności przedsiębiorstw i ułatwia tym samym walkę z przestępczością gospodarczą. Jako przykłady szkolenia dokształcającego można wymienić: Kurs Podstaw Ekonomiki Łączności, Studium Kosztów Własnych Produkcji dla Przemysłu Metalowego, Studium Analizy Handlu, czy Studium Ekonomiki Przemysłu Lekkiego. Wreszcie przykładami szkolenia specjalizującego są: Studium Organizacji Wynalazczości, czy kurs Gospodarki Opakowaniami.

Prowadzenie szkolenia dorosłych i pracujących tylko częściowo może się opierać o własną kadrę zawodową. Wymaga ono każdorazowo współpracy odpowiednich specjalistów-pracowników naukowych i fachowców resortowych. Szkolenie prowadzone przez Dyrekcję Studiów Zaocznych PTE podejmowane jest w oparciu o potrzeby resortów nie zaspokajane przez szkolnictwo państwowe. W tym celu niezbędne jest korzystanie z pomocy danego resortu, polegającej na upoważnieniu do współpracy z PTE w omawianej dziedzinie odpowiednich fachowców. Dyrekcja Studiów Zaocznych PTE traktuje to upoważnienie jako wyraz zaufania i wyróżnienia danego pracownika z tytułu jego wartości zawodowych i osobistych.

Wydaje się, że dalszy rozwój działalności szkoleniowej PTE powinien iść w kierunku ulepszania dotychczasowych form, wypracowanych w drodze wieloletnich doświadczeń. Z pomocą Towarzystwu w tej dziedzinie powinny też przyjść odpowiednie władze i instytucje.

J. S.

Bariera surowcowa • Bariera surowcowa • Bariera surowcowa • Bariera

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

do stwierdzenia, że jedną z przyczyn deficytu wielu surowców jest ich nadmierne zużycie i wręcz marnotrawstwo w całej gospodarce narodowej — rozpoczęliśmy w tym zakresie kampanię oszczędnościową. W zjednoczeniach, ministerstwach i innych nadrzędnych jednostkach gospodarczych powołano specjalne zespoły d/s gospodarki materiałowej, uchwalono resortowe, branżowe i zakładowe plany oszczędności surowców i materiałów, podjęto różne środki organizacyjne, techniczne itp. Dziś możemy powiedzieć, że akcja ta przyniosła w dużej ilości przypadków pewne sukcesy, wyrażone w setkach tysięcy ton zaoszczędzonych surowców.

Niemniej jednak — co także trzeba zauważyć — mimo postępu w zmniejszeniu zużycia materiałów i surowców na jednostkę produkcji oraz mimo dalszego szybkiego rozbudowywania bazy surowcowej, rozpiętość między nią a przemysłem przetwórczym w dalszym ciągu nie przestała być hamulcem rozwoju tego ostatniego, a przez to — wielu innych dziedzin gospodarki. Przykład jeden z najbardziej aktualnych: napięcie na tym odcinku wpływa bezpośrednio na sytuację w przemyśle maszynowym; w ub. roku przyrost produkcji maszynowej i elektrotechnicznej wyniósł 12%, a w roku bieżącym ma wynieść 7,7%, a więc będzie znacznie niższy niż w latach 1960—1962 (17—20%).

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że problem pokonania bariery surowcowej urasta w ostatnim okresie do rzędu jednego z pierwszoplanowych zadań naszej gospodarki narodowej. Niewątpliwie, jest to problem bardzo skomplikowany; ograniczanie go wyłącznie do tzw. marnotrawstwa materiałowego wydaje się poważnym uproszczeniem. Dlatego chyba konieczna jest klasyfikacja głównych źródeł powstawania nadmiernego zużycia surowców i materiałów. Powinna ona wytyczyć właściwe metody skutecznego zwalczania tego rodzaju zjawisk.

III.

O wielu z tych źródeł pisaliśmy już niejednokrotnie na łamach „Życia Gospodarczego“; posiadały one mniejszą lub większą wagę w przezwyciężaniu bariery surowcowej. Przypomnijmy niektóre z nich.

Jednym ze sposobów zmierzających do zmniejszenia zużycia surowców w naszej gospodarce (którym to problemem zajmowaliśmy się) było oszczędzanie materiałów i surowców poprzez zmniejszanie ich nakładów na jednostkę produkcji — m.in. stosowanie lekkich i nowoczesnych konstrukcji, zwiększenie wydajności surowców podstawowych np. w przemyśle chemicznym itp. W porównaniu z innymi krajami na świecie jesteśmy bowiem wprost niefrasobliwie rozrzutni w gospodarowaniu materiałami. Sytuacja ta stanowiła zresztą impuls wspomnianej wyżej akcji porządkowania gospodarki materiałowej, podjętej przez władze gospodarcze.

Poświęcaliśmy więc w przeszłości dużo miejsca takim, niezwykle istotnym, zagadnieniom jak konieczność przyśpieszenia postępu technicznego (który, jak wiadomo, jest głównym źródłem oszczędności materiałowo-surowcowych), uporządkowania, gospodarki materiałowej w zakładach pracy, sprawa ewidencji i magazynowania, normowania zużycia surowców i materiałów, stosowania substytutów itd.

W związku z tym zwracaliśmy uwagę na sprawy planowania i zarządzania gospodarką. Należy do nich m.in. sprawa mierników produkcji związana z produkcją globalną i produkcją towarową, które służą jako kryterium oceny pracy przedsiębiorstwa. Jak wiadomo, w zakresie usunięcia antybodźców postępu i wprowadzenia intensywnych metod gospodarowania zrobiono dopiero pierwsze kroki; zmierzają one do ograniczenia zakresu stosowania mierników produkcji globalnej i towarowej, jako podstawy wyliczenia i korygowania funduszu płac w przedsiębiorstwach i do rozszerzenia zakresu stosowania wartości przerobu, normatywów pracochłonności i innych mierników. Zmniejszy to zapewne zakres nieracjonalnej gospodarki materiałowej.

Całą tą złożoną problematyką zajmowaliśmy się na łamach naszego tygodnika w ciągu ostatnich lat [1]). W publikacjach chodziło nam o wskazanie źródeł nadmiernego zużycia surowców i materiałów w naszej gospodarce, o szukanie takich środków działania, które by pozwoliły pokonać nasze trudności surowcowe.

IV.

Dziś sądzimy jednak, że w rozważaniach na ten temat powinniśmy mocno uwypuklić jeszcze jedną, niezmiernie ważną sferę działania, którą obecnie chcielibyśmy się szerzej zająć w naszej nowej akcji.

Mianowicie, wydaje się, że przyczyn wysokiego w stosunku do naszego poziomu produkcji zużycia surowców i materiałów można doszukiwać się także w strukturze naszego przemysłu jako całości oraz w wewnętrznej strukturze przemysłu przetwórczego. To znaczy: jesteśmy zdania, iż wskutek takiej a nie innej struktury — przetwarzanie surowców, materiałów, paliwa, energii nie jest dostatecznie efektywne w naszej gospodarce i nie odpowiada ani jej możliwościom, ani tendencjom światowym w tej dziedzinie. Pewien pogląd na to zagadnienie przedstawia poniższa tabelka pokazująca syntetyczne wskaźniki zużycia np. stali na 1 000 dolarów wartości produkcji przemysłu maszynowego:

Ton stali na 1000 dol. wartości produkcji

Polska	1,00
Anglia	0,70
NRF	0,71
Francja	0,68

Oznacza to, że zużywamy ok. 30% więcej stali na wyprodukowanie maszyn i urządzeń, niż rozwinięte kraje Europy Zachodniej. Jest rzeczą oczywistą, że większe niż gdzie indziej zaangażowanie stali w stosunku do uzyskiwanej wartości produkcji pochodzi także ze zbyt dużego zużycia stali na jednostkę wyrobu, o czym już wspominaliśmy. Niemniej wydaje się, że istotną rolę odgrywa tu mniej intensywna wewnętrzna struktura przemysłowa.

Jak wiadomo, na ukształtowanie struktury przemysłu potrzeba wielu lat działalności gospodarczej; mają na nią także wpływ czynniki obiektywne. Wiadomo także, że w niewielu krajach Europy dokonały się w tak krótkim stosunkowo czasie tak olbrzymie zmiany strukturalne, jak w gospodarce polskiej, będące świadectwem unowocześnienia przemysłu naszego kraju. Ta zmiana struktury, to przede wszystkim bardzo znaczny wzrost udziału w ogólnej wartości produkcji przemysłowej — przemysłu maszynowego oraz przemysłu chemicznego. W wyniku tych zmian Polska zalicza się dzisiaj do grupy krajów średnio uprzemysłowionych. Jednakże nie oznacza to, że struktura polskiego przemysłu jest już w pełni nowoczesna. Świadczy o tym m.in., mimo znacznego postępu, względnie jeszcze mały (w stosunku do poziomu i tendencji światowych) udział przemysłu maszynowego i przemysłu chemicznego w produkcji całego przemysłu względnie duży zaś — udział górnictwa węglowego czy przemysłu materiałów budowlanych.

Pozornie mogłoby się wydawać, że postulując stosunkowo szybszy niż dotychczas rozwój i wzrost udziału w całej produkcji przemysłowej przemysłu maszynowego i chemicznego, a więc tych dziedzin, które angażują najwięcej podstawowych, cennych surowców i materiałów — popadamy w sprzeczność. Że w ten sposób doprowadzić można właśnie do pogłębienia dysproporcji między bazą surowcową a przemysłem przetwórczym. Oczywiście, pewne zwiększenie zużycia materiałów i surowców niewątpliwie może (lecz nie musi — o czym dalej) nastąpić. Istotą zagadnienia jest jednak to, że produkty przemysłu maszynowego stanowią podstawę i instrument technicznego przeobrażenia i unowocześniania wszystkich innych dziedzin gospodarki narodowej, m.in. w kierunku zmniejszania ich materiałochłonności. To samo dotyczy przemysłu chemicznego, który zapewnia ogromne możliwości w zakresie materiałowo-surowcowym oraz korzystnej pod względem ekonomicznym i technicznym substytucji deficytowych materiałów we wszystkich niemal dziedzinach wytwarzania.

Zresztą podkreślić trzeba z całym naciskiem, że nie chodzi tu nam o — rzec można — „prosty“ rozwój wspomnianych gałęzi, o szybki wzrost produkcji tego, co już się tam produkuje. Bynajmniej. Całe zagadnienie polega właśnie na tym, aby rozwijając się w całości możliwie najszybciej, preferowały one te przede wszystkim kierunki produkcji, które odznaczają się szczególnie wysokim poziomem technicznym, szczególnie wysokim stopniem uszlachetnionego przetwórstwa, tzn. — stosunkowo mniejszą materiałochłonnością, stosunkowo zaś większą pracochłonnością. Właśnie tego typu wyroby, odpowiadające wymogom współczesnej techniki, najlepiej będą zaspokajać potrzeby gospodarki narodowej i stymulować ogólnogospodarczy postęp techniczny, który w ostatecznym rezultacie jest najczęściej materiałooszczędny.

Mimo szybkiego rozwoju przemysłu maszynowego, struktura jego produkcji nie odpowiada w pełni współczesnym wymogom technicznej rekonstrukcji i rozwoju niektórych gałęzi gospodarki narodowej. Udział w produkcji przemysłu maszynowego nowoczesnych środków automatyzacji, czy elektroniki dla celów przemysłowych, jest znikomy, mimo dużego tempa wzrostu produkcji w ostatnich latach. Produkcja aparatury chemicznej, tak bardzo potrzebnej dla rozwoju nowoczesnej chemii, w szczególności syntezy i nawozów sztucznych dla rolnictwa — stanowi w przemyśle maszynowym (podległym MPC) zaledwie ok. 1% wartości produkcji finalnej. Przemysł maszynowy z trudnością może sprostać zapotrzebowaniu przemysłu włókienniczego na maszyny dla włókien syntetycznych, których produkcja jest silnie rozwijana w krajach wysoko uprzemysłowionych. Niepokojąca sytuacja panuje w zaspokojeniu potrzeb samego przemysłu maszynowego w nowoczesne obrabiarki (szczególnie do obróbki plastycznej), których udział w produkcji finalnej przemysłu maszynowego wynosi niespełna 3%! Jest to fakt o tyle niekorzystny i niepokojący, że od poziomu produkcji przemysłu obrabiarkowego zależy w znacznej mierze stopień nasycenia wysokosprawnymi maszynami całej gospodarki narodowej.

Trudno na podstawie tak ogólnych spostrzeżeń formować zdecydowane opinie co do przyczyn takiej, a nie innej struktury polskiego przemysłu. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że obecna struktura polskiego przemysłu wydaje się być nadto materiałochłonna, tzn. preferująca takie kierunki rozwoju produkcji, w których nakłady materiałów i surowców na jednostkę produktu są stosunkowo wysokie (w odniesieniu do nakładów pracy żywej). Nie chodzi zresztą tylko o wewnętrzną strukturę przemysłu maszynowego. Problem powinien być rozważany także w odniesieniu do wzajemnych proporcji międzygałęziowych w całym przemyśle.

Z faktu istnienia bariery surowcowej, jako pewnego rodzaju hamulca w dalszym szybkim i harmonijnym rozwoju gospodarki, wynika — naszym zdaniem — potrzeba zbadania pod tym kątem kierunków rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki, i to zarówno na lata najbliższe, jak i na dłuż-

Kłopoty transportowe KĘDZIERZYNA

ZBIGNIEW WYCZESANY

KAŻDEGO z nas cieszy wzrost produkcji przemysłowej, rozwój wymiany towarowej i tranzytu przebiegającego przez nasz kraj, cieszy nas dobry urodzaj buraków cukrowych i wysoka hodowla. Czy jednak radości te są udziałem wszystkich?

Nie popełnimy pomyłki mówiąc, że rosnące wielkości dóbr raczej martwią niż cieszą naszych kolejarzy. W ciągu minionych lat dokonali oni wysiłku, jakiego nie notują chyba kroniki żadnego kraju. W ciągu tylko pięciu ostatnich lat przewozy ładunków wzrosły w naszym transporcie kolejowym o ponad 50 mln ton, to jest mniej więcej tyle, ile wynoszą wszystkie przewozy kolei włoskich w ciągu jednego roku.

Wzrost przewozów na naszych kolejach odbywa się przy tym przy ograniczonych inwestycjach na sieci i przy stosunkowo niskich dostawach nowych wagonów towarowych oraz lokomotyw. W roku ubiegłym nasze koleje przewiozły ogółem 300,7 mln ton ładunków, a plan na rok bieżący zakłada ich zwiększenie o dalsze 10 mln ton.

Nie trudno w tej sytuacji o prognozy, że kolejarze natrafią w trakcie realizacji swoich zadań na olbrzymie kłopoty. Będą wołały o wagony kopalnie i huty, porty i wielkie zakłady przemysłowe. I jeśli w okresach mniejszego zapotrzebowania dyspozytorzy PKP będą się starali zaspokoić wszystkie potrzeby, o tyle można już dziś przewidzieć, że w okresach szczytów wszystkie drugorzędne fabryki nie dostaną w ogóle wagonów na przeciąg paru tygodni, wielkie zakłady natomiast otrzymają ich mniej. W końcu tzw. szczyty kolejowe odbijają się na całej gospodarce narodowej.

Szczególnie dotkliwie kłopoty PKP odbijają się na wielkich zakładach przemysłowych, zwłaszcza zaś na tych, których produkcja ma charakter „objętościowy", a na miejscu brak dostatecznej ilości magazynów. W takiej sytuacji znajdują się m. in. Zakłady Azotowe w Kędzierzynie i dziesiątki innych fabryk.

BARKA CZY WAGON KOLEJOWY

Zakłady w Kędzierzynie wytwarzają obecnie ok. 60 proc. całej krajowej produkcji nawozów azotowych. Rocznie wynosi to ok. 450 tys. ton. Gdyby próbować załadować całą produkcję jednorazowo, do przewiezienia tej ilości potrzebnych byłoby ponad 20 tys. krytych wagonów towarowych. Oczywiście, takie potrzeby nie występują. Niemniej, Kędzierzyn przeżywa swoje kłopoty z wagonami właśnie w okresie największych przewozów kolejowych, tzn. jesienią i wiosną. Wtedy właśnie odbiorcy chcą jak najwięcej nawozów, i to w relacji bezpośredniej — fabryka — rolnictwo. Dystrybutorzy nawozów też bowiem narzekają na niedostateczną ilość magazynów.

Czy rzeczywiście kłopotów transportowych Kędzierzyna nie można złagodzić, nie mówiąc już o ich zupełnej likwidacji?

Możliwości takie istnieją, niejednokrotnie zwracano na nie uwagę w czasie sesji naukowych, narad gospodarczych, w Sejmie, w prasie. Jeżeli jeszcze raz do tej sprawy wracamy, to dlatego, że problemy transportowe Kędzierzyna są niejako klinicznym przykładem, ilustrującym nader trudną i coraz bardziej pogłębiającą się sytuację w naszym transporcie. Dziś kłopoty mają Kędzierzyn i Oświęcim, Tarnów i Nowa Huta, jutro, gdy ruszy petrochemia — Płock, pojutrze problem pojawi się w Puławach, i tak co roku...

Rzecz wymaga kompleksowego spojrzenia i uwzględnienia, że dla zakładów nad wielkimi rzekami — podstawowym źródłem transportu — powinna być żegluga śródlądowa. Tymczasem, co się dzieje? Spójrzmy na nowe obiekty: od Oświęcimia i Nowej Huty — przez Tarnobrzeg, Sandomierz, Puławy, Płock — aż po Świecie — podstawowym środkiem transportu jest wagon kolejowy.

Nie inaczej jest w Kędzierzynie. I tu całą produkcję przesyła się koleją. O trudnościach wynikających z tego faktu już pisaliśmy. Jakie są więc możliwości ich rozwiązania.

Zakłady w Kędzierzynie już w roku 1958 zdeklarowały chęć korzystania z drogi wodnej, głównie dla wywozu nawozów sztucznych. W tym celu opracowano już kompletną dokumentację techniczno-roboczą budowy ok. 7-kilometrowego odcinka kanału, jako odgałęzienia Kanału Gliwickiego, zakończonego w ZA „Kędzierzyn" portem przemysłowym. Odcinek ten przebiegałby po osi projektowanego kanału Odra — Dunaj. Koszt budowy tego odcinka kanału zamyka się sumą 45 mln zł.

Uzasadnienie celowości budowy tego kanału uwzględnia przede wszystkim potrzeby samych zakładów w Kędzierzynie. Zakłady te przewidują, że w 1965 r. trzeba będzie przewieźć do województw opolskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego, koszalińskiego, bydgoskiego i gdańskiego ok. 600 tys. ton nawozów. Do większości tych województw nawozy mogą być dowiezione drogą wodną. Jak obliczono — żegluga śródlądowa może przewieźć ok. 50 proc. całej masy, czyli 300 tys. ton. Jednakże projektowany kanał służyć będzie nie tylko ZA w Kędzierzynie. Ilość ładunków do przewiezienia z innych zakładów wynosi również ok. 300 tys. ton. Takie ilości ładunków już poważnie się liczą. Odciążają kolej i rozwiązują kłopoty wielu dotychczasowym jej kontrahentom. Są jeszcze i inne korzyści.

ZA „Kędzierzyn" przeprowadziły udane próby przewozu barkami żeglugi odrzańskiej nawozów sztucznych (z portu w Koźlu) do Inowrocławia i Gdańska luzem, bez opakowania. Próby wypadły pomyślnie. Zjednoczenie Żeglugi Śródlądowej i Stoczni Rzecznych w Warszawie opracowując zagadnienie potrzeby rozbudowy floty rzecznej i portów śródlądowych po roku 1965, uwzględniło w swych planach odpowiedni tabor dla zaspokojenia potrzeb ZA „Kędzierzyn", a z drugiej strony wyposaży przystanie, porty i barki w odpowiednie urządzenia do przewozu, przeładowywania i magazynowania nawozów sztucznych luzem.

Oznacza to, że ZA „Kędzierzyn" zaoszczędziłyby na każdej tonie wywożonych nawozów luzem około 150 zł, tj. wartość 20 sztuk worków. Z drugiej strony oznaczałoby to rezygnację rocznie z 6 milionów sztuk worków papierowych, a to pozwoliłoby zaoszczędzić wiele hektarów lasów, a przemysłowi papierniczemu pozwoliłoby w większym stopniu zaspokoić potrzeby kraju, przerastające w tej chwili możliwości produkcyjne tego przemysłu.

Nawozy sztuczne powinny być dostarczane rolnictwu w odpowiednich okresach wysiewu, czyli na wiosnę i jesienią. Szczególnie jesienią sprawa transportu kolejowego staje się w Polsce problemem. W tej sytuacji przewożenie nawozów barkami (tj. w transportach minimum 400 t) jest jedynym realnym i skutecznym rozwiązaniem odciążającym PKP i idącym naprzeciw żądaniom rolnictwa.

Równocześnie ściągnięcie na postój zimowy barek do portu w ZA „Kędzierzyn" pozwoli na wykorzystanie ich jako magazynów nawozów sztucznych, a na wiosnę — z chwilą ruszenia lodów — umożliwi natychmiastowe wyekspediowanie ich, co jest nie do osiągnięcia w przypadku korzystania z usług PKP. W wypadku budowy przedłużenia Kanału Gliwickiego w rejon Zabrze — Bytom, bezspornie będzie można barkami dowozić do ZA „Kędzierzyn" również węgiel i koks w ilości powyżej 1 mln ton rocznie.

Argumentów przemawiających za budową kanału jest wiele. Przytoczyliśmy tylko — naszym zdaniem — najbardziej istotne. I choć wszyscy zgadzają się ze słusznością argumentów i widzą realne możliwości odciążenia kolei, decyzje odwlekane są z roku na rok.

CYSTERNY CZY ZBIORNIKI PORTOLITOWE?

Nawozy sztuczne w stanie sypkim czy też w workach wymagają wagonów krytych. Jeśli tych wagonów mamy za mało w stosunku do potrzeb, to cóż dopiero mówić o nawozach w stanie płynnym. Takim nawozem — jeszcze u nas niedostatecznie rozpowszechnionym — jest woda amoniakalna. A do jej przewozu niezbędne są wagony-cysterny. Jak w tej sytuacji pogodzić deficyt wagonów-cystern z potrzebami rolnictwa na ten rodzaj nawozów?

Jak dotychczas, Kędzierzyn produkcji tej nie rozwija na większą skalę, bo nie ma warunków ani do jej magazynowania, ani też możliwości jej transportowania. Rolnictwo otrzymuje więc minimalne ilości, choć produkcja wody amoniakalnej jest zazwyczaj tania, otrzymuje się ją bowiem w znacznej mierze z amoniaku odpadowego. Trudności w postaci braku cystern i odpowiednich zbiorników bezpośrednio u rolników, mogą być stosunkowo szybko usunięte. Zakładowe Biuro Projektów wystąpiło z cenną inicjatywą rozpoczęcia w kraju masowej produkcji zbiorników portolitowych.

Zbiorniki portolitowe są to plastikowe pojemniki, wiotkie i dające się zwijać w rulon. Mogą one służyć do przewozu płynów (również wody amoniakalnej), magazynowania ich, a w przypadku wody amoniakalnej — po podłączeniu do nich odpowiedniego aparatu rozpryskującego — również do rozlewania wody amoniakalnej na polach. Można je produkować w dowolnych kształtach i w różnej pojemności. Są szczelne i mogą być używane w temperaturach od minus 33°C do plus 80°C przez 5—7 lat intensywnego używania. Przy powszechnym wprowadzeniu ich np. do przewozu wody amoniakalnej zbędne są specjalne środki transportu, tj. cysterny, a także zbiorniki magazynowe.

Do przewożenia produktów w takich zbiornikach wystarczą zwykłe środki transportowe, a więc odkryte wagony kolejowe (węglarki) lub zwykłe samochody ciężarowe, przyczepy traktorowe względnie barki żeglugi śródlądowej. Zbiornik portolitowy o pojemności 4—5 m sześc. napełnia się w Zakładzie wodą amoniakalną. Zbiornik jest ułożony na platformie samochodu ciężarowego lub na przyczepie traktorowej. Po napełnieniu pojazd odjeżdża do punktu przeznaczenia i tam po podłączeniu aparatu rozpryskowego można natychmiast wodę rozlewać na pole. Obecne urządzenia rozlewające mają między innymi tę ujemną cechę, że są wyposażone w bardzo mały zbiornik (ok. 200 l) a zatem zachodzi konieczność częstego napełniania tego zbiornika. Przy zastosowaniu zbiorników portolitowych mankament ten nie istnieje. Dodatkowym aspektem dodatnim zbiornika portolitowego jest to, że po opróżnieniu go, może on być zwinięty, a tym samym ciężarówka czy inny środek transportu może w drodze powrotnej zabrać inny ładunek. Dotychczas używane do transportu wody amoniakalnej cysterny kolejowe w drodze powrotnej musiały wracać puste.

W wypadku odbiorców bardziej odległych, to jest tych, którym nie kalkulowałby się transport samochodowy wprost, projektanci z ZA „Kędzierzyn" przewidują dwa rozwiązania: 1) najlepsze — transport wodny barkami, 2) koleją, z tym, że z przystani żeglugi lub ze stacji PKP napełniane zbiorniki byłyby zabierane środkami transportu samochodowego lub magazynowane na miejscu (na wolnym powietrzu).

Zbiorników portolitowych jeszcze w kraju nie produkujemy. Jednakże, jak wynika z rozeznania specjalistów, produkcję taką możemy uruchomić w ciągu 2—3 lat, a w przypadku zakupu licencji zagranicznej — jeszcze wcześniej.

Jednakże i w tej dziedzinie — podobnie jak w sprawie budowy odcinka kanału — mimo uznania celowości takiego przedsięwzięcia — brak jest decyzji. Inicjatorów podjęcia krajowej produkcji zbiorników portolitowych odsyła się z jednej instytucji do drugiej. Memoriały w tej kwestii dotarły do Ministerstwa Przemysłu Chemicznego, Komisji Planowania, Ministerstwa Rolnictwa i szeregu zjednoczeń. Sprawę rozważa się ze wszystkich możliwych punktów widzenia. Jak dotychczas bez rezultatów. Anglicy, którzy pierwsi rozpoczęli produkcję zbiorników portolitowych, wykorzystują je już wszechstronnie, zastępując gdzie się da drogie cysterny. Kiedy to nastąpi u nas? Zbiorniki portolitowe przydadzą się nie tylko Kędzierzynowi, ale setkom zakładów i tysiącom ich odbiorców.

ORZECZNICTWO

PRAWO NIEZWŁOCZNEGO ZWOLNIENIA PRACOWNIKA W RAZIE POPEŁNIENIA PRZEZEŃ PRZESTĘPSTWA

W myśl art. 2 ust. 1 dekretu z dnia 18 stycznia 1956 r. o ograniczeniu dopuszczalności rozwiązywania umów o pracę bez wypowiedzenia (...) (Dz. U. Nr 2, poz. 11 z późn. zmianami) zakład pracy może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika m.in. w razie dopuszczenia się przez pracownika przestępstwa, którego popełnienie uniemożliwia zatrudnienie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli dopuszczenie się tego przestępstwa jest oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem.

Powyższe prawo zakładu pracy wygasa po upływie jednego miesiąca od dnia, kiedy zakład pracy dowiedział się o okoliczności uzasadniającej rozwiązanie umowy. Należy dodać, że w takim przypadku nie jest konieczne uzyskanie zgody rady zakładowej na zwolnienie pracownika, wystarcza tylko opinia rady zakładowej.

Największą wątpliwością, jaka powstaje w praktyce na tle stosowania tego przepisu, jest pytanie, kiedy mamy do czynienia z oczywistym popełnieniem przez pracownika przestępstwa, które ma stanowić o jego natychmiastowym zwolnieniu.

Poniżej przytaczamy spór, jaki wynikł właśnie w związku z wspomnianym przepisem i stanowisko zajęte w tej sprawie przez Sąd Najwyższy.

Jan O. został zwolniony z pracy przez Zakłady Przemysłu Odzieżowego w L. bez wypowiedzenia z powodu fałszowania dokumentów rozliczeniowych dla pojazdów mechanicznych. Zakłady uznały, że Jan O. dopuścił się oczywistego przestępstwa i z tego powodu nie żądały od rady zakładowej wyrażenia zgody na to zwolnienie.

Niezadowolony z tej decyzji Jan O., zajmujący w Zakładach stanowisko kierownicze, wystąpił na drogę sądową o przywrócenie godo pracy i zasądzenie na jego rzecz odszkodowania w wysokości 10 000 zł twierdząc, że zarzuconego mu przestępstwa nie popełnił.

W tej sytuacji Zakłady Przemysłu Odzieżowego spowodowały wszczęcie przeciwko Janowi O. postępowania karnego, równocześnie zaś uzyskały od Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, przed którym toczyła się sprawa cywilna, zawieszenie postępowania sądowego do czasu ukończenia sprawy karnej, w toku której miarodajnie ustalone zostanie, czy Jan O. popełnił przestępstwo, czy też zapadnie wyrok uniewinniający.

Od postanowienia Sądu Wojewódzkiego, zawieszającego postępowanie, pełnomocnik Jana O. wniósł zażalenie do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 16 sierpnia 1963 r. nr II PZ 61/63 uwzględnił wniesione zażalenie i wypowiedział w interesującej nas sprawie następujący pogląd prawny:

Przez oczywiste popełnienie przez pracownika przestępstwa, które uprawnia pracodawcę do natychmiastowego zwolnienia tego pracownika w okolicznościach przewidzianych w art. 2 ust. 1 pkt. 1 dekretu z 18 stycznia 1956 r. (Dz. U. Nr 2, poz. 11 z późn. zmianami) należy rozumieć takie sytuacje, gdy rozsądnie rzecz oceniając — np. wskutek przyłapania pracownika na gorącym uczynku, nie nasuwającego żadnych zastrzeżeń przyznania się itp. — nie może być żadnych wątpliwości co do popełnienia przez pracownika przestępstwa, niezależnie od ew. późniejszego skazania pracownika. Jeżeli takiej oczywistości brak, pracodawca nie może zwolnić pracownika skutecznie na zasadzie przewidzianej w art. 2 ust. 1 pkt. 1 powyższego dekretu i w unormowanym w tym dekrecie ułatwionym trybie, a ocena, czy w czasie zwalniania omawiany warunek istniał, nie może być uzależniona od późniejszego rozstrzygnięcia wszczętej przeciwko pracownikowi sprawy karnej.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.: „(...) Według postanowień art. 2 ust.1 pkt 1 dekretu z 10. I. 1956 r. o ograniczeniu dopuszczalności rozwiązywania umów o pracę bez wypowiedzenia (Dz. U. Nr 2, poz. 11) zakład pracy może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika w razie dopuszczenia się przez pracownika przestępstwa, którego popełnienie uniemożliwia zatrudnienie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli dopuszczenie się tego przestępstwa jest oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem.

Sytuacja stworzona prawomocnym skazaniem pracownika za popełnienie przestępstwa jest jasna i pracodawca, zwalniając pracownika, wyciąga przewidziane prawem konsekwencje z faktu, który nie może być kwestionowany.

Od ujawnienia przestępstwa do prawomocnego skazania sprawcy może jednak upłynąć i zwykle upływa dłuższy czas. Ustawodawca upoważnił pracodawcę do wyciągnięcia takich samych, jak ze ska-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

surowcowa • Bariera surowcowa • Bariera surowcowa

szy odstęp czasu. Czy istnieją tu realne alternatywy, których realizacja mogłaby przynieść znacznie mniejsze zużycie surowców i materiałów w stosunku do uzyskanych wartości wyrobów finalnych?

Chcielibyśmy, by ewentualna dyskusja w ramach naszej nowej akcji pomogła nam odpowiedzieć na to pytanie. Słyszymy bowiem często głosy, że obecnie sama metoda konstruowania planu (w znaczeniu zarówno wartościowym, jak i materiałowym) w stopniu wysoce niedostatecznym uwzględnia czynnik materiałochłonności, jako istotny element decydujący o potrzebie rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu. Chcielibyśmy na podstawie zebranego materiału przedstawić znaczenie tej problematyki dla lepszego, bardziej efektywnego wykorzystania naszej bazy surowcowej. Innymi słowy: czy istniejąca struktura naszego przemysłu posiada wpływ na zużycie materiałów i surowców? Jak należy wpływ ten ocenić i jakie wysnuć wnioski?

V.

Mówiliśmy do tej pory o strukturze naszego przemysłu jako całości. Spróbujmy teraz krótko zatrzymać się nad niektórymi, przykładowo ujętymi, problemami wewnętrznej struktury poszczególnych gałęzi naszego przemysłu przetwórczego. Na ten temat pisaliśmy już niejednokrotnie na łamach naszego tygodnika. Ponieważ jednak chcemy, by nowa akcja w sposób możliwie kompleksowy objęła tę problematykę, przypomnijmy sobie najbardziej charakterystyczne przykłady.

Przykład pierwszy. Jak wiadomo — odbiorniki radiowe i telewizyjne pobierają energię elektryczną. Dziś jednak wiadomo już także, że odbiorniki tranzystorowe pobierają jej znacznie mniej[2]). Wbrew pozorom odbiorniki te odgrywają dziś dużą rolę w krajowym bilansie paliwowo-energetycznym. Tym samym wpływają na tempo i zakres inwestycji w energetyce oraz w górnictwie węgla. „Tranzystoryzacja" odbiorników radiowych i telewizyjnych oraz innych wyrobów elektronicznych powszechnego użytku przyczynić się może do bardzo istotnych oszczędności w tej dziedzinie. Podkreślić trzeba, że Zjednoczenie Przemysłu Elektronicznego i Teletechnicznego podjęło w tym kierunku energiczne kroki. Jest to jeden przykład ze stosunkowo wąskiej dziedziny wytwarzania, a może ich być daleko więcej, że przypomnimy tylko możliwości, jakie pod tym względem kryje m.in. wymiana przestarzałych kotłów energetycznych i innych urządzeń energetyczno-ciepłowniczych[3]).

Przykład drugi. Przemysł taboru kolejowego — będący do niedawna piątym w świecie co do swej wielkości — ma, obok wywozu statków i obiektów przemysłowych, największy udział w eksporcie przemysłu maszynowego (4,8% ogólnego eksportu). Jednakże jego asortyment produkcji i wywozu staje się coraz mniej „uszlachetniony". Coraz większy udział wykazują w obu dziedzinach wagony towarowe. W 1962 r. wyeksportowano ich 2-krotnie więcej niż w roku 1955, przy znacznym, bezwzględnym spadku wywozu i produkcji wagonów osobowych. Fakt, że na liście eksporterów wagonów towarowych zajmujemy pierwsze miejsce w świecie jest zjawiskiem ogromnie niepokojącym. Świadczy bowiem, że wzrost wartości eksportu w tej dziedzinie odbywa się nie w drodze wywozu coraz lepszych, pracochłonnych, o większym uzysku dewizowym asortymentów, lecz dzięki szybkiemu wzrostowi sprzedaży wyrobów charakteryzujących się najgorszym stosunkiem materiałochłonności do pracochłonności (i do uzysku dewizowego). Zjawisko to, które pogłębia nasze trudności surowcowe, jest naturalnie odbiciem obecnej struktury przemysłu taboru kolejowego[4]). Powstaje pytanie: czy z punktu widzenia właśnie naszej bazy surowcowej nie należałoby w tym przypadku zastanowić się nad możliwościami uszlachetnienia naszej produkcji taboru kolejowego?

Przykład trzeci. Wiadomo nie od dziś, że posiadamy przemysł stoczniowy, zaliczający się do czołówki światowej. Produkujemy obecnie dziesiątki typów statków: drobnicowce, zbiornikowce, rudowęglowce. W przemyśle tym udział kosztów materiałowych w ogólnej sumie kosztów kształtuje się wysoko. Czy nie warto zastanowić się nad specjalizacją produkcji w budowie np. trawlerów-przetwórni, czyli statków o stosunkowo dużym wkładzie pracy żywej w porównaniu do wymienionych, innych typów? Czy musi się to koniecznie niekorzystnie odbić na produkcji całego tego przemysłu? Czy pewna zmiana w strukturze tego przemysłu — stworzy możliwość uzyskania znacznych, względnych oszczędności surowcowych? Na pewno konieczny jest tutaj głos fachowców, ale właśnie o takie głosy nam chodzi w naszej akcji.

Przykład czwarty. Również nie od dziś wiadomo, że np. przemysły: budowy maszyn, aparatów elektrycznych oraz budownictwo i inne działy mogłyby znacznie zmniejszyć zaangażowanie wyrobów walcowanych w swej produkcji oraz podnieść zarazem jej poziom techniczny, gdyby otrzymywały z hutnictwa odpowiednie materiały stalowe. Tymczasem układ asortymentowy produkcji hutniczej, a więc struktura wewnętrzna tej gałęzi, wciąż nadmiernie preferuje udział ciężkich, grubych profilów walcowanych ze stali zwykłej, kosztem wyrobów lekkich, bardziej pracochłonnych i lepiej służących postępowi technicznemu (materiało-oszczędnemu!) u odbiorców. Mało tego, w niektórych okresach obserwujemy pod tym względem w hutnictwie cofanie się; np. w r. 1963 udział produkcji stali o podwyższonych wytrzymałościach i tak niewielki, jeszcze bardziej się zmniejszył.

Tak więc struktura produkcji hutniczej, wynikająca w głównej (choć nie jedynej) mierze z poprzednich kierunków inwestowania w tej gałęzi, utrudnia przyśpieszenie materiałooszczędnego postępu technicznego w innych gałęziach. Dodajmy zresztą, że ten problem jest w pełni dostrzegany. To, co dotyczy produkcji hutniczej, może również odnosić się do rozważań na temat alternatyw w innych gałęziach bazy surowcowej.

Sumując ten punkt naszych rozważań: chcemy poprzez analizę i przedstawienie szeregu propozycji dyskusyjnych przedstawić ewentualne skutki, jakie mogą mieć dla pokonania bariery surowcowej przesunięcia w kierunkach inwestowania w przemyśle przetwórczym, przesunięcia zmieniające wewnętrzną strukturę tego przemysłu oraz — ewentualne przesunięcia w przemysłach także materiałowosurowcowych.

VI.

Wymienione wyżej sprawy mają istotny wpływ na strukturę handlu zagranicznego: pozwalają zwiększać w eksporcie ilość towarów o wysokim stopniu „uszlachetnienia", a więc wysokim wkładzie pracy żywej. Na tle poważnego obciążenia importu maszynami i urządzeniami dla inwestycji podstawowych, zagadnienie eksportu maszyn i urządzeń o wysokich parametrach technicznych, wysokim stopniu „uszlachetnienia" (a więc relatywnie większym wkładzie pracy żywej w stosunku do wkładu materiałów) nabiera w tym świetle dodatkowego znaczenia. Z tego punktu widzenia jedną z przesłanek programu specjalizacji powinna być materiałochłonność poszczególnych kierunków eksportu. Pogląd na tę sprawę może dać następujące przykładowe zestawienie: za 1 tonę stali wyeksportowaną w postaci taboru kolejowego otrzymujemy 1 800 rb., statków — 2 980 rb., samochodów — 3 020 rb, innych maszyn — 5 520 rb, wyrobów konsumpcyjnych trwałego użytku — 4 850 rb. Nie jest to oczywiście jedyny miernik efektywności naszego eksportu, niemniej powinien dać wiele do myślenia.

Mówiąc o strukturze przemysłu, nie można pominąć istotnego zagadnienia, mającego duże znaczenie dla rozwoju na dalszą metę: istnieje problem analizy programu inwestycyjnego nie tylko pod kątem widzenia osiąganych przyrostów produkcji, ale również pod kątem oszczędności w surowcach podstawowych.

*

Nie chcemy na początku naszej nowej akcji formułować z góry tez, których potwierdzeniem byłyby głosy Czytelników. Wskazujemy tylko na taki wachlarz tematyczny, który w tej chwili wydaje się nam najbardziej istotny. Zważywszy, że już obecnie rozpoczynają się wstępne prace nad przyszłym planem 5-letnim, a pokonanie bariery surowcowej stanowi niezwykle ważny element niezbędnego przyśpieszenia rozwoju naszej gospodarki — sądzimy, że poszukiwanie metod: jak barierę tę można przełamać „najtaniej", jest w tej chwili istotnym zadaniem stojącym przed nami wszystkimi. Polega ono — zapewne w znacznym stopniu — na takich długofalowych przestawieniach w strukturze naszego przemysłu, aby przy możliwie największym tempie wzrostu produkcji osiągnąć maksymalną efektywność przetwarzania surowców, materiałów, paliwa, energii we wszystkich fazach produkcji.

(bob)

[1]) J. Główczyk: Bodźce — sprawa aktualna — „ŻG" nr 14/62; W. Dudziński: Znacie? No, to... — „ŻG" nr 16/62 r.; M. Z.: Warunki postępu technicznego — „ŻG" nr 16/62; W. Dudziński: Granice inicjatywy — „ŻG" nr 21/62 r.; W. Rydygier: Oszczędności w dziedzinie importu — „ŻG" nr 21/62 r.; W. Brus: O pewnych warunkach postępu ekonomicznego — „ŻG" nr 45/62 r.; Z. Maćej: Technika decyduje o... — „ŻG" nr 47/62 r.; W. Dudziński: — Wyłom — „ŻG" nr 51/52—62 r.; W. Dudziński: Ciężkie maszyny — „ŻG" nr 8/63 r.; Z. Mawarski: Kryteria oceny — „ŻG" nr 17/63 r.; L. Kazalski: Nowe metody planowania w przemyśle maszynowym — „ŻG" nr 30/63 r.; H. Dąbrowski: Bodźce syntetyczne — podstawą — „ŻG" nr 38/63 r.

[2]) W. Dudziński: Tranzystory kontra lampy — „ŻG" nr 4/63.

[3]) M. Rakowski, S. Wenglerow: Jak polepszyć sytuację paliwową — „ŻG" nr 12/63 r.

[4]) K. Szwabowicz: Jak toczy się tabor... — „ŻG" nr 50/63.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

tującego wyroku, konsekwencji wobec sprawcy zaraz po ujawnieniu przestępstwa, ale pod warunkiem, że popełnienie tego przestępstwa przez określonego pracownika jest oczywiste (np. gdy pracownika przyłapie się na gorącym uczynku kradzieży na szkodę pracodawcy, trudno wymagać od pracodawcy, by nie reagował na to natychmiastowym rozwiązaniem umowy).

Ustawodawca wyszedł widocznie z założenia, że w sytuacjach, gdy popełnienie przez pracownika określonego przestępstwa jest oczywiste, nie należy się liczyć z innym wynikiem postępowania karnego, jak skazanie i zrównał takie sytuacje z tą, jaką stwarza skazujący prawomocny wyrok. Rzecz jasna, że owa oczywista sytuacja musi być na tyle jednoznaczna, że — rozsądnie rzecz oceniając — tylko jeden wynik postępowania karnego może być brany w rachubę. Jeżeli takiej oczywistości brak, pracodawca nie może zwolnić pracownika skutecznie na zasadzie przewidzianej w art. 2 ust. 1 p. 1 dekretu i w unormowanym w tym artykule ułatwionym trybie, a ocena, czy w czasie zwalniania omawiany warunek istniał, nie zależy, wbrew sugerowanym odmiennym poglądom, od rozstrzygnięcia wszczętej przeciwko pracownikowi sprawy karnej. Gdyby ów wyrok, a w szczególności skazujący wyrok, wywierał w omawianym zakresie wsteczne skutki, to pracownik zwolniony z pracy pod zarzutem popełnienia przestępstwa, choćby o wymaganej w art. 2 dekretu oczywistości popełnienia przestępstwa nie mogło być w okolicznościach sprawy mowy, musiałby na równi z tym, co do którego nie ma żadnych wątpliwości, że przestępstwo popełnił, czekać z realizacją roszczeń przeciwko pracodawcy do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia sprawy karnej. Czas ten może się przedłużać i tak też zwykle bywa, a pracownik pozostawałby w sytuacji niepewnej i z tego powodu z reguły bez pracy, a jego roszczenia odszkodowawcze są przecież ograniczone. Stworzenie takich sytuacji byłoby wyraźnie sprzeczne z przepisami i celem dekretu (zapobieganie wypadkom niezgodnego z założeniami społecznymi Państwa Ludowego zwalniania z pracy bez wypowiedzenia). (...)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

REJESTRACJA STATKÓW MORSKICH

W myśl rozporządzenia Ministra Żeglugi z dnia 25 listopada 1963 r. (Dz. U. Nr 55, poz. 297) urzędy morskie właściwe dla portu macierzystego statku prowadzą rejestr administracyjny: 1) polskich statków morskich o długości całkowitej powyżej 3,5 m, zwolnionych od obowiązku wpisu do rejestru okrętowego i nie wpisanych do tego rejestru (z wyjątkiem morskich statków rybackich po ukończeniu ich budowy), 2) wszelkich statków budowanych w polskich stoczniach (statki w budowie), jeżeli statki te odbywają podróże próbne poza granicami polskiego morza terytorialnego; statki te rejestruje się na okres do czasu formalnego przekazania statku osobie, na której rzecz statek jest budowany.

Wpis do rejestru następuje na podstawie zgłoszenia, którego winien dokonać właściciel statku, a jeżeli właścicielem jest Skarb Państwa — armator.

Statek nabyty za granicą należy zgłosić do rejestracji niezwłocznie po jego przybyciu do kraju.

Po zarejestrowaniu statku urząd morski wydaje właścicielowi (armatorowi) zaświadczenie o rejestracji statku według ustalonego wzoru. W postępowaniu rejestracyjnym pobierane są niewielkie opłaty.

BRANŻOWE WARUNKI DOSTAW OBIEKTÓW PŁYWAJĄCYCH PRZEZNACZONYCH NA EKSPORT

Wspólne zarządzenie Ministrów Przemysłu Ciężkiego oraz Handlu Zagranicznego z dnia 25 listopada 1963 r. (Monitor Polski z 1964 r. Nr 3, poz. 9) ustaliło branżowe warunki dostaw obiektów pływających przeznaczonych na eksport, które zaczną obowiązywać od dnia 13 lutego 1964 r.

Przez obiekty pływające zarządzenie rozumie statki morskie oraz inne urządzenia zdolne do pływania na morzu i wodach z nim połączonych.

Branżowe warunki dostaw normują w szczególności następujące sprawy: 1) uzgodnienia dostaw, 2) zawieranie umów dostaw, 3) dokumentację, 4) zmiany i ulepszenia wykonania obiektu pływającego, 5) dostawy wyposażenia i urządzeń z importu do obiektów pływających przeznaczonych na eksport, 6) jakość obiektów pływających, 7) nadzór nad budową i odbiór, 8) rękojmię za wady fizyczne oraz gwarancję, 9) tryb ustalania ceny i sposób zapłaty, 10) polubowne załatwianie sporów i 11) odpowiedzialność za niewykonanie lub nienależyte wykonanie umowy.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Nie na miarę lecz na wyrost

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ładunkowe (bez przystani dla tankowców), Hamburg, przy obrocie 30 mln ton — 300 miejsc.

Stosunkowo wysoki stan posiadania nabrzeży w naszych portach nie zrównoważony jest dostatecznym wyposażeniem technicznym. Dla obsługi statków stoi obecnie do dyspozycji 350 urządzeń dźwigowych o łącznej nośności 1 200 ton oraz ponad 700 jednostek pomocniczego sprzętu mechanicznego. Przeciętnie na 1 statek przypadają: dwa urządzenia dźwigowe i 7 jednostek sprzętu pomocniczego. Tymczasem potrzebne są co najmniej trzy dźwigi i 10 jednostek pomocniczych. Intensywnym przeładunkom musi też towarzyszyć odpowiednie wyposażenie portów w holowniki. Statek, który zyska oszczędność czasu na przeładunku, nie może czekać. Musi jak najszybciej opuścić port i wyjść w morze.

NARASTAJĄCE DYSPROPORCJE

Dynamika wzrostu obrotów towarowych i stały postęp w technice transportu sygnalizuje już obecnie potrzebę szukania nowych rozwiązań. W ciągu ostatnich pięciu lat przyrost obrotów portowych był już dwukrotnie szybszy od przyrostu środków obsługi. W znacznym stopniu było to rezultatem wzrostu wydajności pracy, jak i wykorzystaniem istniejących rezerw w portach.

Dalszych, niewielkich już zresztą, rezerw należy szukać w dziedzinie organizacji, a zwłaszcza we współpracy z kontrahentami i współwykonawcami usług. Stały np. niedobór wagonów kolejowych deformuje relacje przeładunkowe, zamieniając je na pośrednie: magazynowo-placowe. Zbyt długi cykl składowy, 2—3-krotnie dłuższy aniżeli w praktyce światowej, wymaga od portów dysponowania odpowiednio większym potencjałem magazynowo-placowym. Również nie dość sprawne funkcjonowanie aparatu dyspozycyjnego klientów i zarządów portów przy organizacji prac bezpośrednio-przeładunkowych na statkach powoduje wydłużanie się czasu postoju statków przy nabrzeżach przeładunkowych i przez to utratę części ich potencjału technicznego.

Te stale występujące braki zaciemniają w pewnym stopniu czystość obrazu faktycznych potrzeb portów. Usunięcie lub dalsze ograniczenie rozmiaru tych przeszkód musi leżeć zarówno w interesie klientów portów, jak i samych zarządów portów. Prowadzona przez porty polityka taryfowa okazuje się niedostatecznie skuteczna, bo nie towarzyszy jej akcja ze strony kontrahentów portów w zakresie ich współpracy z portami. Krótkoterminowy hangar manipulacyjny w I linii zamieniany jest na długoterminowy skład, kosztowna i deficytowa I linia nabrzeża przeładunkowego zamieniana jest na miejsce postoju statków, czy wreszcie poszerzanie magazynów i placów z braku wagonów kolejowych, ogranicza niewielkie i tak rezerwy potencjałowe portów. Wykorzystywanie jednak tych potencjalnych rezerw jest słuszne tylko do pewnych granic.

Porty podlegają odmiennym prawidłowościom kształtowania zdolności, niż na przykład przemysł, i dlatego nie powinny wyzbywać się rezerw, które wytyczają mu moc usługową. **Porty muszą posiadać moc usługową na wyrost, a nie na miarę.** Taki stan rzeczy ma miejsce w większości portów europejskich. Prowadzą one, względnie przygotowują szeroką rozbudowę swoich mocy. Pomijając pełną rozmachu budowę portu przyszłości „Europortu" w Rotterdamie, plany budowy filialnego portu Hamburga u ujścia Łaby, czy też inwestowanie trzech nowych basenów w Antwerpii (przy czym cykl budowy i wyposażenia basenu trwa tam tylko 4 lata), szereg innych portów, w tym również krajów socjalistycznych, przeprowadza rozbudowę swoich mocy. Na szczególne podkreślenie zasługuje budowa portu rudowego w zatoce Bakar k/Rijeki w Jugosławii. Na uwagę zasługuje też szybka rozbudowa Rostocku w NRD.

NAPRZECIW NOWEJ TECHNICE

Oczywiście nie tylko konieczność posiadania rezerwy skłania porty do rozbudowy swoich mocy. Występują i inne czynniki. Jednym z nich jest konieczność zapewnienia coraz szybszej obsługi ładunków, drugim potrzeba dostosowania przystani do zmienionych charakterystyk technicznych statków.

Wraz ze wzrostem wielkości i zasięgu przewozów coraz powszechniej używane są statki duże. Na Zachodzie lansowany jest pogląd o opłacalności eksploatowania do przewozu masówki wyłącznie „bulk carriersów". Jako dolną granicę opłacalności trampa uważa się nośność 17 500 DWT. Studia wykazują, że powiększając statki rudowe, podnosząc szybkość pływania i zwiększając wydajność przeładunku, można zyskać na frachtach więcej, niż traci się na przebiegu powrotnym pod balastem. W tym kontekście przyszłość przewozów ładunku luzem należy do statków dużych. Stąd też powszechne dążenie do pogłębiania basenów, stąd sytuowanie nowych nabrzeży na naturalnych głębiach wodnych, względnie bliżej morza.

Według zgodnych ocen armatorów wąskim gardłem współczesnego transportu morskiego jest za- i wyładunek statków. Jakkolwiek bezwzględna wydajność operacji portowych wzrasta; coraz wyraźniej następuje odwracanie się proporcji czasu pływania i postoju statków w portach. Niektórzy fachowcy podają, że w żegludze regularnej statki nie są w stanie przebywać w morzu dłużej niż 70 dni rocznie, ponieważ resztę czasu zabiera im wyczekiwanie na przystań i przeładunek.

W kosztach transportu głównym składnikiem jest fracht. Pozostaje on w określonym stosunku do stopnia wykorzystania zdolności usługowej taboru. Każdy więc dzień skrócenia postoju taboru zwiększa jego zdolność zarobkową i odwrotnie każdy dzień martwego postoju powiększa koszty. I chociaż w specyfice transportu morskiego bezwzględna wysokość kosztów nie decyduje jeszcze o poziomie ceny, może wpływać na stosowanie dodatków do frachtów, może określać warunki „despetchowe". Dlatego istotnym zadaniem portów jest wyścig z czasem, z czasem postoju statków, z rotacją wagonów.

Wyłania się pytanie, czy nasze porty wychodzą tym przemianom naprzeciw.

Stosownie do aktualnych oszacowań, do 1970 r. nasze obroty portowe mogą przekroczyć 30 mln ton. Mimo że zwiększymy przeładunek drobnicy, gros masy nadal będzie składać się z ładunków węgla, rudy i surowców chemicznych. W tej sytuacji nie podobna uniknąć potrzeby tworzenia dodatkowych stanowisk cumowniczych, posiadania głębokich nabrzeży, instalowania wydajniejszych urządzeń przeładunkowych, tym bardziej że szereg nabrzeży i terenów zostało już kompleksowo zagospodarowanych i dalsza ich modernizacja nie byłaby celowa. Ta bliska perspektywa wymaga już dziś odpowiednich przygotowań.

Szczególnie ważnym dla nas problemem jest posiadanie głębokich nabrzeży. Pod względem głębokości i możliwości obsługi dużych jednostek nasze porty należą do kategorii portów średnich. Graniczną głębokość basenów i nabrzeży wytyczają im przejścia wodne łączące Bałtyk z Morzem Północnym.

W Gdyni większość nabrzeży mieści się w parametrach Kanału Kilońskiego (11 m). Jedynie nabrzeże francuskie może przyjmować statki przechodzące przez Duży Bełt (12,8 m). W Gdańsku głębokość 12 m ma jedynie Kanał Portowy, przy którym nie dokonywuje się przeładunków. Głębokość nabrzeży wynosi przeważnie od 8 do 10 m. W Szczecinie nowe nabrzeża korelują z głębokością toru wodnego łączącego port ze Świnoujściem, to znaczy wynoszą 9,6 m. Korzystniejsze możliwości, dotychczas należycie jeszcze nie wyzyskane, posiada Świnoujście (do 11,2 m).

Samo pogłębianie basenów nie rozwiązuje jednak sprawy. Duże statki wymagają szybkiej obsługi, a zapewnić ją mogą tylko odpowiednie urządzenia dźwigowe. Dla towarów masowych są to urządzenia przenośnikowe, dźwigi mostowe z taśmociągami i urządzenia ssące. Posiadamy kilka tego typu urządzeń do załadunku węgla i wyładunku zboża, nie mamy natomiast do wyładunku rud i surowców chemicznych luzem. Gdyby dokonać zakupu, wydatkując pokaźne ilości dolarów, pozostałby do rozwiązania złożony problem zaplecza składowego na nabrzeżu. W tradycyjnej zabudowie place składowe musiały się mieścić w zasięgu ramion dźwigów. Po wprowadzeniu taśmociągów musiałyby ulec powiększeniu, co jest albo niemożliwe na skutek braku miejsca, albo związane z kosztochłonną przebudową całego układu zagospodarowania. Rysuje się zatem konieczność budowy nowych nabrzeży dla ładunków masowych.

Ładunki drobnicowe wymagają innego rozwiązania. Dotychczas panował tu największy tradycjonalizm. Jesteśmy jednak w przededniu rewolucyjnych zmian. Niosą je przewozy w jednostkach ładunkowych, przewozy ładunków na paletach, w pakietach i w pojemnikach. Tego rodzaju transport posiada szczególne zalety. Obniża koszty przewozu, powiększa wykorzystanie taboru, podnosi wydajność przeładunku, oszczędza opakowań, chroni ładunek przed uszkodzeniem. W Anglii koszt przeładunku drobnicy w pojemnikach wynosi jedną dziesiątą kosztu konwencjonalnego przeładunku. Rzutuje to także na postęp przy konstruowaniu środków transportowych. Już dziś buduje się statki z otwartymi burtami, przez które towar może być dowożony z nabrzeża wprost do wnętrza ładowni. Niektóre statki nie posiadają w ogóle pokładów, dzięki czemu włożenie i wyjęcie ładunku przestaje być operacją skomplikowaną. W wagonach kolejowych wprowadza się podnoszone lub rozsuwane dachy, co znów znacznie upraszcza czynności ładunkowe. I choć większość innowacji nie znajduje jeszcze powszechnego zastosowania, nie można ich nie dostrzegać. Już dziś zostało uznane za bezsporne, że każde nabrzeże powinno posiadać szerokie pasma komunikacyjne, place dla ładunków, dla pojemników, parkingi dla samochodów, to znaczy głębokie i pojemne zaplecze. W portach przyszłości na jedno stanowisko cumownicze statku ma przypadać ponad 4 hektary zaplecza placowego.

*

Trudno jest jeszcze określić, ile nowych stanowisk trzeba będzie stworzyć przed upływem 1970 r. Jedno jest pewne — **porty będą musiały powiększyć się terytorialnie.** W przyszłej pięciolatce musimy rozpocząć budowę. Wybór portu, który w pierwszej kolejności podejmie rozbudowę nie jest jeszcze koncepcyjnie przesądzony. Prowadzimy w tej sprawie szczegółowe badania.

Gdańsk rozporządza dużymi rezerwami terenowymi pod nowe baseny i nabrzeża. Uregulowana i skanalizowana w przyszłości Wisła będzie dominującym czynnikiem stałej aktywizacji portu.

Gdynia posiada doskonałe akwatoria, które można jeszcze produktywnie wykorzystać, wydłużając i wysuwając niektóre nabrzeża w wodę. Koszt inwestowania w tym porcie będzie ważkim argumentem.

Szczecin ze Świnoujściem rzuca na szale znakomite położenie w stosunku do szlaków żeglugowych i południkowej osi ciągów towarowych.

Nadchodzi czas decyzji przesądzających profil rozwojowy portów na wiele dziesiątków lat. Muszą być one przygotowane należycie i podjęte dostatecznie wcześnie.

JÓZEF MACHNO

KRONIKA morska

WYNIKI RYBOŁÓWSTWA Z 1963 R.

Polscy rybacy złowili w ubiegłym roku 209,5 tys. ton ryb, przekraczając roczne zadania planowe o 8,5 tys. ton, tj. o 4,3 proc. W stosunku do wyników osiągniętych w 1962 r. rybołówstwo dostarczyło w ub. roku o 45,4 tys. ton ryb więcej, tj. o ok. 28 proc. Ten poważny wzrost połowów osiągnięty został w znacznej mierze przez rozwinięcie połowów na łowiskach atlantyckich nowoczesnymi jednostkami rybackimi.

Z ogólnej ilości 209,5 tys. ton ryb, rybacy przedsiębiorstw złowili 171,5 tys. ton, przekraczając swoje zadanie o 10 tys. ton. Z rejonu północno-zachodniego Atlantyku, tj. z łowisk na wodach Labradoru, Nowej Funlandii i Grenlandii, rybacy przywieźli 26,5 tys. ton ryb, natomiast z rejonu środkowego Atlantyku, głównie z wód mauretańskich — ponad 12 tys. ton.

W ubiegłym roku na szczególne podkreślenie zasługują wyniki osiągnięte przez naszych rybaków na Bałtyku. Po raz pierwszy nasze rybołówstwo uzyskało z tego morza ponad 90 tys. ton ryb i to w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. Warunki te w minionej zimie spowodowały — jak pamiętamy — zamknięcie dla rybołówstwa szeregu portów na okres kilku tygodni. Złowienie ponad 90 tys. ton ryb na Bałtyku oznacza osiągnięcie tzw. „górnego pułapu" naszych bałtyckich możliwości połowowych. Pułap ten określony przez naukowców kilkanaście lat temu, nie wytrzymuje, jak widać, próby życia. Znany jest bowiem fakt, że rybołówstwo bałtyckie bynajmniej nie wyczerpało wszystkich swoich rezerw. (ZW)

OBROTY SZCZECINA W 1963 R.

Ogólne obroty towarowe największego z portów polskich — Szczecina — i równocześnie największego od kilku lat portu na Bałtyku, wyniosły w 1963 r. przeszło 9,5 mln ton, wobec blisko 10 mln ton w r. 1962. Jak podaje ZAP w ciągu ub.r. port szczeciński obsłużył 4.825 statków handlowych 31 bander o łącznej pojemności blisko 4 mln NRT wobec 5.464 statków 30 bander o łącznej pojemności 4.5 mln NRT w roku poprzednim.

Na pierwszym miejscu nadal utrzymała się polska bandera (ponad 1.200 statków); na drugim miejscu nadal była bandera NRF; na trzecim, co do liczby statków, utrzymała się bandera duńska, zaś co do tonażu statków — bandera radziecka.

Tak więc, po kilku kolejnych latach bardzo dynamicznego wzrostu przeładunków w naszym największym porcie, nastąpił niewielki ich spadek w stosunku do rekordowego roku 1962. Spadek ten spowodowany został niezwykłymi trudnościami lodowymi w żegludze oraz ogólnymi konsekwencjami poprzedniej zimy w naszej gospodarce, które odbiły się także na handlu zagranicznym.

Mimo spadku w stosunku do rekordowych obrotów 1962 r., ubiegłoroczne przeładunki portu szczecińskiego są wyższe od zakładanych na ten rok w planie pięcioletnim, a określanych na około 8,6 mln ton.

Trzeba dodać, że plan na rok 1964 przewiduje niewielki wzrost przeładunków w porcie szczecińskim. Jakościowo będą to jednak obroty znacznie wyższe, bowiem w grupie najbardziej pracochłonnych i najtrudniejszych towarów — drobnicy i drewna — wzrosną aż o 25 proc.

REKORDOWE PRZEŁADUNKI PORTU HAMBURSKIEGO

W 1963 roku port Hamburg przeładował 33 mln ton towarów. Jest to rekordowe osiągnięcie w historii tego portu. Tegoroczne przeładunki przewyższają o 5 proc. osiągnięcia ubiegłoroczne, przy czym wzrost drobnicy sięgał 6 proc. Zanotowano szczególne zwiększenie drobnicy tranzytowej.

Tak duże przeładunki zawdzięcza port hamburski rozbudowie połączeń z zapleczem, 253 regularnym liniom żeglugowym zapewniającym połączenia z wszystkimi portami świata i stałemu powiększaniu potencjału przeładunkowo-składowego (Gdynia ma ok. 50 linii żeglugowych).

Największym portem w Europie jest Rotterdam, którego przeładunki w 1963 r. po raz pierwszy przekroczyły 100 mln ton.

Porty polskie, Gdańsk, Gdynia i Szczecin, przeładowały w ubiegłym roku łącznie około 22 mln ton.

CO Z PROMEM DO SZWECJI?

Projektowane na czerwiec ub. roku otwarcie połączenia promowego Świnoujście — Ystad nie doszło do skutku z powodu spóźnionego oddania do eksploatacji duńskiego promu „Jens Kofoed", który miał je obsługiwać. Prom ten odbył pierwszy, techniczny rejs do Świnoujścia dopiero w końcu sierpnia. Uruchomienie już po sezonie turystycznym nowej przecież, a więc nie mającej jeszcze renomy, żeglugowej linii promowej między Skandynawią a Polską mogło grozić stratami finansowymi. Dlatego otwarcie jej postanowiono przełożyć na wiosnę br.

Jak pisze ZAP — regularna linia promowa Świnoujście — Ystad otwarta zostanie ostatecznie w początkach kwietnia br. Na razie obsługiwać ją będzie tylko duński prom samochodowy „Jens Kofoed", dopóki również Polska Żegluga Morska w Szczecinie nie postawi swojego promu na tym szlaku. M/s „Jens Kofoed" zawijać będzie do Świnoujścia dwa razy w tygodniu. Generalnym przedstawicielem jego armatora na Polskę została Morska Agencja w Szczecinie.

Trzeba podkreślić, że regularna linia żeglugi promowej Świnoujście — Ystad obliczona jest nie tylko na ruch turystyczny, ale także na ruch towarowy. Wchodzą tu w rachubę w pierwszym rzędzie szybkie przewozy samochodowe warzyw i owoców z Polski do Skandynawii, a także przewozy innych towarów.

Regularna linia promowa mieć będzie także duże znaczenie komunikacyjne. Od czasów bowiem skasowania linii lotniczej Warszawa — Sztokholm, nie mamy żadnego bezpośredniego połączenia ze Szwecją, a pośrednie — przez NRD i Danię jest bardzo niedogodne pod wielu względami.

Warto przypomnieć, że przed 10 laty zostało zlikwidowane, istniejące przed wojną i reaktywowane po wojnie, promowe połączenie kolejowe do Szwecji — ze Świnoujścia do Treleborga. Ze strony szwedzkiej obsługiwał je parowy prom kolejowy „Konung Gustav", zaś ze strony polskiej jeszcze starszy, parowy prom kolejowy „Kopernik", którego armatorem była DOKP w Szczecinie. Był to zresztą jedyny statek posiadany przez Polskie Koleje Państwowe. Kiedy prom ten nie nadawał się już do dalszej eksploatacji i trzeba go było złomować, a nowego promu z naszej strony nie zbudowano, Szwedzi uruchomili połączenie promowe z Treleborga do Sasnitz na Rugii (NRD). Dziś obsługują je dwa nowoczesne promy samochodowe — jeden ze strony szwedzkiej, drugi ze strony NRD.

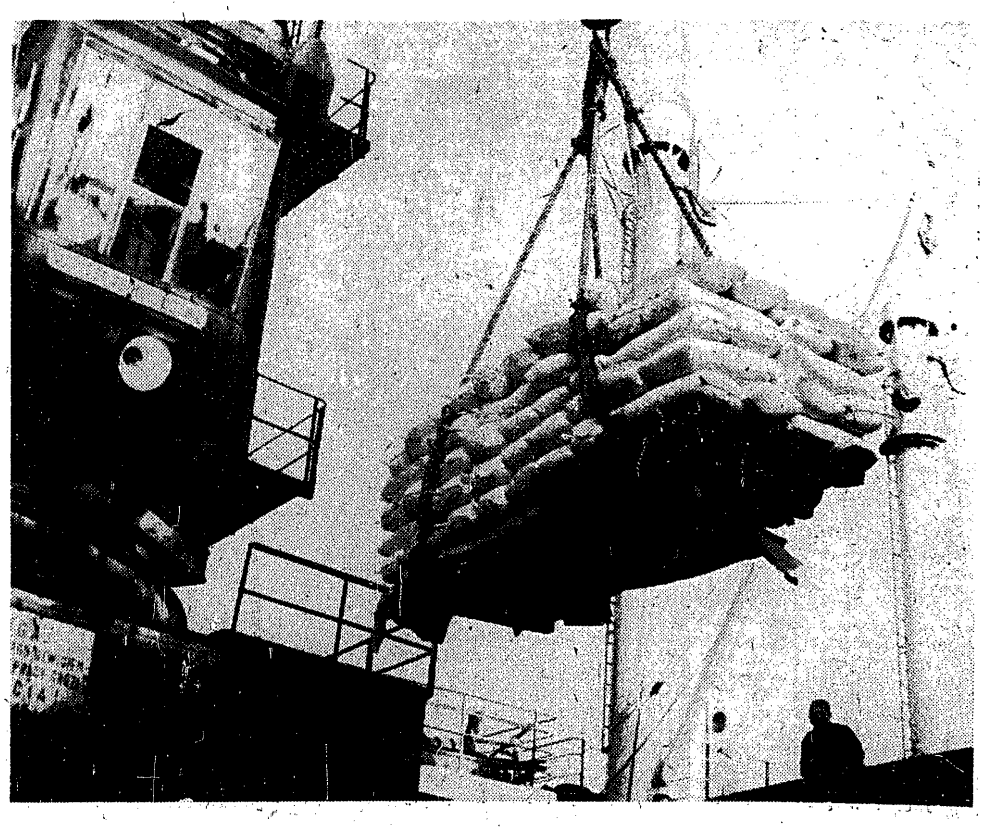

PERSPEKTYWY „TRZECIEGO ŚWIATA"

DYSPROPORCJE WZRASTAJĄ

STANISŁAW ALBINOWSKI

ZAGADNIENIE perspektyw rozwoju ekonomicznego krajów Trzeciego Świata pasjonuje dziś wielu ekonomistów i stanowi niewątpliwie jeden z najpoważniejszych problemów politycznych naszej epoki. Odnosi się jednak wrażenie, że nie tylko szeroka opinia publiczna wciąż jeszcze nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów już istniejących dysproporcji w poziomie rozwoju ekonomicznego oraz z faktu, iż w istniejących obecnie warunkach dysproporcje te będą się zwiększać.

Zobaczmy najpierw, jak przedstawiały się dotychczasowe trendy rozwojowe. Oto niektóre wyniki obliczeń prof. Tinbergena:

DOCHÓD NARODOWY NA GŁOWĘ LUDNOŚCI W DOLARACH Z LAT 1952—1954

(bez uwzględnienia różnic w sile nabywczej walut krajowych w stosunku do kursu dolara)

	1913	1929	1957
Ameryka Płn. (bez Meksyku)	917	1.243	1.868
Europa płn.-zachodnia	454	528	790
Ameryka Łacińska	170	260	300
Azja płd.-wschodnia	65	64	67

Źródło: Jan Tinbergen: „Shaping the World Economy", New York 1962, p. 9

To jedno zestawienie jest bardziej wymowne, aniżeli grube tomy analiz. Nie da się bowiem obalić faktu, że dysproporcje między rejonami rozwiniętymi i zacofanymi gospodarczo świata kapitalistycznego wzrastały nieustannie również w ciągu I połowy XX wieku, a można by nawet udowodnić prawdziwość poglądu, że w przypadku Azji, a prawdopodobnie też i Afryki rozwarcie tych nożyc następowało w tym okresie w szybszym tempie, aniżeli w ciągu XIX stulecia. Efekt jest taki, że o ile w roku 1913 dochód narodowy na 1 mieszkańca w Ameryce Płn. był w r. 1913 5,4 raza wyższy niż w Ameryce Łacińskiej, to w r. 1957 wskaźnik ten wzrósł już do 6,7. W relacji Ameryka Płn. — Azja Płd. Wschodnia współczynniki te wynoszą odpowiednio 14 i 28! Tak więc kraje słabo rozwinięte wystartowały do niepodległego bytu w sytuacji gospodarczej względnie gorszej niż ta, w której znajdowały się jeszcze pół wieku temu. [1])

Jakie trendy rozwojowe obydwu tych grup krajów niesocjalistycznych przyniosły lata 50-te? — Odpowiedź jest jednoznaczna. Dysproporcje ulegały dalszemu pogłębieniu. Tezę tę można udowodnić — niezależnie od istniejących ocen różnych organizacji międzynarodowych, np. GATT — w dwóch płaszczyznach. Po pierwsze — porównując — w przeliczeniu na głowę ludności — wielkość dochodu narodowego, zaś po drugie wartość produkcji materialnej. Oto zestawienie zaczerpnięte z pracy L. J. Zimmermana pt. „The Distribution of World Income 1860—1959":

DOCHÓD NARODOWY NA GŁOWĘ LUDNOŚCI W WYBRANYCH REGIONACH (W DOLARACH Z 1953 r.)

	1952/54	1959
Ameryka Płn. (bez Meksyku)	1.860	1.960
Europa płn. zachodnia	670	810
Ameryka Łacińska	260	320
Azja płd.-wschodnia	64	67

Źródło: cyt. wg. „Prace i Materiały", wyd. Międzyuczelniany Zakład Problemowy Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych", 1963, nr 2. str. 51—53.

W tym miejscu należy wyjaśnić pewną sprawę. Otóż pojęcie „dysproporcje" rozumiane jest często jedynie w sensie względnym. Powiada się, że jeśli tempo przyrostu dochodu w kraju A jest wyższe niż w kraju B, to dysproporcje maleją. Otóż pragnę zauważyć, że z punktu widzenia praktyki gospodarczej interpretacja taka nie zawsze jest słuszna. Np. w okresie 1952/54 do 1959 dochód narodowy na głowę ludności wzrósł w Ameryce Płn. o 5,3 proc., w Europie płn.-zach. o 21 proc., zaś w Ameryce Łacińskiej — o 23 proc. Uproszczona interpretacja pojęcia „dysproporcje" pozwalałaby więc stwierdzić, że w okresie tym nastąpiło zmniejszenie dystansu między Ameryką Łacińską a dwoma pozostałymi regionami. Gdy jednak popatrzymy na zagadnienie z punktu widzenia bezwzględnej wielkości przyrostów dochodu, otrzymujemy inny obraz. W omawianym okresie dochód ten wzrósł mianowicie jak następuje:

Ameryka Płn.	— 100 dolarów
Europa płn. zach.	— 140 dolarów
Ameryka Łacińska	— 60 dolarów

Problem sprowadza się więc do dwóch zagadnień: wielkości tempa wzrostu oraz wielkości dochodu w okresie wyjściowym. Z punktu widzenia czystej statystyki dysproporcje mogą w opisanym powyżej przypadku maleć, ale dla konkretnych ludzi sprawa wygląda inaczej, jeśli dochód Europejczyka zwiększył się o 140 dolarów, a mieszkańca Ameryki Łacińskiej tylko o 60 dolarów. Z tego punktu widzenia dysproporcja poziomów dochodu nie zmalała, lecz wzrosła. Ponadto trzeba uwzględnić jeszcze jeden moment. Otóż załóżmy, że w okresie początkowym dochód rejonu A wynosi 100 dol. a tempo wzrostu 30 proc. (w okresie np. 10 lat), zaś w rejonie B — odpowiednio — 500 dolarów i 15 proc. W pierwszym przypadku uzyskany zostaje przyrost dochodu rzędu 30 dolarów, zaś w drugim — 75 dolarów. Tu chodzi nie tylko o różnice w wielkości przyrostu bezwzględnego, ale też i o to, że wzrost dochodu ze 100 do 130 dolarów na 1 mieszkańca nie pozwala jeszcze na wykroczenie z błędnego koła nędzy i zacofania, podczas gdy zwiększenie dochodu z 500 do 575 dolarów oznacza poważny wzrost stopy życiowej w zakresie trwałych dóbr konsumpcyjnych.

Innymi słowy, wszelkie porównania tego typu muszą uwzględniać — moim zdaniem — pewną wartość graniczną, która w obecnych warunkach cywilizacyjnych stanowi minimum dostatniej egzystencji. Wyznaczenie tej granicy jest oczywiście problemem dyskusyjnym, którego nie zamierzam w tej chwili analizować. Jedno jest dla mnie pewne — jak długo dochód na głowę ludności wzrasta w granicach poniżej tego minimum, wszelkie bezpośrednie porównania z przyrostem dochodu w granicach powyżej tego minimum są uproszczone i fałszywe, gdyż nie uwzględniają różnego znaczenia ekonomicznego osiągniętego przyrostu dochodu.

W każdym razie o zmniejszeniu dysproporcji w poziomie rozwoju można, jak sądzę, mówić tylko wówczas, gdy przy wyższym tempie wzrostu wielkość bezwzględna przyrostu dochodu w regionie zacofanym jest co najmniej równa wielkości przyrostu dochodu w rejonie rozwiniętym.

Jeśli przedstawiona powyżej koncepcja jest słuszna, wówczas okaże się, że w latach 50-tych dysproporcje wzrosły nie tylko w przypadku Azji (co jest oczywiste), ale także w przypadku Ameryki Łacińskiej.

Drugą płaszczyzną porównania jest zestawienie wartości produkcji materialnej na głowę ludności. Możemy ją wyliczyć na podstawie danych, opublikowanych przez GATT. 2) Obliczenia te zawierają wielkość produkcji (w cenach 1953 r.) w latach 1953 i 1958. Poniższa tablica zawiera dane dla roku 1953 i 1960. Te ostatnie otrzymałem w sposób następujący. Wartość produkcji w 1958 r. przeliczyłem na ceny bieżące (efekt —0,3 mld dol. dla krajów słabo rozwiniętych i +4,8 mld dol. dla krajów rozwiniętych), następnie obliczyłem przyrost produkcji do 1960 roku w cenach niezmienych. Wielkość ludności przyjmuję szacunkowo, kolejno dla lat 1953 i 1960: kraje kapitalistyczne rozwinięte 470 i 500 mln, zaś kraje zacofane gospodarczo — 1.240 i 1.400 mln ludzi. A oto wyniki obliczeń:

	Wartość glob. produkcji, mld dol.		Wartość produkcji na 1 mieszk. w dol.	
	1953	1960	1953	1960
kraje słabo rozw.	103,7	141,6	83	101
kraje rozwinięte	290,8	374,2	618	748

Na tej płaszczyźnie obliczeń dysproporcje rozwojowe wzrosły w większym stopniu niż przy porównaniach dochodu narodowego. Okazuje się, że przy niemal równym tempie średniorocznego wzrostu wartości produkcji (rzędu 3 proc. na głowę ludności) przyrosty bezwzględne tej wartości kształtują się następująco: kraje słabo rozwinięte — 18 dolarów na głowę ludności w ciągu 7 lat, zaś kraje rozwinięte — 130 dolarów!

Zauważmy ponadto, że obliczenie to obejmuje całość produkcji materialnej, łącznie z rolnictwem. Jeśli zaś wyodrębnimy przemysł przetwórczy, wówczas okaże się, że wartość produkcji tego przemysłu na głowę ludności w roku 1960 wynosiła (w cenach 1958) w krajach słabo rozwiniętych 31 dolarów, zaś w krajach rozwiniętych (kapitalistycznych) — 512 dolarów! Oto rozmiary dysproporcji, którą należy zlikwidować, a w każdym razie poważnie zmniejszyć, jeśli gospodarka światowa ma się rozwijać normalnie i harmonijnie.

Tu przechodzimy do zagadnienia perspektyw rozwojowych. Istnieje szereg prognoz w tej dziedzinie, prognoz raczej bardziej niż mniej optymistycznych, i z każdej z nich wynika, że dysproporcje te — przynajmniej w ciągu najbliższych 15—20 lat — będą nadal się pogłębiać. Można by tu przytoczyć opublikowane w 1961 roku przez duńskie Foreign Policy Society obliczenia zespołu prof. Kristensena, z których wynika, że w okresie 1955—1980 dochód narodowy na głowę ludności wzrośnie w krajach słabo rozwiniętych ze 100 do 115 (minimum) względnie 145 (maksimum) dolarów, zaś w krajach kapitalistycznych rozwiniętych odpowiednio z 1.225 do 1.750 wzgl. 2.520 dolarów. Do podobnych wniosków dochodzą eksperci GATT i EKG ONZ, a ostatni raport OECD (sporządzony pod kierunkiem dyr. S. M. Fine'a) pokrywa się z wynikami wariantu maksimum raportu prof. Kristensena, z tym że wyniki te mają być osiągnięte nie w r. 1980, a już w 1970!

Nie czas tu i miejsce na dokładną analizę tych wszystkich szacunków, chciałbym je natomiast uzupełnić znów własnymi obliczeniami, dotyczącymi przypuszczalnej wielkości produkcji materialnej na głowę ludności w obydwu regionach. Przyjmuję kilka założeń. Wychodząc z wielkości produkcji w r. 1960, zakładam, że ludność krajów rozwiniętych wzrastać będzie o 1 proc., a nierozwiniętych o 2 proc. rocznie. Zakładam niezmienność relacji cen, co jest równie mało prawdopodobne, jak korzystne dla krajów słabo rozwiniętych. Zakładam następnie, że produkcja w krajach nierozwiniętych wykaże wyższą dynamikę, niż w krajach rozwiniętych. A oto wyniki obliczeń:

	Wartość produkcji materialnej na 1 mieszkańca w r. 1980, w dol.		
	założone średnio-roczne tempo wzrostu na głowę ludności		
	2 proc.	3 proc.	4 proc.
kraje słabo rozwinięte	—	181	228
kraje rozwinięte kapitalistyczne	1.114	1.343	—

Gdy z ogólnego obliczenia wyodrębnimy znów przemysł przetwórczy, okaże się, co następuje: jeśli przyjmiemy nawet najbardziej optymistyczne (i mało realne) założenie, że w krajach słabo rozwiniętych produkcja tego przemysłu będzie wzrastać po 5 proc. rocznie na głowę, a w krajach rozwiniętych — tylko po 2 proc., to dojdziemy do wniosku, że wartość tej produkcji wzrośnie w Trzecim Świecie z 31 dol. w r. 1960, do 82 dol. w r. 1980, zaś w państwach imperialistycznych — odpowiednio — z 512 do 763 dolarów. Nie trzeba dowodzić, że liczby te oznaczają ogromny wzrost dysproporcji rozwojowych.

W tym miejscu należałoby zadać pytanie, czy jednak kraje słabo rozwinięte w ogóle mogą osiągnąć wzrost produkcji materialnej rzędu 3 procent na głowę ludności, czyli 5 proc. produkcji globalnej. Występuje tu wiele pułapów rozwojowych, z których dwa najważniejsze to wielkość funduszów możliwych do przeznaczenia na inwestycje oraz zdolność importowa krajów słabo rozwiniętych. Problem ten był już nieraz analizowany, również i na łamach „Życia Gospodarczego" przede wszystkim przez dr Ignacego Sachsa. Rozwiniętą analizę tych zależności zawiera jego praca pt. „Handel zagraniczny a rozwój gospodarczy". Nie będę więc teraz do tych zagadnień wracać, tym bardziej, że choćby tylko zasygnalizowanie występujących tu problemów wykracza daleko poza ramy tego artykułu. Można jednak stwierdzić, że najskromniej licząc, wzrost dochodu o 5 proc. wymaga wzrostu importu również o 5 proc., jeśli nie więcej. Jednak przy takim wzroście udział pomocy netto w eksporcie krajów rozwiniętych do zacofanych gospodarczo musiałby w r. 1980 wynosić 24 proc. [3]), podczas gdy obecnie nie przekracza 10 proc. Jest to więc założenie nie bardzo realne. W rzeczywistości mogłoby się ono przekształcić tylko w wypadku zakrojonego na szeroką skalę rozbrojenia i przeznaczenia uzyskanych w ten sposób funduszów na cele pomocy ekonomicznej.

Zdaję sobie sprawę, że obraz, jaki powyżej nakreśliłem, jest bardziej niż pesymistyczny. Nie zamierzam oczywiście roztaczać jakichś fatalistycznych wizji, lecz sądzę, że spojrzenie nieupiększonym faktom w oczy może przynieść tylko pozytywne rezultaty. Nie można powiedzieć, aby fakty te były całkowitą tajemnicą. Odnoszę jednak wrażenie, że bardzo często liczne koła nie chcą rozumieć wymowy liczb. Dlatego podnoszenie omawianego tu problemu na forum publicznym jest palącą koniecznością, gdyż tylko to może skłonić rządy niektórych państw do uczynienia czegoś, co przyczyniłoby się konkretnie i realnie do stopniowego przywrócenia równowagi gospodarczej w świecie.

1) Oczywiście, między poszczególnymi regionami „Trzeciego Świata" istnieją znaczne dysproporcje rozwojowe. I tak np. w r. 1958 produkcja przemysłu przetwórczego na 1 mieszkańca była w Ameryce Łacińskiej ponad 6 razy wyższa niż w Azji. W tym miejscu abstrahujemy od tych niezwykle istotnych różnic i traktujemy kraje słabo rozwinięte jako całość.

2) GATT: „International Trade 1959", p. 12—13.

3) Ignacy Sachs: „Handel zagraniczny a rozwój gospodarczy", Warszawa 1963, str. 82.

Wspólny Rynek blokuje import stali

Zamknięty charakter Wspólnego Rynku znalazł ostatnio swój wyraz w postanowieniach podjętych przez Wysoką Władzę Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali w sprawie ograniczenia importu żelaza i stali z krajów trzecich. Pomyślna koniunktura, jaka utrzymywała się przez wiele lat w zachodniej Europie, doprowadziła do nadmiernych inwestycji w hutnictwie żelaza i stali. Przy osłabnięciu rozwoju koniunktury i wystąpieniu tendencji stagnacyjnych w zdolnościach produkcyjnych hutnictwa krajów EWG ujawniła się nadprodukcja i trudności zbytu, przede wszystkim w NRF.

W tych warunkach przemysłowcy zachodnioniemieccy, popierani przez innych, zaczęli się domagać podwyżki ceł na import żelaza i stali do krajów EWG. Z opozycją do tych propozycji wystąpili przedstawiciele Włoch i Holandii. W wyniku rozbieżności obrady Rady Ministrów EWWiS w tej sprawie zakończyły się fiaskiem. W tej sytuacji Wysoka Władza Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali skorzystała z ponadnarodowych uprawnień przyznanych jej w 14 artykule Traktatu Rzymskiego i podjęła zalecenia zobowiązujące wszystkie kraje członkowskie do ochrony wspólnego rynku.

Z punktu widzenia wspólnego prawa rządy krajów członkowskich mogą podjąć takie postanowienia chroniące rynek żelaza i stali, jakie im będą najlepiej odpowiadały, niemniej zobowiązane są do uwzględnienia następujących zaleceń Wysokich Władz EWWiS. (Uchwalono je w dniu 16 stycznia br.):

Poczynając od 18 lutego br. wszystkie kraje członkowskie mają podnieść cła na wyroby hutnicze z żelaza i stali, importowane z krajów trzecich, do wysokości 9 proc. ad valorem, tzn. do średniego poziomu włoskich stawek celnych. (W praktyce oznacza to podwyższenie obowiązujących obecnie średnich ceł we Wspólnocie o około 3 proc.)

Wszystkie kraje niezależnie od ceł ad valorem podniesionych do poziomu stawek włoskich zobowiązane są do wprowadzenia dodatkowego cła w wysokości 7 dolarów od tony importowanego żeliwa odlewniczego z krajów trzecich. Postanowiono, że decyzje te mają charakter przejściowy i w związku z tym nie podlegają omówieniu na forum GATT.

Przyjęto dwa wyjątki od ogólnych postanowień. Niektóre kraje członkowskie będą mogły w ramach dotychczas ustalonych kontyngentów importowych pobierać od swych tradycyjnych dostawców stali z krajów trzecich cło w dotychczasowej wysokości. Belgia będzie mogła zachować 5 proc. cła ad valorem przy imporcie blachy grubej i taśm w zwojach.

Wysoka Władza EWWiS jednocześnie, powołując się na postanowienia traktatowe przyjęte przez kraje członkowskie (artykuł 95, paragraf 1), zakazała obniżania cen w transakcjach wewnętrznych do poziomu cen oferowanych przez kraje, w których istnieje monopol handlu zagranicznego (z wyjątkiem Jugosławii). Zobowiązano również uczestników EWWiS do ograniczenia importu stali i surówki z krajów socjalistycznych (z wyłączeniem Jugosławii) do kontyngentów uzgodnionych 2.12. 1963 r. przez Radę Ministrów EWWiS — to jest do importu w 1964 r. 430 tys. t. surówki i 560 tys. t. stali.

Postanowienia Wysokiej Władzy EWWiS mogą zostać zaskarżone w Trybunale Sprawiedliwości Wspólnoty Europejskiej, jednak do czasu decyzji Trybunału muszą być respektowane przez kraje członkowskie. Wydaje się jednak wątpliwe by Holandia i Włochy zaskarżyły te decyzje.

Ponadnarodowe postanowienia Wysokiej Władzy w EWWiS wywołały falę komentarzy w większości uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych, gdyż godzą one zarówno w eksport Anglii, Japonii jak i USA. Ciekawa będzie reakcja właśnie tych krajów. W świetle podjętych decyzji jest jasne, że deklaracje o liberalnym charakterze handlu zagranicznego Europejskiej Wspólnoty stoją w sprzeczności z autarkicznymi decyzjami.

M. DYNER

ze świata

CHINY KUPUJĄ PSZENICĘ W AUSTRALII

W ostatniej dekadzie listopada 1963 r. Chiny dokonały nowych zakupów pszenicy w Australii w ilości 41 mln buszli (około 715 tys. ton) na sumę przeszło 30 mln funtów australijskich. Transakcja została zawarta na warunkach zbliżonych do poprzednich zakupów, które na przestrzeni ostatnich trzech lat wyniosły 260 mln buszli (około 7 mln ton) o wartości przeszło 200 mln funtów australijskich.

W ten sposób Chiny stały się obecnie najpoważniejszym odbiorcą pszenicy australijskiej. Toteż w polityce handlowej państwowej Rady Pszenicznej w Australii Chiny Ludowe, jak informuje „Financial Times", są traktowane jako obiecujący długofalowy rynek zbytu, z którego potrzebami należy się poważnie liczyć.

W sezonie ubiegłym, kończącym się w Australii dnia 30 listopada, sprzedaż pszenicy na rynkach miejscowym i zagranicznym osiągnęła 282 mln buszli.

(MP)

DZIEDZICTWO EKONOMICZNE PREZYDENTA JOHNSONA

Pod powyższym tytułem dwaj ekonomiści angielscy: John Murray i John Lord, dokonali w „Financial Times" przeglądu dorobku gospodarczego USA za czasów prezydentury Kennedy'ego.

Nawiązując do słynnego powiedzenia Kennedy'ego w styczniu 1961 roku, że wprowadzi w ruch cały naród (to get the nation moving), stwierdzają oni, że wkrótce potem rozpoczął się w USA okres ożywienia gospodarczego, który w końcu 33 miesiąca prezydentury Kennedy'ego wyrażał się zwiększeniem globalnego produktu narodowego o 100 mld dol. w stosunku rocznym. W tym okresie wzrosła produkcja przemysłowa i rolniczy, a zatrudnienie zwiększyło się o 2,5 mln osób.

Jeśli obecne ożywienie gospodarcze utrzyma się do kwietnia 1964 roku, to będzie to najdłuższy okres ekspansji ekonomicznej USA w czasach pokojowych z wyjątkiem rooseveltowskich lat 1933—1937, kiedy USA dźwigały się z przepaści wielkiego kryzysu, podczas którego bezrobocie objęło 14 proc. całości sił roboczych kraju.

Jednakże pomimo znacznego ożywienia ekonomiki USA za czasów Kennedy'ego, bezrobocie pozostało nadal poważnym problemem oczekującym na rozwiązanie. W październiku wynosiło ono 5,5 proc. ogółu sił roboczych przy przeciętnej 6 proc. za ostatnie 6 lat. Również przemysł amerykański nie wyzyskuje w pełni swoich zdolności produkcyjnych. Wartość produkcji niewytworzonej wskutek niewykorzystania zdolności produkcyjnej zakładów przemysłowych tylko w 1963 r. oblicza się na 30 mld dol.

W swojej polityce ekonomicznej prez. Kennedy przywiązywał ostatnio dużą wagę do obniżenia w najbliższych dwóch latach podatku dochodowego o 11 mld dol., mając nadzieję, że obniżka ta stanie się potężnym impulsem do wzmożenia inwestycji przez kapitał prywatny i że w konsekwencji nastąpi zmniejszenie się bezrobocia. Trudno w tej chwili określić, czy odpowiedni projekt ustawy zostanie przez Kongres uchwalony i czy w razie jego uchwalenia przyniesie oczekiwane rezultaty w zakresie spadku bezrobocia tym bardziej, że zabrakło w USA człowieka, którego wola i energia decydowały częstokroć o powodzeniu niejednego posunięcia.

W każdym razie USA stanęły przed zagadnieniem, którego rozwiązanie w drodze półśrodków nie jest możliwe, gdyż bezrobocie w najbogatszym kraju świata nabiera coraz bardziej charakteru strukturalnego.

(MP)

DRUGI 5-LETNI PLAN PAKISTANU

Według sprawozdania za 1962—63 rok Narodowego Banku Pakistanu dochód narodowy kraju w trzecim roku realizacji drugiego planu 5-letniego zwiększył się zaledwie o 1,1 proc., podczas gdy w pierwszych dwóch latach wynosił przeciętnie 5 proc. rocznie.

Zahamowanie wzrostu dochodu narodowego w 1962—63 roku zostało wywołane pogorszeniem się stanu rolnictwa. Wskaźnik produkcji rolnej ze 131 punktów w 1961—62 roku spadł do 128 punktów w 1962—63 roku. Plony np. ryżu zmniejszyły się o 7,3 proc., pomimo iż obszar zasiewów zwiększył się o 1,9 proc. Natomiast produkcja przemysłowa nieco wzrosła. Szczególnie duży wzrost (o 54,5 proc.) wykazała produkcja cukru.

Zwykłe obroty handlowe z zagranicą w 1962—63 roku finansowym kształtowały się raczej pomyślnie wynosząc 2.215 mln rupii (1875 mln rupii w roku poprzednim) i 2.154,6 mln rupii (1.866,5 mln rupii w 1961—62) w imporcie przy nadwyżce eksportu w sumie 60,4 mln rupii. Do tego dochodzi jeszcze import finansowany z tzw. programu pomocy w wysokości 1 mld rupii w 1962—63 roku (771,8 mln rupii w 1961—62 roku).

(MP)

Przedsiębiorstwo Remontu i Urządzeń Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę

„PRODWODROL"

w Sulechowie, ul. Żwirki i Wigury 2, tel. 51

PRODWODROL

upłynni zbędne materiały i wyroby

PRZEDSIĘBIORSTWOM SEKTORA USPOŁECZNIONEGO

kątownik, stal płaska, stal okrągła, śruby maszynowe, armatura (mufy, nyple, trójniki i zawory).

SZCZEGÓŁOWA LISTA oferowanych przedmiotów jest do wglądu w DZIALE ZAOPATRZENIA „PRODWODROLU" w Sulechowie.

KR 2-0

Ze świata nauki i techniki

Łazienki z plastyku

Dotychczasowe łazienki na statkach całkowicie przypominały mieszkaniowe. Pracownicy szefostwa technicznego Szczecińskiej Stoczni im. A. Warskiego przedstawili ostatnio prototyp tzw. bloku sanitarnego z prefabrykatów. Pomysł ten spotkał się z pozytywną oceną; w światowym budownictwie okrętowym stanowi on nowość. Niemal wszystkie jej elementy zostały zbudowane z mas plastycznych. Ściany nie chłonące wilgoci i nie wymagające malowania zbudowano z płyt poliestrowych, wzmocnionych tkaniną szklaną. Podłoga jest również — podobnie jak sufit — wyłożona plastykową masą, zaś izolację akustyczną i cieplną tworzą płyty ze styropianu. Umywalka zamiast z tradycyjnego fajansu jest również z plastyku, łącznie z tzw. syfonem i zaworkami. Nawet kotara oddzielająca tusz od reszty pomieszczenia (muszla klozetowa) oraz niska wanna do mycia pod tuszem — to także poliestry. Wszystko zaś — co jest bardzo ważne — pochodzi z surowca wytwarzanego całkowicie w kraju.

Projekt takiej prefabrykowanej łazienki okrętowej wykonał inż. Sabinowicz ze Szczecińskiego Biura Projektów Budownictwa Okrętowego. Waga całej łazienki jest 7-krotnie niższa od tradycyjnej, zaś montaż jej na statku —to sprawa zaledwie kilkunastu godzin pracy. Produkcja takich łazienek jest możliwa nawet na sposób niejako chałupniczy. Może ją bowiem na lądzie wykonać zaledwie dwóch odpowiednio przygotowanych robotników. Koszt zaś budowy całego bloku (z umywalką, tuszem i małą wanną oraz muszlą ustępową — łącznie z oświetleniem) powinien, jak przewiduje się, wynosić ok. 10 tys. zł.

Stocznia Szczecińska uruchamia obecnie produkcję tego rodzaju łazienek dla budowanych przez siebie okrętów. W przyszłości stocznia ma stać się dostawcą takich bloków sanitarnych dla całego polskiego przemysłu okrętowego. A może by warto skorzystać z doświadczeń stoczniowców i zamiast budować drogie „tradycyjne" łazienki — ustawiać w naszych mieszkaniach estetyczne i tanie— niezawodne i naprawdę dobre — prefabrykowane łazienki okrętowe?

Automatyka w kasach kolejowych

Zmora biletów „blankietowych" będąca jedną z głównych przyczyn długich „kolejek" przy kasach gnębi nie tylko nas, ale także inne kraje. Pracownicy jednego z leningradzkich biur konstrukcyjnych zbudowali automatyczną maszynę-kasjera. Maszyna ta szybko i sprawnie drukuje na taśmie papierowej bilety na żądaną trasę z uwzględnieniem zniżek i rodzaju biletu, rejestruje liczbę wydanych biletów i zainkasowanych pieniędzy. Jednym słowem ułatwia pracę kasjerowi, wykonując samoczynnie wszystkie te czynności, które dotychczas zajmowały mu wiele czasu. Jednocześnie zmniejszy się zużycie tektury, a z pomieszczeń kasjerów znikną zajmujące wiele miejsca szafy z biletami, pozwalając na zwiększenie ilości okienek kasowych, co w konsekwencji jeszcze bardziej usprawni sprzedaż biletów. („Horyzonty Techniki" Nr 11-63).

Automat do spawania

Automat do spawania zderzaków kolejowych skonstruowali specjaliści z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowiu Wlkp. W ten sposób wyeliminowano uciążliwe i mało wydajne spawanie ręczne. Użyty w automacie specjalny topik (tlenki krzemu, żelaza i manganu) zapewnia także lepszą jakość wykonywanych prac. Uzyskane z tego tytułu oszczędności wyniosą rocznie ok. 1 milion zł.

Antykorozyjny termometr

Pierwszy w Polsce tzw. potencjostat elektronowy skonstruowano w Instytucie Chemii Fizycznej PAN. Służy on do badania szybkości i mechanizmu procesów elektrochemicznych i korozyjnych. Urządzenia takie mogą być z powodzeniem wykorzystane również w laboratoriach fabrycznych walce z korozją aparatury, maszyn i urządzeń przemysłowych. Konstruktorem tego interesującego przyrządu, który na rynkach zachodnich kosztuje kilka tysięcy dolarów, jest inż. Adam Kosiarski.

Miniaturowy silnik elektryczny

Pracownicy radzieckiego konstrukcyjno - doświadczalnego biura mikrosilników elektrycznych zbudowali mikroskopijny silnik, który jest mniejszy od łebka zapałki. Silniki takie produkowane przez Zakłady Elektrotechniczne w Winnicy, znajdują szerokie zastosowanie w licznych dziedzinach nauki, techniki i medycyny. („Horyzonty Techniki" nr 11/63).

Od młota do rakiety

Jakie były rekordy prędkości samolotu? Na czym spisano konstytucję rzymską? Czy cząsteczki amoniaku też mogą mierzyć czas?...

Odpowiedź na te i wiele innych pytań znajdą czytelnicy w nowej książce Andrzeja Machalskiego pt. „Od młota kamiennego do rakiety kosmicznej" (stron 395, cena zł 39), która ukazała się ostatnio nakładem Wydawnictwa Naukowo-Technicznego. W pracy tej autor omawia w sposób przystępny i interesujący dzieje rozwoju techniki od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Książka ilustrowana jest wieloma ciekawymi rysunkami i fotografiami.

20 tys. elektryków z dyplomami

Ponad 20 tys. elektryków z wyższym wykształceniem zatrudnia obecnie nasza gospodarka. Ok. 5 proc. tej liczby stanowią pracownicy bezpośrednio zatrudnieni w placówkach naukowo-badawczych.

O rozwoju energetyki i przemysłu elektrotechnicznego w Polsce świadczy fakt, że w ub. r. pracowało w tym przemyśle już ponad 131 tys. osób. W okresie przedwojennym w tej dziedzinie pracowało ich 17 tys.

Pożyteczne ścieki

Blisko 5 mln m sześć. ścieków wytwarzanych rocznie przez liczne w kraju roszarnie zatruwa nasze rzeki. Okazało się, że po odpowiednim ich przystosowaniu te szkodliwe (głównie dla ryb) odpady mogą być z pożytkiem wykorzystane w rolnictwie.

Do takiego wniosku — po przeprowadzeniu wielu prób i badań w roszarni w Witaszycach — doszli specjaliści z Instytutu Włókien Łykowych. Stwierdzono mianowicie, że zraszane nimi łąki dają 5-krotnie wyższe zbiory siana (103.5 q z 1 ha). Wysokie plony uzyskuje się także przy uprawie innych kultur. Ten sposób użyźniania gleby ma jeszcze i tę zaletę, że polepsza jej strukturę, co nie jest bez znaczenia przy tzw. glebach lekkich, gruntach piaszczystych itp.

PRASA o problemach gospodarczych

Antoni Gutowski zadaje w ostatnim numerze **„POLITYKI"** pytanie — **„Ile kosztuje?"**. Pytanie to jest zarazem tytułem jego artykułu i odnosi się ono do kosztów produkcji przemysłowej w Polsce. Autor nie spodziewa się jednak na nie odpowiedzi, gdyż, jak wynika z jego wywodów, ewidencja i analiza kosztów nie jest najmocniejszą stroną działalności przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów gospodarczych. Sprawa kosztów produkcji nie leży w sferze pierwszoplanowych zainteresowań kierownictw zakładów przemysłowych i o ile coś niecoś o ich wielkości i strukturze mogą jeszcze powiedzieć główni księgowi, o tyle technicy, konstruktorzy i technolodzy orientują się najczęściej znacznie słabiej. A oni przecież są głównymi „twórcami" kosztów. Dlaczego tak się dzieje?

Przyczyn jest wiele, tkwią one jednak przede wszystkim w metodach planowania i zarządzania przemysłem. W pierwszym rzędzie więc — wskaźnik produkcji globalnej i towarowej, który daje bezwzględny priorytet wielkości produkcji przed pytaniem ile ma ona kosztować. Dalej tryb opracowywania planów. Opracowywanie to trwa około ośmiu miesięcy, co powoduje, że warunki, w jakich powstawał projekt planu w przedsiębiorstwie, różnią się poważnie od warunków w jakich ma on być realizowany. Zadania w dziedzinie obniżki kosztów określa się procentowo w stosunku do tak zwanej bazy, czyli faktycznej ich wysokości w roku poprzedzającym. Projekt planu sporządza się w okresie maj—czerwiec, a więc w momencie, kiedy wyszacowanie kosztów za okres całego roku jest bardzo trudne, często wręcz niemożliwe. Dokładna ewidencja i analiza kosztów nie leży zresztą w interesie przedsiębiorstwa, gdyż ujawniałaby wiele rezerw i prowadziła do zwiększenia zadań planowych. Wreszcie dodać do tego trzeba nie zawsze najwłaściwsze relacje cen, możliwości manewrowania asortymentem, kooperacją itp., co dodatkowo utrudnia rzetelną, ekonomiczną analizę. Nie znaczy to oczywiście, że nikt się kosztami nie interesuje — przeciwnie, pewne ich rodzaje badane są i kontrolowane, jeżeli nie z lupą, to przynajmniej z liczydłami w ręku. Dotyczy to w pierwszym rzędzie płac. W niektórych zjednoczeniach przemysłu maszynowego na trzech pracowników od spraw płac, przypada jeden pracownik zajmujący się kosztami materiałowymi. Proporcja natomiast w ogólnej strukturze kosztów w tym przemyśle jest wręcz odwrotna — materiały wynosiły w 1962 r. 68 proc. ogółu kosztów, płace — 17 proc.

Obok przyczyn wynikających z systemu planowania i zarządzania, które spychają problem kosztów produkcji na dalszy plan, dokładna ich ewidencja i analiza utrudnione są również ze względów czysto technicznych. Wymagają one bowiem albo potężnej armii ludzi, albo odpowiedniego zmechanizowania. Autor uważa jednak, że inwestycja usprawniająca metody liczenia i tryb opracowywania planu nawet rzędu jednego — dwóch miliardów złotych byłaby jedną z najbardziej opłacalnych.

W tym samym numerze **„POLITYKI" Marian Turski** relacjonuje tzw. eksperyment katowicki. Chodzi o upowszechnienie doświadczeń powiatu i miasta Bielsko-Biała w koordynacji poziomej. Rzecz kiedyś szeroko dyskutowana, ostatnio usunięta została w cień przez szereg bieżących trudności i kłopotów. Jak się jednak okazuje w województwie katowickim o problemie nie zapomniano. Bielsko-Biała przez dwa lata walczyła o usprawnienie gospodarki tą właśnie drogą. Efekty — jak wynika z artykułu — są poważne, co skłoniło władze wojewódzkie do upowszechnienia dotychczasowych doświadczeń. Nie jest oczywiście możliwe przeniesienie metod stosowanych w jednym mieście i to o dość specyficznej strukturze gospodarczej (przewaga zakładów jednej branży) na całe województwo. Dlatego też Komitet Wojewódzki postanowił utworzyć 8 rejonów, w których istnieją warunki do przełamania w wielu dziedzinach barier resortowych czy branżowych z pożytkiem dla całej gospodarki i dla zainteresowanych placówek. Sprawa ma tym większe znaczenie, że dzieje się na terenie województwa o największym potencjale przemysłowym w Polsce.

W **„KULTURZE" Grzegorz Lasoja** napadł na głównych księgowych za to, że nie pozwalają rozsyłać „Składnicy Księgarskiej" gratisowych egzemplarzy książek do krajowych redakcji czasopism. Jak się więc okazuje, w tym wypadku Antoni Gutowski nie miał racji, pisząc, że małą wagę przywiązuje się do kosztów — są bowiem instytucje, które wychodzą z założenia, że trzeba oszczędzać m.in. na reklamie. Sprawa ta, sama w sobie dość błaha, ma jednak szersze nieco znaczenie. Pokazuje bowiem, że ciągle u wielu ludzi istnieje niezrozumienie dość oczywistej prawdy, że są dziedziny działalności produkcyjnej czy handlowej, o której rezultatach decydują nie złotówki, lecz efekty niewymierne. Do takich dziedzin należy m. in. obrót dobrami kulturalnymi, czy — jeśli można tak powiedzieć — oświatowymi, np. książką czy prasą. To nie damskie rajtuzy i nieraz warto dołożyć, żeby dotarły do tych odbiorców, na których nam najbardziej zależy.

S. C.

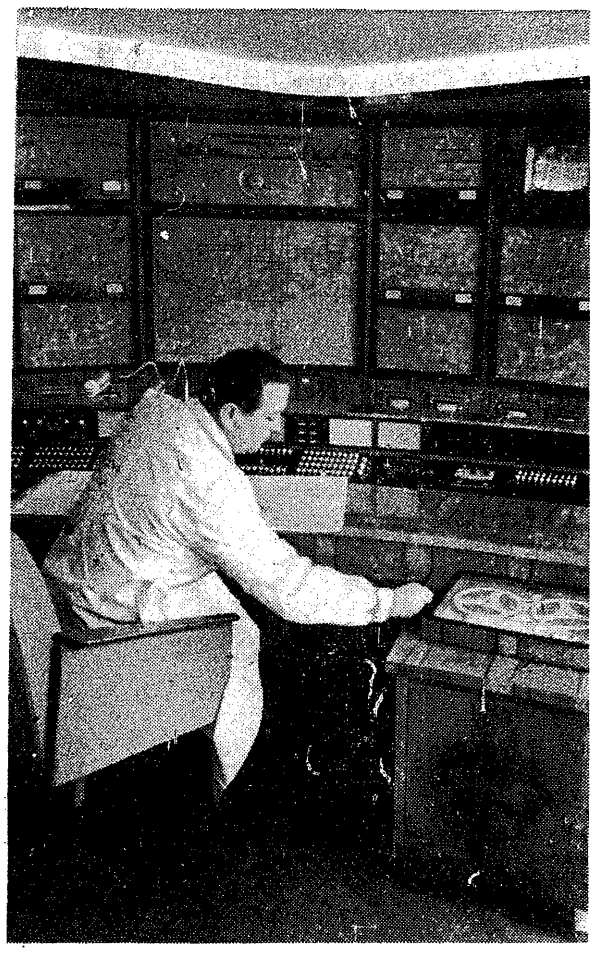

W kopalni węgla kamiennego „Milowice" oddana została do użytku nowoczesna dyspozytornia górnicza. Dyspozytornia w „Milowicach" spełnia funkcje kontrolne wszystkich procesów produkcyjnych oraz utrzymuje łączność z dołami kopalni, analizując stan bezpieczeństwa na wszystkich stanowiskach roboczych.

Foto KONDRACKI

Mimochodem

RYBY NA... NIBY

W cenie 4 złote sklepy rybne rozprowadzają broszurkę pt. „Potrawy z ryb"). W ten sposób Centrala Rybna, na której zlecenie publikacja została opracowana, pragnie ułatwić przygotowywanie potraw i zakąsek z ryb. Niestety, rozczarować się musi każdy, wziąwszy ową książeczkę do ręki, a szukający w niej sposobów przyrządzania potraw z ryb atlantyckich, których pierwsze dostawy pojawiły się na rynku. Takich przepisów brak. Natomiast wiele, nawet bardzo wiele przepisów podanych w owej publikacji, jest dobrze znanych z każdej książki kulinarnej. Nie wymagają więc powtarzania.*

Ale nie w tym rzecz.

Zacznijmy od konkretów. W niewielkim rozdziale o mało znanych gatunkach ryb, łowionych na Atlantyku, nie ma o nich prawie żadnej informacji. Cała bowiem informacja została zawarta w trzech zdaniach i w ...4 przepisach, uwzględniających potrawy z turbuta, halibuta, soli i tuńczyka. A konia z rzędem temu, kto kupi w naszych sklepach 1 kg tuńczyka, złowionego przez naszych rybaków. Tej ryby w sklepach nie ma i prędko nie będzie, ponieważ do połowów tej ryby potrzebna jest specjalna flota rybacka, a tej — jak wiadomo — jeszcze nie mamy i prawdopodobnie wcześniej niż za 5–6 lat mieć nie będziemy.

Jeżeli nawet pominąć te — naszym zdaniem — istotne braki broszury, to i bez tego pełna jest ona grzechów ściśle... kulinarnych. Nie ma w broszurze ani słowa o możliwościach wyrównania poprzez spożycie ryb braku białka zwierzęcego, mięsa, jaj, drobiu. Nie podano także koniecznej informacji, jak każda z wymienionych ryb może być przyrządzona, by usunąć z niej charakterystyczny zapach i smak, jak długo należy je gotować czy smażyć.

Równocześnie na stronie 5 czytamy ...ryby mrożone ...przed oczyszczeniem należy zalać w naczyniu zimną wodą w celu odmrożenia ich. A przecież wiadomo, że nie powinno się rozmrażać ryb przez moczenie ich w wodzie.

Na stronie 9 doradza się ryby solić na krótko przed przyrządzaniem, gdyż sól wyciąga wodę, na skutek czego ryba staje się mniej soczysta. Czy zalecenie takie — w zasadzie słuszne — ma na celu zachowanie tylko soczystości mięsa, czy też głównie chodzi tu o zachowanie składników odżywczych, które uciekają wraz z wodą...?

Inna wskazówka (str. 6), której celowość trudno zrozumieć, brzmi: jeśli rybę przyrządza się w galarecie lub też w innej postaci na zimno, wówczas po ugotowaniu nie wyjmuje się jej od rczu, lecz trzyma przez kilka godzin w rosole, w którym się gotowała. W jakim celu?

Technologia przygotowywania potraw i zakąsek z ryb nie jest skomplikowana. Jednak fundamentalnych zasad, których nie przestrzeganie pociąga za sobą utratę istotnych wartości odżywczych i smakowych mięsa ryb, nie wolno lekceważyć, przede wszystkim w popularnych wydawnictwach.

Naprawdę ze zdumieniem i zażenowaniem przeczytałem owe „ryby na niby". Zakładam protest i radzę Centrali Rybnej, żeby zaniechała wydania następnych tego rodzaju broszurek, jak to zapowiedziano. Niechaj raczej poważnie zabierze się do zaopatrywania swoich placówek handlowych w dostępne ryby.

msk

*) „Potrawy z ryb", opracowała H. Kozakiewicz, opiniodawca inż. K. Multanowski, redaktor E. Klukowska, str. 40. WPLiS, Warszawa 1963. Nakład 100.000.

TAJEMNICZY PRODUKT

W naszym kraju, jak wiadomo, każdy dokument musi być opatrzony pieczęciami. Nie używa się dziś wosku, czy deficytowego laku, ale po prostu tuszu, którym nasącza się tak zwane poduszki do stempli.

Nasza redakcja nie jest wyjątkiem. I u nas pieczętuje się papiery. Jednakże od kilku tygodni dokumenty, wysyłane z redakcji, choć opieczętowane, mają pieczęć „niewidzialną", tak jakby były robione sympatycznym atramentem. Być może istotnie wytwórca zamiast skierować do sieci detalicznej tusz do stempli omyłkowo przekazał właśnie ten sympatyczny atrament. W postaci zresztą bardzo udanej, bo w butelce ze specjalnym kapturkiem.

Na opakowaniu producent umieścił swój adres: Zespół Chemii Gospodarczej INCO, Warszawa, ul. Wspólna 25. Pod tym więc adresem składamy reklamację: nie jest nam potrzebny sympatyczny atrament, lecz zwykły tusz do stempli.

(zw)

NOWOŚCI ŚWIATOWEJ LITERATURY EKONOMICZNEJ

STONE RICHARD: Three Models of Economic Growth. London 1963 s. (od) 494–506.

(Przestudiowanie trzech prostych modeli wzrostu gospodarczego. Pierwszy — to zwykły model mnożnika-akceleratora lub jego wariant. Drugi model — to dwusektorowy model wzrostu gospodarczego Mahalanobisa, trzeci — to model Ramseya).

ECONOMIC Development and Planning in Asia and the Far East Financing of Economic Development Economic Bulletin for Asia and the Far East, XIII, no 3 New York 1962 (december).

(Sprawozdanie Komisji Gospodarczej Narodów Zjednoczonych dla Azji i Krajów Dalekiego Wschodu, którego przedmiotem są sprawy finansowania rozwoju gospodarczego tych regionów. Materiał publikacji zawiera trzy grupy zagadnień: 1) środki polityki gospodarczej, służące do zmobilizowania oszczędności wewnętrznych dla zużytkowania ich na inwestycje produkcyjne; 2) założenia polityki fiskalnej w zakresie wzrostu oszczędności państwa; 3) wytyczne polityki i środki dla ulepszenia sytuacji w zakresie wykorzystania kapitału obcego).

SANDEE JAN: Possible economic growth in the Netherlands. The Haque (1962) s. (od) 162–183 Central Planning Bureau.

(Przewidywanie, w jaki sposób ukształtuje się wzrost gospodarczy Holandii — temat niniejszej pracy — związane jest, mówi autor, z dwiema podstawowymi niepewnościami: Pierwsza, zwykła niepewność, dotyczy ukształtowania się wzrostu produkcji, na co wpływ mają inwestycje. Druga niepewność, szczególnie ważna dla krajów o wysokim imporcie, dotyczy zachowania się popytu zagranicznego. Te dwie sprawy — są przedmiotem analizy autora. Przewidywania są oparte na zasadach, jakie odczytać można z hipotetycznej tablicy przepływów międzygałęziowych (input-output table) na r. 1960 dla Holandii i mają postać takich tablic na r. 1965 i 1970).

Les Perspectives de développement économique dans la C (ommunauté) E (conomique) E (uropéenne). Bruxelles 1962, str. 89.

(Materiał opracowany dla Komisji „Wspólnego Rynku" przez grupę ekspertów wyróżniających się wybitnym znawstwem zagadnień rachunkowości gospodarki narodowej i prognoz gospodarczych. W skład grupy ekspertów reprezentujących kraje członkowskie „Wspólnoty", weszli poza przewodniczącym: P. Uri, Wilhelm Bari, dyrektor Instytutu Badań Ekonomicznych w Esse, Albert Kervyn de Lettenhove, dyrektor Biura Programowania Ekonomicznego w Brukseli, Claude Gruson, dyrektor generalny Narodowego Instytutu Statystyki i Badań Ekonomicznych w Paryżu, Salvator Guidotti, doradca ekonomiczny Banku Włoskiego, Pieter de Wolff, dyrektor Centralnego Biura Planowania Holandii. Pierwsza część opracowania zawiera wykład metod oraz program badań, druga — wyniki badań grupy rzeczoznawców, tj. dane szacunkowe dotyczące globalnej ekspansji gospodarczej krajów „Wspólnego Rynku" za okres od 1960 do 1970. Eksperci przewidują zwolnienie tempa wzrostu produktu narodowego „Wspólnoty": dla okresu 1960 — 1965 przyjmują 27,0, dla 1965—1970 — 25,3, w porównaniu z 35,0 dla okresu 1950—1955 i 28,1 dla 1955—1960 (str. 8). Za podstawę wyliczeń grupa przyjęła wyniki roku 1960, jakkolwiek sytuacja koniunkturalna wykazywała pewne rozbieżności dla poszczególnych krajów członkowskich. Prognoza została opracowana dla roku 1970 i 1965, dla wykazania ewent. modyfikacji w rytmie ekspansji, jakie mogłyby zajść w okresie dziesięciolecia. Są to szacunki prowizoryczne o wzroście produktu narodowego brutto krajów członkowskich „Wspólnoty" w r. 1965 i 1970 i szacunki szczegółowe głównych składników produktu narodowego. Opracowano dwa warianty: przy założeniu warunków sprzyjających ekspansji (hipoteza główna) i dla powolniejszego wzrostu. Ten rodzaj pracy prognozowej określają eksperci terminem „projections". Nie są to przewidywania, gdyż nie bierze się pod uwagę wszystkich zmian, jakie mogą zajść w dziedzinie technicznej lub politycznej, ani fluktuacji koniunkturalnych).

Kartki z przeszłości

Spożycie w rodzinach chłopskich

W „Badaniach nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w latach 1930/31 i 1931/32", wydatki chłopów małorolnych miały wspólną tendencję do szybkiego spadku. Spadek wydatków gotówkowych nie był wynikiem obniżenia cen zakupywanych artykułów przez tę grupę ludności lecz następstwem ograniczenia spożycia. Był to widoczny skutek długotrwałego kryzysu i równoczesnego podnoszenia podatków oraz zadłużenia wsi, a co zatem idzie — braku gotówki. Pracę fachową np. przy naprawach i budowie budynków gospodarskich, za którą trzeba było płacić, zastępowano pracą niefachową. Ograniczano również wydatki na żywienie zwierząt domowych i na pasze treściwe. Gwałtownie zniżały się wydatki na kupno nawozów. Nawet silna akcja propagandowa w tej dziedzinie nie przyniosła rezultatów.

Poważnie kurczyły się wydatki na utrzymanie, stale pogarszając warunki życiowe.

Według pracy Z. Gronowskiej i W. Otrębskiego „Spożycie rodziny w gospodarstwach karłowatych w latach 1930—1933", wydanej w 1937 roku, w gospodarstwach od 2 do 5,5 ha ziemi, na pożywienie rodziny chłopskiej składały się głównie chleb i przetwory mączne, ziemniaki, warzywa i mleko. Już z tego widać, że wartość energetyczna dziennej racji była poniżej minimum. Szczególnie niedostateczną ilość pokarmów spożywano na przednówku, przede wszystkim w tym okresie pogarszało się wyżywienie kobiet i dzieci.

J. Michałowski w pracy „Wieś nie ma pracy" (Warszawa 1935) stwierdza, że konsumpcja artykułów pierwszej potrzeby stała na wsi na poziomie niesłychanie niskim. Na dowód podaje następujące dane:

„Ciepły posiłek spożywano raz dziennie — gotuje się barszcz jarzynowy — oczywiście w zależności od rozmiaru ogrodu warzywnego — i ziemniaki. Do barszczu dolewają w niektórych gospodarstwach mleko odtłuszczone — do koloru. Ziemniaki spożywane są bez tłuszczu, czasem z maślanką. Chleb konsumowany powszechnie na jesieni, w przeważającej większości małorolnych gospodarstwach 1 do 2 morgowych od Nowego Roku do żniw jest rzadkością".

„Mleko pełne nie odtłuszczone spożywane jest we własnym gospodarstwie tylko w razach wyjątkowych".

„Jaja w gospodarstwie przeznaczone są wyłącznie na sprzedaż. Mięsa nie spożywają chłopi wcale, zgodnie z ludowym powiedzeniem „chłop je kurę, gdy jest chory, lub gdy kura jest chora".

„Cukier na wsi nie istnieje. Większość dzieci nie widziała go nawet nigdy, chyba w formie cukierków na odpustach. Sól używa się obecnie szarą, nieraz omal czerwoną, bydlęcą, na wiosnę w okresie przednówka w braku gotówki nawet na te najgorsze gatunki, stosuje się kilkakrotne gotowanie ziemniaków w tej samej raz osolonej wodzie. Poza tem niektórzy chłopi gotują beczki po śledziach i tak otrzymany wywar dodają „do smaku". Od święta piją kawę, przyrządzoną z buraków cukrowych i cykorii, okraszoną odtłuszczonym mlekiem".

Rozchód dzienny na jedną osobę według J. Michałowskiego kształtował się następująco:

1,5 kg ziemniaków	5	groszy
1,0 kg chleba	15	„
1 kwarta mleka	10	„
sól	2	„
5 dkg tłuszczu	10	„
Razem	47	groszy

„Spożycie rodzin chłopskich jest daleko niższe — pisał W. Staniewicz w artykule o bezrobociu i związanej z tym niedokonsumpcji ludności wiejskiej (Rolnictwo t. 1 zesz. 2/38) — niż wypada to z obliczeń, lecz o jaki procent trudno powiedzieć".

Dzienne wydatki na wyżywienie jednej osoby według tegoż autora obniżyły się od 1918 do 1938 roku z 1,28 zł do 46 groszy. Mimo to dochody małorolnego chłopstwa nie wystarczały na pokrycie, nawet tak mocno zredukowanego spożycia.

Pomimo całej prostoty odżywiania, niezmiernie trudno dziś ustalić w kaloriach wartość cieplną owych prymitywnych jadłospisów rodzin chłopskich. Jeżeli idzie o wartość odżywczą, przy dość dużej objętościowo ilości pożywienia w okresie jesiennym, nie była ona dostateczna ze względu na brak białka, tłuszczów i soli mineralnych. Co gorzej, że nawet ten niezmiernie ubogi jadłospis dostępny był w bardzo krótkim okresie kilku miesięcy po żniwach.

A zatem w okresie międzywojennym około 90 proc. ludności wiejskiej odżywiało się niedostatecznie z punktu widzenia fizjologii żywienia. Wpływało to w poważnym stopniu na fatalny stan fizyczny chłopów i ich rodzin, odbijało się na zdrowotności wsi oraz wyglądzie zewnętrznym.

★

Niemniej silną tendencję obniżki wykazywały wydatki na odzież, bieliznę obuwie, meble, ubezpieczenia osobiste, zdrowie kształcenie dzieci, gazety i książki.

Ponieważ ani lekarstwa, ani honoraria lekarskie w Polsce sanacyjnej — jak pisał Z. Rusinek w artykule „Spożycie wsi i zadłużenie rolnicze" (Rolnik Ekonomista nr 14/34) — jeszcze nie potaniały, na skutek biedy ludzie przestali się po prostu leczyć.

Równocześnie ograniczenia w zakupie mebli i sprzętów, trwające przez dłuższy czas, powodowały obniżenie kultury domowej i tak dostatecznie niskiej.

Chłop chodził obdarty w tej samej zawsze, dokładnie obłatanej parze butów, pranej wieczorami koszuli — pisał J. Michałowski we wspomnianej już pracy. Z innych dawno zrobiono dzieciom sukienki. Niestety butów nie można było przerobić. Ubranie było jedno, toteż dzieci najdotkliwiej odczuwały skutki braku odzieży. W lecie było łatwiej. Ale w zimie spotkać można było w chałupach dzieci zawiązane na cały dzień po szyję do worków z sieczką, gdyż bez ubrania zamarzłyby w nieopalonej izbie.

Zapałka nie tylko utraciła na wsi charakter artykułu pierwszej potrzeby, ale stała się osobliwością, oglądaną z rzadka w ręku przybysza z miasta. Chłopi posługiwali się zapalniczkami drewnianymi, służącymi raczej do zapalania papierosów, gdyż nie dawały płomienia.

★

Jeżeli przyjmiemy, że obszar 54 proc. gospodarstw chłopskich, szczególnie w województwach południowych wynosił poniżej 2 ha ziemi, a 33 proc. od 2 do 5 ha ziemi, to wynika z tego, że w 87,1 proc. gospodarstw o obszarze mniejszym niż 5 ha ziemi, chłopi i ich rodziny przez pół roku szukały środków na utrzymanie poza własną zagrodą. Z powodu jednak zamknięcia emigracji i niemożności znalezienia pracy w mieście, najczęściej niedobór próbowano pokrywać z zarobków przy robotach polnych, zapomóg od emigrantów i pożyczek. Wszystko to niestety nie mogło równoważyć strony wydatkowej budżetu. Wszelkie oszczędności dokonywane były „pod twardym przymusem". Uwidaczniało się to jaskrawo w cenach detalicznych artykułów przemysłowych wyrażane w złotówkach, bądź w kilogramach żyta oraz kilogramach wieprza żywej wagi. Występowała tu coraz większa różnica. Doszło wreszcie do tego, że przy wskaźniku cen ziemiopłodów sprzedawanych przez chłopów wynoszącym 37,9, wskaźnik cen artykułów przemysłowych kształtował się na poziomie 70,7.

W takiej sytuacji powszechna nędza panowała niepodzielnie w każdej chałupie małorolnego chłopa w Polsce kapitalistycznej.

M.S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.) Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 280628, z-ca red. nacz. 280628, sekretarz redakcji 285342, redaktorzy 288392, sekretariat redakcji 280628.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 288644, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe. RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 93 Z-29